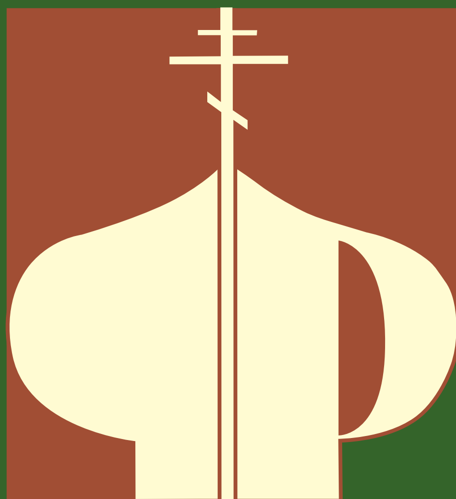


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

CHEŁMSKIE REQUIEM
70 lat temu w Polsce burzono cerkwie

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 7 (277) lipiec 2008 cena 4,00 zł (w tym 0% VAT)



Cerkiew w Kryłowie koło Hrubieszowa z 1911 roku w trakcie burzenia w lipcu 1938

W numerze

U dołu: kolejne fazy burzenia cerkwi w Kryłowie koło Hrubieszowa

CHEŁMSKIE

Pamięć i pojednanie

Przed 70. laty na Chełmszczyźnie i Lubelszczyźnie, z polecenia władz państwa polskiego, przeprowadzono akcję burzenia prawosławnych świątyń. Objęła ona nawet cerkwie z XVI wieku. Bezczeszczono ikony, nawet Najświętszy Sakrament. Wykonawcy – sprowadzeni często z innych regionów Polski robotnicy, nadzorujący ich „pracę" wojskowi, policjanci i urzędnicy dobrze wiedzieli, co czynią. Prawosławnemu duchownemu, który odmówił wyniesienia z przeznaczonej do burzenia świątyni świętego *priczastia* „założono kajdanki, siłą ubrano w szaty obrzędowe, zawieziono na miejsce i biciem zmuszono do zabrania sakramentu z ołtarza".

Inicjatorzy i wykonawcy tej haniebnej akcji przekonani byli, że działają w imię polskiej racji stanu, że umacniając polskość, wzmacniają państwo.

Dziś ze wstydem, goryczą i bólem myślimy o tych, którzy kierując się nacjonalizmem zadawali cierpienia swoim sąsiadom tylko dlatego, że należeli do innego Kościoła. Jak się okazało, wydarzenia 1938 roku były tylko częścią wielkiego dramatu Chełmszczyzny. W latach 1943 -1944 i bezpośrednio po wojnie na tej ziemi popełniono wiele zbrodni. Pamięć o nich wśród mieszkańców – i tych wypędzonych za wschodnią granicę, i tych rozproszonych w ramach Akcji Wisła – jest wciąż żywa. Podobnie jest żywa pamięć Polaków o zbrodniach popełnionych przez Ukraińców na polskiej ludności mieszkającej na Wołyniu i Galicji Wschodniej. Mimo tych bolesnych wspomnień i ran istniejących w społecznej świadomości musimy, wybaczając sobie wzajemnie winy, budować pojednanie. Dla chrześcijan takie postępowanie jest nakazem i jedyną drogą.

– Tym, którzy zadali swym braciom cierpienia – mówił w czasie uroczystości kanonizacji chełmskich i podlaskich męczenników 8 czerwca 2003 roku w Chełmie metropolita Sawa – my, potomkowie, przebaczamy. – Nie wnosimy do świata ani nienawiści, ani zła. To jest obce prawosławiu – mówił metropolita, syn chełmskiej ziemi, który jako dziecko widział i doświadczył skutków nacjonalistycznego szaleństwa i nietolerancji.

Pojednanie można jednak budować tylko w prawdzie. I tym kieruje się nasza redakcja, oddając do rąk Czytelników ten numer.

redaktor naczelny Eugeniusz Czykwin





REQUIEM



Mamy obowiązek pamiętać

Rozmowa z władyką ABLEM arcybiskupem lubelskim i chełmskim

– Co się zdarzyło na Chełmszczyźnie w 1938 roku?

– Rok 1938 zapisał się w historii Chełmszczyzny i południowego Podlasia jako jeden z najtragiczniejszych w tysiącletnich dziejach prawosławia na tej ziemi. W warunkach pokoju doszło do bezprecedensowej akcji burzenia świątyń chrześcijańskich w państwie, które mieniło się przedmurzem chrześcijaństwa. Pamiętajmy, że w tym samym czasie kilkaset kilometrów dalej na wschód, w Związku Radzieckim, również burzono chrześcijańskie świątynie i prowadzono walkę z religią.

W 1938 roku na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w ciągu dwóch letnich miesięcy zrujnowano, według danych administracji państwowej, 127 świątyń. Warto podkreślić, iż nie były to działania żywiołowe, lecz zaplanowana akcja, przygotowana i realizowana przez administrację państwową i wojsko. Angażowano przy tym do tych działań miejscowe społeczeństwo katolickie, co oczywiście powodowało antagonizmy i konflikty na poziomie lokalnym.

Akcja burzenia cerkwi była elementem szerszych działań, tzw. akcji polonizacyjno-rewindykacyjnej, realizowanej od wiosny 1938 roku do wiosny 1939. W jej ramach zastraszano ludność prawosławną, wywierano na nią presję, zmuszając do przyjmowania katolicyzmu, wymuszając też przechodzenie na język polski w życiu wewnętrznym i liturgicznym Kościoła prawosławnego na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu.

Jak pisał jeden z historyków, zapanowała tam wówczas atmosfera wojny religijnej. Wyznawcy prawosławia czuli się wyjęci spod prawa. Petycje, błagania o pozostawienie świątyń, o nieniszczenie domów Bożych pozostawały bez odpowiedzi.

– Dlaczego do tego doszło?

– Z naszej chrześcijańskiej perspektywy musimy być świadomi, że źródłem zła jest szatan. To on zamieszał w ludzkich sercach, sprawił, że kierując się fałszywymi wyobrażeniami nie potrafili oni odróżnić dobra od zła i podjęli działania sprzeczne z zasadami moralności i chrześcijańską wrażliwością.

W kontekście historycznym przyczyną tragicznych wydarzeń 1938 r. było przekonanie ludzi sprawujących wówczas władzę w Polsce, że tylko społeczeństwo jednolite pod względem religijnym i narodowym zapewni krajowi bezpieczeństwo. Postrzegali ono prawosławie jako wyznanie przemocą narzucone w miejsce stopniowo latynizującej się unii, prawosławnych zaś jako zruszczonych Polaków, których nawet siłą należy jak najszybciej dla polskości odzyskać. W ich koncepcji państwa nie mieściło się istnienie na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu lojalnej wobec niego społeczności, zachowującej własną tradycję religijną oraz odziedziczony po przodkach język i kulturę ukraińską. Usiłowali rzeczywistość dostosować do własnej wizji.





Dokonało się to niestety kosztem tragedii tysięcy ludzi, których jedyną „winą” było to, że pragnęli spokojnie żyć i trwać w tradycji pokoleń.

– Jakie były następstwa zdarzeń z 1938 roku i poprzedzających je akcji rewindykacyjnych na dalszy stan stosunków nie tylko w obszarze prawosławno-katolickim, ale i narodowym?

– Najbardziej bezpośrednim skutkiem wydarzeń 1938 roku było oczywiście zniszczenie wielu domów Bożych, świątyń, w których sprawowano bezkrwawą Ofiarę. W ten sposób zniszczono nie tylko miejsca kultu prawosławnego, ale także cenne zabytki kultury. Ogołocono wówczas krajobraz kulturowy Chełmszczyzny i południowego Podlasia z tych elementów, które świadczyły o związkach tej ziemi z cywilizacją bizantyńską, co zresztą było celem tej akcji.

Niezwykle tragicznym następstwem akcji burzenia świątyń i akcji rewindykacyjno-polonizacyjnej było skonfliktowanie społeczności lokalnych. Prawosławni czuli się upokorzeni tym co ich spotkało – burzeniem cerkwi, zmuszaniem do zmiany wiary, prześladowaniami. Jak wspominałem, w działania skierowane przeciwko prawosławnym włączano też miejscowe społeczności katolickie. Oczywiście powodowało to narastanie nienawiści i konfliktów między ludźmi – między prawosławnymi i katolikami, między Polakami i Ukraińcami. Konflikty te wybuchły z całą mocą w latach czterdziestych, zbierając krwawe żniwo.

– Jak nasza Cerkiew zamierza upamiętnić 70. rocznicę tych wydarzeń?

– Kościół prawosławny w Polsce zachowuje pamięć o tych tragicznych wydarzeniach. Tkwią one głęboko w świadomości naszych wiernych – i tych, którzy byli ich świadkami, i tych, którym pamięć o nich przekazały starsze pokolenia. Uroczystości przypominające tragedię 1938 roku diecezja lubelsko-chełmska zorganizowała już w 1998 roku, w 60. rocznicę. Odbył się wówczas w Chełmie wieczór pamięci, na którym przypomniano kontekst historyczny wydarzeń 1938 roku, a świadkowie podzielili się przejmującymi wspomnieniami.

W bieżącym roku także godnie uczcimy tę smutną rocznicę. Wspomniano o niej w tegorocznym orędziu paschalnym Soboru Biskupów. Centralne obchody tej rocznicy planujemy przeprowadzić 11 i 12 października w Chełmie. W uroczystościach liturgicznych wezmą udział hierarchowie naszej Cerkwi, synowie Chełmszczyzny i Podlasia rozproszeni po całym świecie, wierni naszej diecezji i innych diecezji naszej Cerkwi. W tych dniach odbędzie się również w Chełmie sympozjum naukowe poświęcone akcji burzenia cerkwi 1938 roku oraz koncert-requiem, organizowane przez naszą diecezję wspólnie z Towarzystwem Ukraińskim w Lublinie.

Obchody rocznicy odbędą się też w różnych miejscowościach diecezji lubelsko-chełmskiej. Zainaugurowane zostaną 15 lipca w Turkowicach, w trakcie święta ku czci Turkowickiej Ikony Matki Bożej. Tam również w 1938 r. zburzono jedną ze świątyń.

Przygotowywana jest wystawa, pokazująca zniszczone świątynie i opowiadająca o akcji ich burzenia. Pragnęlibyśmy wydać album na ten temat, a w przyszłości publikacje naukowe – tom materiałów z sympozjum oraz zbiór dokumentów.

Naszym obowiązkiem jest pamiętanie o tych wydarzeniach, o ludziach, którzy w tych tragicznych czasach dawali świadectwo prawosławia. Mam nadzieję, że wierni naszej Cerkwi, nie tylko z terenu mojej diecezji, aktywnie włączą się w obchody rocznicy.

Wydarzenia te należałoby przywrócić pamięci historycznej wszystkich mieszkańców kraju. Byłoby dobrze, gdyby wydarzenia 1938 roku potępiły najwyższe władze, bo przecież akcja burzenia cerkwi, jedna z najciemniejszych kart historii Drugiej Rzeczypospolitej, nie doczekała się jeszcze oficjalnej oceny ze strony polskiego państwa.

fot. **archiwum redakcji**

Męczennik Mikołaj

Ołeksander Borowik z Równego przyjeżdża na Chełmszczyznę od 15 lat, na Chełmskiej Ikony Matki Bożej i na turkowickie święto. Przyjechał do Chełma także w tym roku – na dzień Męczenników Chełmskich i Podlaskich, przyjechał, by pokłonić się ikonie swego brata.

Bo to właśnie jego brata, 22-letniego **Mikołaja Borowika**, włączył w kwietniu do Soboru św. Męczenników Chełmskich i Podlaskich Synod naszej Cerkwi.

Jego ikonę uroczyście wniesiono na środek chełmskiej świątyni.

– Spójrzcie na tę ikonę – mówił do zebranych biskup Michajłowic **Jerzy**. – Czy widzicie na niej wybitnego męża, teologa, mnicha bądź pustelnika? Nie. Widzimy prostego chłopaka, który tu żył, pochodził z tej ziemi, żył jej





radościami i smutkami. Czy jego sąsiedzi, ludzie, którzy go znali, kiedykolwiek pomyśleli, że tak blisko nich mieszka święty? Nie. Ale ten zwyczajny młody człowiek w przełomowej chwili nie wyrzekł się swojej wiary prawosławnej. Bo o tym nie trzeba filozofować, o tym nie trzeba mówić, trzeba prawosławiem żyć, prosto i bez patosu, po to by znaleźć w sobie taką wewnętrzną siłę, która bije z twarzy nowego męczennika.

Słuchał tych słów Ołeksander Borowik, słuchali wierni z kraju i zza wschodniej granicy, duchowni, mnisi, hierarchowie. A do Chełma, starego grodu kniazia Daniła, na piąte już święto Męczenników Chełmskich i Podlaskich, obchodzone w tym roku pierwszego czerwca, przybyli metropolita **Sawa**, arcybiskup **Abel**, biskup Michajłowic Jerzy ze Słowacji, biskup siemiatycki **Jerzy**, archimandryta **Iow**, dziekan Instytutu św. Sergiusza z Paryża. W sobotę we *wsienoszczni* wziął też udział arcybiskup **Konstanty**, rektor Petersburskiej Akademii Teologicznej.

Św. Liturgii przewodniczył metropolita Sawa.

– Dzisiaj, kiedy w piątą rocznicę kanonizacji naszych męczenników spoglądamy w przeszłość, możemy powiedzieć „Nikt jak Bóg” – po *krestnym chodzie* zwrócił się ze słowem do wiernych. – Na zgliszczach, mogiłach, ruinach naszych domów i cerkwi, na zbezczeszczonej naszej ziemi Pan objawił Siebie. Objawił Siebie poprzez tych, których dzisiaj wysławiamy. I mówimy dzisiaj: *S nami Bog, razumiejtie jazycy, jako z nami Bog*. Dzisiaj też w Ewangelii usłyszeliśmy słowa: „Idź i powiedz, co uczynił ci Bóg”.

Dzisiaj Pan mówi do nas: „Idźcie i powiedzcie, co uczynił Pan na ziemi chełmskiej, gdzie mała Cerkiew w okresie paschalnym świętuje Paschę męczenników za wiarę”.

Ikona św. Mikołaja Borowika i brat św. Mikołaja Ołeksander





Literatura na ten temat miejscowym ludziom jest dobrze znana, pełno w niej zawziętości i zła, ale „Nikt jak Bóg". I nasi bracia i siostry, *Chołmszczaki* i *Pidlaszuki*, oświecili swoją wiarą zarówno komunistyczny Wołyń, jak i Zaporoże, całą Ukrainę. Dzięki nim tam wiara okrzepła i przetrwała i dzisiaj wraz z nowym pokoleniem rozwija się i kwitnie. „Nikt jak Bóg" – minęły lata i naród ukraiński, zarówno na Ukrainie, jak i tutaj, prowadzi normalne życie.

Oczywiście potrzeba było wiele wysiłku i wiele cierpliwości, ale dzięki Bogu wszystko powróciło na właściwe tory.

Dzisiaj objawiliśmy w ikonie młodego człowieka, Mikołaja Borowika, który już w Tarnogrodzie razem ze swoją mamą, siostrą i obecnym tu dzisiaj bratem wiele wycierpiał, ale Pan nie chciał, by tam zginął. Zginął w innym miejscu, bliżej swego domu – siekierą odrąbano mu głowę.

Takich męczenników mamy tysiące i stopniowo będziemy ich objawiać, jeśli nie nasze pokolenie, to następne będą ich objawiać światu, po to, by świat stawał się inny.

Serdeczne słowa uznania metropolita skierował pod adresem arcybiskupa Abla.

– Dziękujemy wam, władyko, za to, że znajdujecie dane archiwalne, którymi dokumentujecie naszą obecność, naszą gospodarność i naszą miłość do tej ziemi.

Oby Bóg wynagrodził was i wszystkich pomagających wam duchownych zdrowiem i siłami do dalszej pracy. Poprzez poznawanie historii, zachowanie bogactwa duchowego i materialnego minionych pokoleń, jesteśmy i będziemy silni.

Nie lękaj się Chełmszczyzno, ty nie zginiesz. Tutaj życie się odnawia – nieważna jest ilość, ale jakość. A prawosławnych spotykamy tam, gdzie wydawało się, że już ich nie ma. „Nikt jak Bóg", który odpowiada na naszą wiarę, na nasze pragnienie, by służyć Mu tam, gdzie nas posyła.

Wiele osób nie kryło swego wzruszenia. Łez nie wstydził się Ołeksander Borowik.

Skąd się dowiedział o wpisaniu brata do Soboru Męczenników Chełmskich i Podlaskich? Od syna **Andrzeja**, który przebywa na studiach doktoranckich w Lublinie. Chodzi tam do cerkwi i władyka Abel mu powiedział. Andrzej natychmiast wysłał list do Równego, do domu.

– Otwieram kopertę, a tu ikonki mego brata Mikołaja – pan Ołeksander w dalszym ciągu nie może mówić o tym spokojnie. – Przez cały dzień nie mogłem dojść do siebie. W ogóle się tego nie spodziewałem.

Podczas drugiej wojny światowej Borowikowie, diakon **Michajło**, matuszka **Anna** i ich siedmioro dzieci, odkąd Niemcy wysiedlili ich całą wieś Grodysławice, błąkali się to tu, to tam. Ale nie było już spokojnych miejsc na Chełmszczyźnie. Pierwszy napad przeżyli na plebanii w Tarnogrodzie, w 1944 roku, tuż po *Kreszczeniji*. Wtedy matuszce z dwójką dzieci, córką i najmłodszym synem, właśnie Ołeksandrem, udało się uciec i ukryć w pustej studni. Uciec udało się także starszemu synowi Mikołajowi, choć wcześniej bandyci rozebrali go do naga. Wyskoczył przez okno, był młody, silny, przeżył.

Wtedy rodzina się podzieliła. Mikołaj ze starszą siostrą i szwagrem poszli do wsi Pininy, rodzice z najmłodszym Saszą do Wólki Pukarzewskiej.

Tuż przed Paschą bandyci odrąbali Koli głowę, osadzili na kiju i tak po wsi obnosili.

Jak przyjął wieść o śmierci syna ojciec, diakon Michajło?

– Nie widziałem jego łez, tata płakał duszą – wspomina pan Ołeksander. – Papa na pewno wiązał z Mikołajem duże nadzieje, brat miał dwadzieścia dwa lata, rozpoczął naukę w seminarium w Chełmie, ale musiał ją przerwać bo wraz z wyjazdem władyki **Iłariona** szkoła zawiesiła działalność.

Tacie nie dane było długo przeżywać śmierć Koli. Dzień później, w Wielką Sobotę, bandyci przyszli także po niego. W ostatniej chwili zdołał mnie przykryć kołdrą. Mama chciała bronić papy, ale po silnym uderzeniu w głowę upadła i przez kilka godzin nie odzyskiwała przytomności.

Diakon Michajło zginął w kilkunastoosobowej grupie – dusili ich łańcuchami od wozu, bili łopatami. I wpół żywych pogrzebali w nieodległym lasku. *Chrystos Woskresie* – zdołał krzyknąć o. Michajło przed śmiercią.

Pan Ołeksander wie, kto zabił jego ojca.

– Wiesz, jak on do końca życia się męczył – opowiadali mu koledzy Polacy o dalszym losie bandyty. – I tyle razy się spowiadał, i tak ciężko umierał.

Ołeksander Borowik od lat niestrudzenie szuka miejsca pochówku najbliższych. Brata Mikołaja pochowano na starym cmentarzu na kolonii

Pinin, ale znaleźć grobu już nie sposób. Łatwiej powinno być ze zbiorową mogiłą, w której spoczywa ojciec.

W lesie koło Wólki Pukarzewskiej, gdzie go pogrzebano, pan Ołeksander był nieraz – zebrał relacje ludzi, nieraz rozmawiał z naocznym świadkiem, który jako dziesięcioletni chłopiec pasł wtedy krowy w lesie. Ale czas i z ludzką pamięcią, i z lasem zrobił swoje.

Władyka Abel obiecał, że całą tę grupę niewinnie zamordowanych osób pochowa przy tomaszowskiej cerkwi. Pan Ołeksander nie traci nadziei, że odnajdzie prochy ojca. Przyłączenie brata do Soboru Męczenników Chełmskich i Podlaskich dodało mu sił.

Opiekę swego dziadka, męczennika o. **Bazylego Martysza**, całe życie odczuwała **Irena Mazurek**.

Jego relikwie znajdują się w cerkwi św. Jana Klimaka na Woli, ale wnuczka jak tylko może przyjeżdża na święto Męczenników Chełmskich i Podlaskich. Przyjechała do Chełma także w tym roku, przyjechała nie sama, lecz ze swoją córką **Katarzyną**, która przez ostatnie pięć lat opracowywała szczegółową biografią pradziadka. A on swoim życiorysem mógłby obdarować kilka osób. Syn ziemi chełmskiej był najpierw misjonarzem na Alasce, później wraz z rodziną spędził kilka lat na *bieżeństwie* w Moskwie, po powrocie do kraju przez niemal dwadzieścia pięć lat był naczelnym prawosławnym kapelanem Wojska Polskiego w randze pułkownika. Ani sutanna, ani mundur nie ochroniły go przed męczeńską śmiercią w rodzinnym Teratynie, w którym osiadł już po przejściu na emeryturę.

– Dziadek wiedział, że tego dnia przyjdą do niego bandyci, ostrzegła go sąsiadka – wspomina pani Irena. – Nie był sam, była z nim moja mama Helena w siódmym miesiącu ciąży i ja, czteroletnia wówczas dziewczynka. A mimo to nie chciał uciekać. Stało się to w Wielki Piątek 1945 roku. Bandyci przyszli nocą. Nieludzko katowali dziadka, także mamę mimo jej stanu. Po czterech godzinach dziadka zastrzelili, wymierzyli też z broni w mamę. Zaczęła się na głos modlić i oprawcy nie pociągnęli za spust. „Jeszcze tutaj wrócimy” – zapowiedzieli i wyszli.

Nie miałam dużo czasu, żeby pożegnać się z leżącym na podłodze dziadkiem, mama ostatkiem sił podniosła się, wzięła mnie za rękę i zaczęłyśmy uciekać. Od najmłodszych lat wiedziałam, że dziadek był wielkim człowiekiem i wszystko co robiłam w życiu, a niemal od dzieciństwa robiłam wiele rzeczy trudnych i odpowiedzialnych, czułam, że wykonuję je z pomocą mego dziadka. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogę dzisiaj być w Chełmie, odwiedzić ziemię, którą dziadek tak uwielbiał. Zresztą on też tego chyba chciał, bo razem ze swoją matką Katarzyną ukazał się mojej córce we śnie.

Mykoła Onufryjczuk, przewodniczący Stowarzyszenia Chełmszczaków i Pidlaszuków w Łucku, nim z całą grupą dotarł do Chełma, zatrzymał się na chwilę w swojej rodzinnej wsi. Nie ma tam śladu ani po jego domu, który zbudowali rodzice, ani po kuźni taty, czy sadzie. Pozostała tylko studnia, zaczerpnął z niej wody. Razem z całą grupą zajechali też na cmentarze w Szychowicach i Łaskowie i ustawili krzyże, na pamiątkę, że tam właśnie pochowani byli męczennicy, o. Sergiusz Zacharczuk i o. Lew Korobczuk. Napisy na pomnikach wcześniej skonsultowali z arcybiskupem Ablem. A potem odwiedzali inne cmentarze – jak zawsze przy okazji wizyt na Chełmszczyźnie – tym razem w Kryłowie, Hrubieszowie, Mirczu, Kułakowicach.

– Moja mama pochodziła z Kułakowic – mówi **Luba Kłak**, której dziadkowie i rodzice byli *Chołmszczakami*. – W ubiegłym roku we wrześniu na tamtejszym cmentarzu znalazłam rodzinny grób, poskładałam fragmenty pomnika, powiesiłam wianek. Teraz przyjeżdżam, a wianek porwany, w strzępach. Na cmentarzu pełno śmieci i pustych butelek. Mama mi wiele opowiadała o swojej rodzinnej wsi. W 1938 roku zburzyli w niej





Irena Mazurek z córką Katarzyną i Mykoła Onufryjczuk przy studni w rodzinnej wsi





Luba Kłak i Anna Chomeńko, na stronie obok matuszka Walentyna Zacharczuk

cerkiew, a potem zamordowali starutkiego batiuszkę i matuszkę. Batiuszka nazywał się **Bakajewicz Michajło**, albo Mikoła. „Jedźcie z nami" namawiali go parafianie, kiedy wyjeżdżali na wschód. „Jak wszyscy wyjadą, wtedy ja jako ostatni" – on na to. Ale nie zdążył. Zamordował go Polak ze wsi. „Po co żeś to zrobił" – oburzyli się pozostali Polacy i wypędzili go precz.

Pani Luba była też na innym cmentarzu, w Żukowie, skąd pochodził jej tata. Ten cmentarz jest zadbany, ale swoich grobów nie znalazła.

Maria Chomeńko, ilekroć jest na Chełmszczyźnie, odwiedza Łasków, Modryń i Sahryń. W Łaskowie urodziła się jej mama, w Modryniu ona sama, w Sahryniu obie przeżyły piekło.

Kiedy zaczęło się podpalanie wsi na Chełmszczyźnie, tata przewiózł je do Sahrynia. Wieś była znacznie większa, był tam też posterunek niemieckiej policji, wydawała się więc bezpieczna. Na dzień przed tragedią odwiedził ich dziadek z Łaskowa – przyjechał do znanego w całej okolicy felczera Zielińskiego, bo ze zdrowiem miał już kłopoty. Nad rankiem 4 marca, kiedy cały Sahryń jeszcze spał, nagle rozległy się strzały. Z każdą chwilą nasilały się i od ognia zajęły się słomiane dachy. Wybuchł pożar. Ludzie zaczęli uciekać w pole, bo za polem był las, w którym chcieli się schronić. Ale z lasu odezwały się karabiny maszynowe. Wszyscy popadali na ziemię.

Na marcową, jeszcze nie do końca rozmarzniętą, ziemię upadła też pani Maria z mamą i dziadkiem. Kilka godzin później tyralierą wyszli z lasu bandyci – dobijali tych, którzy wcześniej nie zginęli od kul.

Gdy dziadek pani Marii usłyszał nadchodzących Polaków, wstał i poszedł im na spotkanie – sądził, że w ten sposób odciągnie ich uwagę od córki i wnuczki.

– Kim jesteś? – zapytali.

– Ukraińcem – odparł.

– Masz dokumenty?

Pokazał. Wtedy strzelili mu prosto w głowę. Od razu zauważyli też kobietę z dzieckiem.

– Jestem Polką – skłamała mama pani Marii. – Niech mnie pan nie zabija, co ja panu zrobiłam.

– Dokumenty.

– Nie mam, zostały w domu.

– Bij w łeb, bo się tego namnoży – odezwał się jeden z nich.

Ale drugi się sprzeciwił: – Nie. Idź i pamiętaj, że ci Polak życie darował.

Kobieta wstała i razem z dzieckiem ruszyła przed siebie. Nie wzięła córki na plecy, ale na ręce. „Jak będą strzelać w plecy, to mała może przeżyje" – myślała cały czas o dziecku.

Ale nikt już do nich nie strzelał.

– I skąd tyle nienawiści w ludziach się wzięło? – zastanawia się pani Maria. – Mama mi przecież opowiadała, że w jej wsi Łaskowie wszyscy zgodnie żyli, i Ukraińcy, i Polacy chodzili do siebie w gości, brali siebie za chrzestnych dla swoich dzieci. Zło zaczęło się w 1938 roku – kiedy do wsi przyjechali krakusi z bosakami w czarnych strażackich ubraniach i cerkiew prawosławnym rozwalili. Ludzie płakali. – Co robicie? – wyskoczyła z tłumu pewna kobieta, ale od razu otrzymała uderzenie prosto w głowę. A potem w Łaskowie zamordowali jeszcze batiuszkę. A potem było już piekło...

– Modlę się, żeby te straszne czasy nigdy już nie wróciły – mówi pani Maria. Przyjechała z Łucka, gdzie dziś mieszkają *Chołmszczaki* i *Pidlaszuki*.

– *A naszogo cwitu po wsiomu switu* – mówią wierszem o skutkach deportacji i tych na na wschód, i tych na zachód. Niewiele mogli ze sobą zabrać, ale nigdy nie zapomnieli ani o swojej wierze, ani o swojej ziemi.

A ta ziemia, nim przeżyła swoją Golgotę, była ważnym ośrodkiem prawosławia. Tu trudził się jako biskup lubelski późniejszy patriarcha moskiewski i całej Rusi, św. Tichon. To tu, do monasteru w Jabłecznej, przybył na początku XX wieku **Aleksej Kowaluk**, by przyjąć *monaszestwo* i *swiaszczenstwo*, i po powrocie na swoje rodzime Zakarpacie zapoczątkować powrót unitów do prawosławia. To stąd też, z monasteru w Jabłecznej, został podstępnie zwabiony do Warszawy i za swój sprzeciw wobec planów autokefalii wysłany poza granice Polski biskup **Siergiej** (**Korolow**), późniejszy biskup Pragi, a potem Wiednia. Tu niósł posługę władyka **Eulogiusz**, późniejszy organizator diecezji rosyjskiej patriarchatu ekumenicznego w Europie Zachodniej i założyciel Instytutu św. Sergiusza w Paryżu.

Młodzież diecezji lubelsko-chełmskiej jest świadoma tej tragicznej, ale i bogatej spuścizny.

Trzydzieści osiem osób przyszło na święto Męczenników Chełmskich i Podlaskich z pielgrzymką. Wyruszyli z Włodawy, szli przez Sobibór, Zbereże, Wolę Uhruską, Uhrusk. Szli dwa dni, pokonując sześćdziesiąt kilometrów. Szli, by pokłonić się męczennikom za wiarę, sami tę wiarę świadcząc.

Ałła Matreńczyk

fot. **Roman Pogrebniak**, **Michał Bołtryk** i **Andrzej Ostapenko**

DZIĘKUJEMY

Chełmski numer „Przeglądu" nie mógłby powstać bez pomocy arcybiskupa Abla, ordynariusza diecezji lubelsko-chełmskiej, którą przez cały czas swej posługi podnosi z popiołów. Władyctwo to nie tylko cerkwie, lecz przede wszystkim wierni. Ojcowską opieką otacza on i dawnych mieszkańców tej ziemi. To *Chołmszczaki* – obywatele Ukrainy, zechcieli podzielić się z nami, poleconymi przez arcybiskupa Abla, swoimi wspomnieniami, a my przekazujemy ich ból Czytelnikom. *Spasi Hospodi*, Władyko, za pomoc.



Mój krzyż

Pamięć o jednym z chełmskich męczenników, o. Sergiuszu Zacharczuku, szczególnie czczona jest w oddalonej o kilkanaście kilometrów od Łucka wsi Kopaczówka. Tam, w domu zbudowanym z wdowiego grosza, mieszka matuszka Walentyna, jego żona.

Matuszka urodziła się na *bieżeństwie*, w obwodzie saratowskim. Do rodzinnego Kryłowa rodzice powrócili w 1921, gdy miała rok. Potem chodziła do siedmioklasowej szkoły w Kryłowie, gdzie poznała niemiecki. W gimnazjum w Hrubieszowie uczyła się też francuskiego. Pamięta rok 1938. Wtedy władze nakazały głoszenie kazań po polsku. – Nas nikt wtedy Ukraińcami nie nazywał. Byliśmy prawosławni. Do filialnej cerkwi w Kryłowie ludzie przychodzili, ale jak zaczynało się kazanie po polsku, a nie jak dotąd po rusku, to wychodzili – wspomina.

Męża poznała, gdy przyjeżdżał z oddalonych o pięć kilometrów Szychowic. O. Sergiusz urodził się w 1915 roku. Skończył krzemienieckie seminarium, potem szkołę dla dyrygentów i psalmistów w Jabłecznej. Pobrali się w maju 1938 roku. W 1940 roku w Wilnie, w monasterze Świetego Ducha, o. Sergiusz otrzymał święcenia diakońskie i kapłańskie. Służył w cerkwi na cmentarzu.

Wkrótce powrócili na Chełmszczyznę. Posługę przyszło nieść w parafii Nabróż.

We wsi stał kościół. Świątynię prawosławną zburzono w 1938 roku, więc tymczasową urządzono w domu, w którym mieszkali.

– Czas był już niespokojny. Co i raz słyszało się, że kogoś z naszych zabili – opowiada matuszka.

– W pierwszych dniach maja 1943 roku wyjechałam do rodziców. O. Sergiusz został w Nabrożu. Zabili go nocą 6 maja. Z Nabroża wysłano telegramy. Przyszedł też do Kryłowa, ale mnie nie zastał. O śmierci męża dowiedziałam się w Hrubieszowie od brata męża.

Kiedy wróciłam, już batiuszkowie *obłaczali* o. Sergiusza.

Wieźliśmy ciało furmanką do Szychowic. Koło Mircza spotkaliśmy procesję. Był z nią o. Lew Korobczuk, którego później również zamordowano. Ludzi było dużo…– przerywa matuszka. – Pogrzeb odbył się 8 maja, w rocznicę ślubu. Taki to mój krzyż – dodaje.

Śmierć nadal zbierała żniwo. Zmarł tato batiuszki, o. diakon Mikołaj, znany na całej Hrubieszowszczyźnie dyrygent chórów cerkiewnych. Zginął brat o. Sergiusza, **Alosza**, jeszcze uczeń.

Kilka miesięcy po śmierci o. Zacharczuka urodził się jego syn, **Sergiusz**.

Żył dziesięć miesięcy, zmarł w czasie epidemii. Teściowa matuszki, **Maria**, powiedziała wtedy: – Idę do monasteru. W Korcu przyjęła imię Joanna. Matuszka Walentyna odwiedzała ją kilka razy w roku.

Do Kopaczówki trafiła w 1945 roku. Pracowała w fabryce, w kołchozie. Uzbierała pieniądze na budowę domu, w którym zamieszkała z rodzicami.

Na kanonizacji matuszka nie była. Nawet gdyby o niej wiedziała, brakowało by jej dokumentów i wystarczająco dużo sił.

Matuszka swoją sypialnię nazywa kielią. Przechowuje w niej zdjęcia męża, syna, teściowej. Modli się. Kiedyś za batiuszkę Sergiusza, teraz do niego.

Urodzona w Szychowicach **Nadzieja Koza**, przytaczała w Przeglądzie z marca 2003 roku wspomnienia swego ojca, który na wieść o śmierci batiuszki pojechał do Nabroża:

– Pamiętasz pogrzeb ojca Sergiusza Zacharczuka?

Chcę ci powiedzieć, jak wyglądał zaraz po zamordowaniu. Znęcano się nad nim, wykłuto oczy, obcięto uszy, język, głowę skręcono twarzą do pleców. Nogi i ręce miał połamane w wielu miejscach. O tym nawet jego matuszka nie wie, bo chowaliśmy go zawiniętego w bandaże. Umarł jak męczennik za naszą prawosławną wiarę. Przekaż to innym.

Natalia Klimuk
fot. **Michał Bołtryk**

Haniebna akcja

W 1938 r. na Chełmszczyźnie zdarzyło się coś, co historycy nazywają „jedną z najciemniejszych kart w historii Polski", dodajmy – Polski chrześcijańskiej. W ciągu dwóch miesięcy, od maja do czerwca, wyburzono 127 świątyń prawosławnych. Nie od rzeczy więc będzie w rocznicę tamtych haniebnych działań zastanowić się nad ich przyczynami, odpowiedzieć na pytania – dla jednych bolesne, a dla innych wstydliwe: Jak to się mogło stać? Dlaczego?

Niestety, nie była to przypadkowa i nieprzemyślana akcja władz państwowych – jak powiada jeden z historyków – „tępej lokalnej administracji". Mieściła się ona w całokształcie polityki państwa, u podłoża której leżała koncepcja budowy jedności państwowej i narodowej na gruncie wyznania rzymskokatolickiego. To właśnie żeby osiągnąć tę jedność, planowo i konsekwentnie zmniejszano liczbę prawosławnych parafii (ich ogólna liczba w porównaniu z okresem sprzed pierwszej wojny światowej spadła o połowę), klasztorów (w 1930 r. zamierzano nawet zlikwidować klasztor w Jabłecznej), przejęto na rzecz skarbu państwa lub przekazano Kościołowi rzymskokatolickiemu ziemię cerkiewną (z 146 000 hektarów pozostawiono Kościołowi tylko 18 000 w charakterze deputatów), zamykano cerkwie, a czasem i wyburzano, nade wszystko zaś usiłowano rozbić wspólnotę religijną i społeczną, jaką stanowi parafia. Kościół prawosławny był wszak w II Rzeczypospolitej – poza Kościołem rzymskokatolickim – najliczniejszym związkiem wyznaniowym (ponad cztery miliony wyznawców) i skupiał ludność głównie ukraińską oraz białoruską zamieszkującą w zwartej masie wschodnie rejony państwa, a przy tym podlegającą gwałtownym procesom narodotwórczym, w których religia stanowiła ważny czynnik tożsamości etnicznej. Był przeto Kościołem postrzeganym jako siła przeciwdziałająca asymilacji narodowej i państwowej tej ludności. Ponadto niewątpliwy wpływ na politykę państwa w stosunku do Kościoła prawosławnego miały dążenia Kościoła rzymskokatolickiego do rewindykacji majątków i obiektów sakralnych oraz pozyskania nowych wiernych.

Tak więc działania w roku 1938 stanowiły w dziejach II Rzeczypospolitej tylko jedno z ogniw nieustającego dążenia jej władz do ograniczenia wielkości i zasięgu terytorialnego Kościoła prawosławnego, a na niektórych obszarach, traktowanych jako etnicznie polskie – właśnie na Chełmszczyźnie – wprost do jego likwidacji. Wyróżnia je na tle innych analogicznych działań prowadzonych w dwudziestoleciu międzywojennym tylko szczególna brutalność i zgęszczenie w czasie. Te ich cechy nie powinny przeto przesłonić samej zasady, która nimi zaowocowała w sposób tylko bardziej jaskrawy niż w innych okolicznościach: że to właśnie wyznanie jest wyróżnikiem polskości oraz obywatelskiej wierności państwu polskiemu, i że zatem politykę państwową należy oprzeć na uprzywilejowywaniu wyznania, któremu taka rola jest przypisywana, a na ograniczeniu stanu posiadania i zasięgu wpływów innych wyznań.

Wróćmy jednak do wydarzeń tamtego – tragicznego dla ludności prawosławnej Chełmszczyzny – roku. Otóż w ramach tzw. „programu umacniania polskości" inicjatywę w wyburzaniu cerkwi przejęły czynniki wojskowe, ściślej mówiąc Komitet Koordynacyjny DOK II w Lublinie. Prowadząc działanie zmierzające w tym kierunku wojsko wykorzystało oczywiście przede wszystkim własne kanały, ale uruchamiało też organizacje społeczne oraz zmuszało do energicznego działania administrację. Ta zaś pod naciskiem i osłoną wojska, w







atmosferze narastającej wrogości do prawosławia, nie tylko zrealizowała dotychczasowe własne w tym zakresie plany, ale poszła jeszcze dalej.

Oficjalna argumentacja za wyburzaniem cerkwi sprowadzała się do tezy, że w wielu miejscowościach nie ma prawosławnych, a więc istniejące tam cerkwie są niepotrzebne i dlatego należy je wyburzyć, tym bardziej, że pobudowane zostały w okresie zaborów w celach rusyfikacyjnych. Faktycznie zaś chodziło o to, że w miejscowościach, gdzie cerkwie były zamknięte, prawie zawsze znajdowała się pewna liczba prawosławnych i dlatego też przyjeżdżali do tych miejscowości duchowni – głównie młodzi – którzy inicjowali starania o ich otwarcie i utworzenie parafii.

Akcja wyburzania cerkwi na Chełmszczyźnie podjęta została z całą świadomością jej wpływu na nastroje ludności prawosławnej. W każdym razie zdawał sobie sprawę z ewentualnych jej konsekwencji wojewoda lubelski **de Tramecourt**. „Zmuszony jestem stwierdzić – pisał w liście do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego jeszcze 4 grudnia 1937 roku – że dalsza akcja rozbiórki zamkniętej cerkwi we wszystkich przypadkach na pewno będzie momentem wywołującym mniej lub bardziej czynną akcję protestacyjną ludności prawosławnej". Nic tedy dziwnego, że w przygotowaniu tej akcji pod względem propagandowym, a przede wszystkim w wytworzenie odpowiedniej atmosfery wśród ludności katolickiej, czynniki wojskowe włożyły wiele wysiłku. W kwietniu i maju 1938 r., zgodnie z zarządzeniem Komitetu Koordynacyjnego przy DOK II, organizowane były – lub inicjowane – zebrania i wiece ludności katolickiej, na których uchwalano rezolucje z żądaniem zburzenia zamkniętych świątyń. Dużą rolę w tworzeniu sprzyjającej tym aktom wandalizmu atmosfery odgrywała prasa prorządowa, która szeroko informowała o takich zebraniach, podawała uchwalone na nich rezolucje oraz dodatkowo własne argumenty za likwidacją cerkwi „zbędnych".

Samo wyburzanie cerkwi trwało krótko, jak wspomniałam, około dwóch miesięcy – od połowy maja do połowy lipca 1938 r. Przeprowadzała je administracja ściśle współpracująca z powiatowymi komitetami koordynacyjnymi, w atmosferze zaciekłej wrogości do prawosławia, pod naciskiem i osłoną wojska. Rozbiórkę organizowały zarządy gminne na polecenie starostów. Posługiwano się dla jej przeprowadzenia młodzieżą (przeważnie spośród czlonków miejscowych oddziałów straży ogniowej), wykorzystywano wojskowe oddziały saperów, więźniów lub wynajmowano brygady robotników. Przed zburzeniem świątyni na ogół nie porozumiewano się z dotychczasowym jej użytkownikiem celem zabezpieczenia przedmiotów sakralnych. Niszczono całe jej wyposażenie, profanowano ikony i inne obiekty kultu. A po zburzeniu nawet odmawiano prawosławnym wydania materiału budowlanego.

Ludność, zastraszona i przerażona, w większości przypadków nie próbowała siłą przeszkadzać w rozbiórce, jedynie gromadziła się, płakała lub we wrogim milczeniu przypatrywała się. Ten stan zastraszenia pogłębiały ponure plotki o tym, że zostaną zaorane cmentarze, a zwłoki przeniesione na jakiś jeden wspólny cmentarz. W tych przypadkach, gdy chłopi przeszkadzali w rozbiórce i pobili robotników lub policjantów, a następnie sprawy trafiały do sądów, początkowo zawsze kończyły się przegraną chłopów. Momentem przełomowym stała się sprawa trzydziestu chłopów ze wsi Chmielek w sądzie okręgowym w Zamościu, obwinionych o sprzeciwianie się władzy w czasie burzenia cerkwi i o udział w nielegalnym nabożeństwie. Sędzia **Stanisław Markowski** chłopów uniewinnił, a w uzasadnieniu werdyktu sądowego powiedział: „Zamknięcie i zburzenie pra-

Przed i po roku 1938

Ogromne straty poniosła prawosławna Cerkiew na Podlasiu i Chełmszczyźnie po powstaniu II Rzeczypospolitej. W 1918 roku rozpoczęto rewindykację, czyli odzyskiwanie majątku. Kościół katolicki przejmował prawosławne cerkwie i cerkwiewne majątki jako dobra pounickie. W wyniku tej akcji z 389 prawosławnych cerkwi, które w 1914 roku znajdowały się na Podlasiu i Chełmszczyźnie, 149 cerkwi zamieniono na rzymskokatolickie kościoły, 111 zamknięto, a 79 uległo spaleniu lub zniszczeniu podczas działań wojennych lub później, chociaż 98 świątyń nigdy nie należało do Cerkwi grekokatolickiej. W rewindykacji prawosławnych cerkwi i zamienianiu ich na kościoły polskiemu klerowi pomagało wojsko.

Jak odbywała się rewindykacja prawosławnego klasztoru w Leśnej Podlaskiej w bialskim powiecie, opisuje w czasopiśmie „Zwierciadło Polskie" M. Dąbrowski: *W Leśnej publicznie spalono prawosławny krzyż, który postawiono w 1912 roku na przyklasztornym cmentarzu jako pamiątkę wyodrębnienia Chełmszczyzny w gubernię. W obecności licznie zebranej wiejskiej ludności kapelan 1-go pułku piechoty „Legionów" ksiądz Cierpichał uroczyście wyświęcił cerkiew na kościół.*

Po rewindykacji w rękach prawosławnych na Podlasiu i Chełmszczyźnie pozostało tylko 50 cerkwi. Wiele miejscowości, w których było tysiąc,

Cerkiew w Koniuchach, zburzona w 1938 roku



wosławnej cerkwi nie miało ani prawnych, ani formalnych podstaw i dlatego nie mogło być sprzeciwu prawnym zarządzeniom władz". Werdykt ten odsłonił więc fakt braku prawnych podstaw całej akcji i dlatego też wywołał w prasie, również polskiej, liczne komentarze i dyskusje, w których wyrażano wątpliwości co do legalności działań wojska.

O ile stosunkowo rzadko ludność występowała bezpośrednio, czynnie, w obronie własnej cerkwi, to nigdy nie zaniedbywała żadnej drogi prawnej i legalnej. Poszczególne gminy składały memoriały do Rady Ministrów, a delegacja zagrożonych powiatów na początku lipca złożyła memoriał na ręce prezydenta, premiera oraz marszałków obu izb parlamentu. Dużą aktywność w obronie cerkwi wykazywali też posłowie ukraińscy w Sejmie **Stepan Baran**, **Stepan Skrypnyk** i duchowny prawosławny **Marcin Wołkow**. Ten ostatni zgłosił wówczas w Sejmie wniosek o powołanie specjalnej komisji sejmowej, która zbadałaby całokształt spraw Kościoła prawosławnego w Polsce, ale marszałek Sejmu wniosku tego nie poddał pod dyskusję. W Senacie podnosili tę sprawę **Mikołaj Masłow** i **Stanisław Łucki**. W wystąpieniach parlamentarnych i w interpelacjach oraz w prasie ukraińskiej (głównie pisały na ten temat „Nywa", „Diło", „Nowa Zoria", „Ukrajinski Wisti") usiłowano pokazać rozmiary zniszczeń świątyń prawosławnych, udowadniano bezpodstawność działań państwowych, rysowano dramatyczny obraz położenia Kościoła prawosławnego w Polsce.

A przede wszystkim oczywiście różnorakie kroki w kierunku obrony Kościoła prawosławnego podejmowały czynniki kościelne. I tak na początku kwietnia, gdy przygotowując się do wyburzania cerkwi przystąpiono do ich zamykania, metropolita uzyskał audiencję u ministra oświaty, podczas której przedstawił prośbę o zaprzestanie zamykania cerkwi i udostępnienie opieczętowanych. A w okresie, gdy już przeprowadzano rozbiórkę, był na audiencji u premiera, prezydenta, ministra sprawiedliwości oraz wystosował telegram do **Rydza-Śmigłego**. Zabiegi te nic jednak nie dały. Równocześnie podejmowano działania wewnątrzkościelne, mające na celu konsolidację wiernych i wytworzenie wśród nich nastroju samoobrony. M.in. 12 lipca odbyło się zebranie biskupów, przedstawicieli duchowieństwa warszawskiego, dziekanatów z Chełmszczyzny i Podlasia oraz posłów ukraińskich, na którym wybrano wspomnianą już delegację, mającą wręczyć memoriał ministrowi oświaty, prezydentowi i marszałkom Sejmu oraz Senatu. A 16 lipca, na posiedzeniu soboru biskupów, które poświęcone było właśnie sprawie Chełmszczyzny, postanowiono przed-

a nawet więcej prawosławnych, zostało bez własnych świątyń. Te sprzyjające latynizacji ruskiej ludności warunki stworzył polski rząd. Jednak większość spośród tej ludności uciekała przed latynizacją i polonizacją. Kiedy zawiodły nadzieje na szybką latynizację ruskiej ludności, postanowiono wprowadzić tzw. „rządową unię", w wyniku której miał powstać Rzymskokatolicki Kościół Wschodniego Obrządku. Inicjatorami i organizatorami tego Kościoła byli **Achilles Ratti**, nuncjusz watykański w Warszawie, późniejszy papież **Pius XI**, generał jezuickiego zakonu w Rzymie **Włodzimierz Ledóchowski** i podlaski katolicki biskup w Siedlcach **Henryk Przeździecki**. W 1933 roku nawrócono na nową wiarę około 20 tys. prawosławnych, w samej podlaskiej rzymskokatolickiej diecezji 3100.

Ta tak zwana „rządowa unia" była kolejną próbą „nawrócenia niezłączonego Wschodu na łono rzymskokatolickiego Kościoła". Spośród tamtych parafii dziś została tylko jedna we wsi Kostomłoty w bialskim powiecie. Dziś bardzo mało zostało w niej ze wschodniego obrządku.

Najtragiczniejszym wydarzeniem dla prawosławnej Cerkwi na Chełmęźczyźnie i Podlasiu było burzenie jej świątyń i nieszczenie przedmiotów kultu religijnego w czerwcu i lipcu 1938 roku. Zburzono wtedy 109 cerkwi i siedem kaplic, trzy cerkwie spalono, w sumie zniszczono 112 cerkwi. Od 1920 roku po 1939 rok ludność ruska Chełmszczyzny i Podlasia straciła 340 spośród istniejących w 1914 roku 389 cerkwi.

Podczas niemieckiej okupacji Polski prawosławna Cerkiew na Chełmszczyźnie i Podlasiu nie zaznała wielkich szkód od hitlerowskich najeźdźców. Chełmski sobór na tzw. „Górce" powrócił wtedy do prawosławnych. 20 października 1940 roku odbyła się w nim chirotonia **Iłariona** (**Ohijenki**) na biskupa prawosławnej chełmsko-podlaskiej diecezji. Przeprowadzono wtedy na Chełmszczyźnie i

łożyć władzom państwowym odpowiednie memorandum oraz zwrócić się do wiernych z listem pasterskim. Memorandum pozostało bez odzewu, natomiast list pasterski soboru biskupów do wiernych odegrał ogromną rolę w konsolidacji społecznej prawosławnych. Choć był on – co nietrudno zrozumieć z uwagi na istniejące warunki – ostrożny, oględny, nawoływał jedynie do modlitwy i trzydniowego postu w intencji Kościoła na Chełmszczyźnie, to jednak został przez czynniki państwowe skonfiskowany. Ale ogłoszenie tego listu, a jeszcze bardziej jego konfiskata spowodowały wśród prawosławnych wzrost nastroju konsolidacji i samoobrony. Duchowni bowiem ten list w cerkwiach odczytywali, w kazaniach, w rozmowach z parfianami interpretowali jego treść, upowszechniali – groźne w swojej wymowie – wiadomości o wypadkach na Chełmszczyźnie. W ten sposób uświadamiali wiernym zagrożenie dla Kościoła i potrzebę samoobrony. Dużą rolę w organizowaniu tej samoobrony odgrywała prawosławna prasa kościelna, która systematycznie informowała o sytuacji na Chełmszczyźnie. Argumentacja, jaką czynniki kościelne posługiwały się w tych działaniach samoobronych, sprowadzała się do prostych konstatacji: władze administracyjne nie miały żadnych podstaw prawnych do wydania zarządzeń o rozbiórce cerkwi; w miejscowościach, w których są zamknięte cerkwie, jest wystarczająca liczba prawosławnych, by tworzyć parafie; nieprawdą jest, że duchowni na Lubelszczyźnie prowadzą działalność polityczną i dywersyjną na szkodę państwa.

A jakie były materialne efekty całej owej akcji przeprowadzonej przez wojsko, przekonane, że służy słusznej sprawie umacniania państwa, a nie – jak było w rzeczywistości – godzącej w jego podstawy? Zniszczono wszystkie obiekty, które od dawna zamierzano zburzyć, a nawet jeszcze więcej. W tym sensie z perspektywy władz państwowych akcja się powiodła. Co do liczby zniszczonych cerkwi, to w różnych publikacjach dane są różne. Najbardziej wiarygodnym źródłem wydaje się sprawozdanie wojewody lubelskiego de Tramecourta do dowódcy OK II w Lublinie, w którym to sprawozdaniu podaje, że zburzono 91 cerkwi, 10 kaplic i 26 domów modlitw. W sumie zburzono więc 127 obiektów, a jedną cerkiew pozostawiono w postaci ruin (w Szczebrzeszynie). Ponadto przekazano Kościołowi rzymskokatolickiemu cztery cerkwie z przeznaczeniem na świątynie, a cztery na kostnice. Jedna zamknięta cerkiew – jak pisał wojewoda „opanowana przez prawosławnych" – miała być oddana temu Kościołowi później. Tak więc w użytkowaniu Kościoła prawosławnego w województwie lubelskim pozostało tylko 49 cerkwi parafialnych, pięć filialnych i jeden klasztor. W burzeniu nie przestrzegano żadnych zasad ani ustaleń. Rozbierano wszystkie obiekty, które uznano za zbędne, zachowując Kościołowi prawosławnemu jedynie bezwzględne minimum. Burzono czasem nawet takie cerkwie, które mocą przyjętych w 1937 roku ustaleń Komisji Mieszanej zostały przeznaczone na świątynie parafialne. Nie brano pod uwagę liczby ludności w poszczególnych miejscowościach. Tak np. spośród zburzonych cerkwi czynnych, tylko pięć znajdowało się w parafiach, które miały poniżej tysiąca wiernych (a taka właśnie liczba wiernych przyjęta była oficjalnie za podstawę tworzenia parafii). Zupełnie też nie liczono się z tym, że niszczeniu ulega majątek ogólnonarodowy. Burzono nawet świątynie o dużej wartości zabytkowej: w Szczebrzeszynie z 1598 roku (gdy podniosły się alarmy w prasie polskiej, zaprzestano niszczenia i pozostawiono ją w ruinie), w Białej Podlaskiej z 1582 roku, w Zamościu z 1589 roku, w Kołnyce z 1578 roku. W aspekcie moralnym i materialnym raczej na

południowym Podlasiu akcję tzw. ukrainizacji prawosławnej Cerkwi.

Podczas niemieckiej okupacji Cerkiew grekokatolicka prowadziła na Chełmszczyźnie i Podlasiu misję wśród rzymskich katolików, byłych unitów, aby stworzyć tu parafie grekokatolickie. Akcja na Chełmszczyźnie znalazła wielu zwolenników. Doktor **Zygmunt Kluczkowski** ze Szczebrzeszyna w swoich pamiętnikach zapisał: *Pod wpływem zagrożenia dla polskiej ludności, a złagodzenia kursu odnośnie Ukraińców, na Zamojszczyźnie wynikło „bardzo masowe zjawisko przechodzenia na grekokatolickie wyznanie"* („Dzieje Lubelszczyzny", s. 863). Były także prowadzone próby reaktywowania Cerkwi grekokatolickiej na południowym Podlasiu, ale nie przyniosły one żadnych rezultatów. Dzięki tym wysiłkom w Białej Podlaskiej w rzymskokatolickiej katedrze (wpierw prawosławnej, a później unickiej) spoczywały prochy św. Józefata Kuncewicza. W Białej Podlaskiej i na całym Podlasiu zabrakło jednak chętnych do powrotu do grekokatolicyzmu i opiekowania się grobem św. Józefata. Ci wszyscy byli unici nawet nie chcieli słuchać o grekokatolicyzmie, bo czuli się wiernymi Kościoła rzymskokatolickiego i prawdziwymi Polakami.

Po deportacji części ukraińskiej ludności na radziecką Ukrainę w latach 1945-1946 i wysiedleniu pozostałej jej części w 1947 roku do województwa olsztyńskiego, prawosławne cerkwie na Południowym Podlasiu opustoszały. Niektóre zamieniono na magazyny nawozów sztucznych, a wiele na kościoły, np. w Jabłecznej czy Suchawie. Po powrocie części ludności ukraińskiej z zachodu w latach 1956-1958 powoli zaczęła odradzać się Cerkiew prawosławna na południowym Podlasiu. Teraz działają tu 22 prawosławne parafie. Ostatnio powstały parafie w Puławach, Kostomłotach, Biłgoraju i ukraińska parafia św. Piotra (Mohyły) w Lublinie.

Jan Ignaciuk

Cerkiew w Prehoryłem, parafianie na ruinach z ikonami i materiał pozostały po rozbiórce

żart wygląda gest premiera, który w czerwcu 1938 roku, właśnie w okresie największego nasilenia owych wandalskich poczynań na Chełmszczyźnie, będąc przejazdem do Baranowic w Stołpcach przekazał na miejscową cerkiew sto złotych.

Co się zaś tyczy efektów politycznych, cała owa haniebna akcja wywołała niekorzystny dla wizerunku państwa rezonans za granicą. Przede wszystkim wyraził oburzenie i prostest rosyjski Kościół prawosławny na emigracji, który na soborze w Sremskich Karłowcach zobowiązał biskupów do zapoznania rządów i opinii publicznej swoich krajów z faktami niszczenia prawosławia w Polsce. Uaktywniły się też w tym kierunku – bardzo wówczas liczne – społeczne organizacje rosyjskie i ukraińskie na emigracji: USA, Kanadzie i w krajach Europy Zachodniej, co nie pozostało bez wpływu na kształtowanie opinii o Polsce w prasie tych krajów. Wreszcie – bo jakżeby mogło być inaczej – powstały w związku z ową akcją nieprzychylny dla Polski klimat usiłowała wykorzystać propaganda niemiecka, co znalazło odbicie m.in. w licznych publikacjach, jakie ukazały się na ten temat w Gdańsku.

Kończąc, wypada jeszcze tylko wspomnieć, że ta akcja – tak jawnie bezprawna, podjęta bez liczenia się ze skutkami społecznymi, przy tym ukazująca dobitnie i bez żadnego kamuflażu właściwe intencje władz wobec prawosławia – nie uzyskała oficjalnego, jawnego poparcia ze strony polskich sił politycznych, prasy, a nawet Kościoła rzymskokatolickiego, choć niewątpliwie leżała w jego interesie. I jest to w pełni zrozumiałe. Albowiem nawet zwolennicy tzw. „programu umacniania polskości” poprzez asymilację religijną i narodową, a w każdym razie ci z nich, którzy zachowali odrobinę trzeźwości w ocenie realnych faktów, nie mogli nie zauważyć, że akcja ta nie tylko nie stworzyła warunków dla jego realizacji, ale – wręcz przeciwnie – przyniosła skutki odwrotne do zamierzonych.

W ostatecznym rachunku przecież, jeśli nawet zgodzić się z opinią, że zmniejszenie liczy cerkwi sprzyjało konwersji na katolicyzm, co właśnie było zamierzeniem władz, to zarazem nasilił się także – jako właśnie reakcja na bezprawne i brutalne poczynania – proces wewnętrznej konsolidacji w Kościele prawosławnym, osłabły rozdzierające go napięcia na tle zróżnicowania narodowościowego, złagodniały powstałe na tym tle spory, przede wszystkim zaś wzrósł jego moralny autorytet, i to nie tylko na Lubelszczyźnie, ale w całej Polsce.

Mirosława Papierzyńska-Turek
fot. **archiwum o. A. Semeniuka**

Ani guzika

Tylko ja jeden w tej wsi miałem telefon. Wieś prawie czysto ukraińska, pięć rodzin polskich, leżała w szerokiej dolinie Bugu, okulona z jednej strony wysoką, ale niestromą skarpą, z drugiej leniwą, łagodną rzeką, wijącą się niezliczonymi skrętami poprzez płaskie, szerokie łąki. Na cyplu wyżej położonym, wrzynającym się w nadbrzeżne pastwiska, na wprost mego domu, który stał na wyniosłym brzegu skarpy, szarzała stara drewniana cerkiew.

Lato było upalne, to lato 1938 roku. Wśród dzwoniącej ciszy czerwcowego przedpołudnia pracowałem w moim gabinecie, gdy gwar głosów za oknem kazał mi wstać od biurka i przejść przez sień do drzwi wchodowych. Kilkunastu moich sąsiadów, chłopów ukraińskich, stało przed schodami. Zaproszeni przeze mnie wypełnili gabinet. Oczy ich, przerażone, niepewne, a zarazem jak-





by czegoś wyczekujące, skierowały się na czarny sprzęt, wiszący na ścianie: na telefon.

– W jakiej sprawie? – spytałem.

– Policja przyjechała do wsi – odpowiedział głosem jakby trochę zdyszanym i schrypniętym stary **Pańko Gurskij**, dawny ławnik, piękny, postawny chłop, o szarych oczach, ciemnym, krótkim wąsie, a mlecznobiałej, kędzierzawej czuprynie. – Przyjechali awtami, przywieźli drabiny, jak strażackie, haki; no i karabiny maszynowe mają. Mówią, że cerkwu naszu mają rozkaz rozwalić. Panie, czy to może być?! Wy macie telefon, znacie się z panem starostą, zapytajcie go, co to znaczy. A jeżeli prawda, to może coś się da poradzić, odłożyć albo co...? Jakże to mogłoby być? Cerkiew, dom Boży, pradziad pana ją stawiał, sto pięćdziesiąt lat stoi, za polskich czasów uniacka była, a teraz by polski rząd...? Jakże to...?

Znieruchomiałem, zaskoczony. O takich zamiarach nic nie słyszałem. Mieszkałem wprawdzie daleko od miasta powiatowego, stolicy jednego z południowych powiatów Ziemi Chełmskiej, ale sympatycznego, towarzyskiego starostę, majora w stanie spoczynku, znałem dobrze, rozmawiałem z nim nieraz o trudnościach współżycia dwóch narodowości, osiadłych od wieków w tym zakątku, a mimo to nie uprzedził mnie o możliwości takich poczynań, chociaż niedawno zetknął się ze mną na posiedzeniach komisji sejmiku. Przed sobą widziałem podniecone twarze, wpatrzone we mnie i w telefon. Wiedziałem, że stary ławnik nigdy niczego nie mówi na wiatr; wierzyłem, że naprawdę właśnie tak widział i dokładnie to słyszał.

– Połączę się zaraz z panem starostą. Słuchajcie wszyscy, jak będę rozmawiał. Dowiemy się prawdy.

Połączenie otrzymałem szybko; rozmowa była krótka. Starosta potwierdził wiadomość. Wczoraj, mówił, rozebrała policja już kilka cerkwi, to idzie prędko, mają dobrych fachowców; dzisiaj kolej na waszą wieś i kilka sąsiednich. Oczywiście, do rozbiórki przeznaczone są cerkwie nieużywane, opieczętowane. Według umowy z metropolią prawosławną pozostaje jedna cerkiew na gminę, parafialna, obecnie czynna.

Na moją uwagę, że cerkiew w naszej wsi pozostaje pod opieką konserwatora, jako zabytek budownictwa drewnianego z końca XVII wieku, odpowiedział, że niestety to jej nie ocali. Ubolewał nad tym, jego zdaniem, nie przemyślanym rozkazem, ale rozkaz jest, rozkaz z województwa, rozkaz do pilnego wykonania – musi go szybko wykonać.

Rozmowa skończyła się. Moi sąsiedzi, ludzie starsi, którzy w tej cerkwi byli chrzczeni, w niej brali śluby, w niej chrzcili swoje dzieci, których ojcowie bronili jej za carskiego prześladowania unii, patrzyli tępo przed siebie. Ich serca kurczyły się z bólu, tak jak i moje, ich czaszki rozsadzały myśli, zapewne bardzo do moich podobne. Mieli dotychczas nadzieję, że ta zapieczętowana przez władze cerkiew jednak kiedyś otworzy się na przyjęcie ich, wiernych chrześcijan, starali się o to usilnie, także za moim pośrednictwem, w województwie... Nie chcieli bezbożnictwa młodych... Do cerkwi parafialnej, do wsi gminnej, było osiem kilometrów, przez lasy, w deszcze nieprzebytą, błotnistą drogą. Może raz do roku, albo dwa, na Boże Narodzenie lub na święto Jordana ktoś tam chadzał; jak się żenił, jak chrzcił... Ale na co dzień wyrastały ich dzieci dziko, bez Boga.

Pożegnaliśmy się, wyszli.

Stanąłem przy oknie i patrzyłem na odległą o niecałe pół kilometra cerkiew. Zobaczyłem zajeżdżające samochody, zbierający się tłum. Po chwili biegłem tam i ja.

Szła cała wieś. Szły kobiety z dziećmi na rękach, ze starszymi dziećmi oprzy spódnicach; dziewczęta, chłopcy i młodzi mężczyźni w koszulach mokrych od znoju polnej pracy; starzy gospodarze, rośli, wąsaci, w czapkach mimo upału. Przyłączyłem się do nich.





Wierni przed cerkwią w Żabczy



Wiedzieli, że jestem katolikiem, że kieruję Akcją Katolicką w powiecie, ale czuli, że łączy mnie z nimi i chrześcijaństwo, pojęte jako wiara w jednego Boga w Trójcy i jako ład moralny w doczesności, i cienie dziadów, którzy tę cerkiew wznosili, i wreszcie stary duch tej wspólnej ziemi, duch Rzeczypospolitej. Przyjęły mnie więc załzawione spojrzenia, pełne zrozumienia, dlaczego tu jestem; nie zdziwione, ale przeciwnie, mówiące: jesteś z nami, tak trzeba.

Cerkiew była otoczona szeregiem ludzi w granatowych mundurach. Dwa karabiny maszynowe groziły tym, którzy chcieliby ich czynnościom przeszkodzić. Długie drabiny stały oparte o szare, modrzewiowe ściany, a na omszałym gontowym dachu uwijali się kludzie z siekierami, odbijając krokwie i zakładając mocne grube liny. Tłum zbierał się wkoło, gęstniał i stał milczący.

Ludzie z dachu zsunęli się po drabinie i odstawili je. Końce zwisających spod okapów lin przymocowali do samochodów. Motory zawarczały na pełnym gazie. Rozrywane wiązania starych zrębów zatrzeszczały, załamały się z hukiem, ściany zachwiały się. Ale nim runęły, padł na kolana tłum i jęk przeciągły, szloch i zawodzenie zagłuszyły grzmot walącego się na stos belek dachu. Piękne rajskie wrota z lipowego drzewa, oryginalne dzieło miejscowych snycerzy z XVIII wieku, malowane i złocone, leżały połamane. Tłum klęczał, modląc się i płacząc.

Ludzie w granatowych mundurach i ci z siekierami zabierali karabiny maszynowe, narzędzia, liny, składali drabiny i wsiadali do samochodów. Odjeżdżali, by dalej wypełniać rozkazy.

* * *

Nazajutrz rano przyjechał nasz proboszcz. Parafia katolicka miała swój kościół i plebanię w miasteczku nadbużańskim, głośnej ongiś siedzibie wojewody poznańskiego **Jana Ostroga**, statyty, humanisty i autora „Myślistwa z ogary”. Młody, bardzo bystry i gorliwy proboszcz był wzburzony. Opowiedział mi, że cerkiew filialna, nie parafialna, ale używana, stojąca o kilkaset metrów od jego plebanii, została również zburzona wśród dramatycznych okoliczności.

Proboszcz prawosławny, który w tej cerkwi odprawiał nabożeństwa, jako w swojej filii, przestrzeżony, że grozi jej także zburzenie, konsekrował w przeddzień chleb i wino i pozostawił je na ołtarzu. Policjanci, eskortujący rozbierających cerkwie rzemieślników, poinformowani o tym przez sołtysa owej miejscowości, Polaka i katolika, wyłamali drzwi wejściowe i przekonali się o prawdziwości doniesień. Pojechali więc samochodem do odległej o dziesięć kilometrów prawosławnej parafii. Jej proboszcz oświadczył im, że nie posłucha rozkazu, nie ubierze szat liturgicznych i nie pójdzie z nimi, by usunąć lub spożyć Ciało i Krew Pańską. Założono mu kajdanki, siłą ubrano go w szaty obrzędowe, zawieziono na miejsce i biciem zmuszono do zabrania Sakramentu Ołtarza. Cerkiew zburzono.

Nasz proboszcz czuł pełną jedność chrześcijańską z popem prawosławnym. Płakał ze wstydu i oburzenia. Może słusznie...

* * *

W Ziemi Chełmskiej zburzono około czterystu cerkwi. U konserwatora wojewódzkiego w Lublinie, prof. **Dutkiewicza**, duży pusty pokój obok jego biura zawalony był ikonami, rzeźbami, rajskimi wrotami, przeważnie nadłamanymi, uszkodzonymi. Żałosne resztki rozwalonego gmachu państwowości polskiej, który to niegdyś wznosiliśmy z modrzewiowych bierwion na fundamencie polsko-ruskiej zgody i wzajemnego zrozumienia; teraz usuwaliśmy co jeszcze z niego pozostało, zamiast te zręby wzmocnić, odnowić i wziąć w opiekę.

Ale widocznie firmujący nasz rząd premier uważał, że tak trzeba, abyśmy mogli już wrótce potem być „silni, zwarci, gotowi”. Aby móc nie dać nikomu „ani guzika”...

Pan Sławoj nie dał rzeczywiście nikomu ani jednego guzika ze swego munduru: zachował wszystkie uciekając do Rumunii. Ale chyba już dwa lata przedtem zgubił coś może ważniejszego, choć imponderabilium: honor narodu. (...)

* * *

Potworną okupację niemiecką przetrwałem wraz z rodziną w znacznej mierze dzięki życzliwej postawie moich ukraińskich sąsiadów. Dopiero straszny rok 1943, gdy łuny pożogi, świecące noc w noc naokoło, gdy jęki i wrzaski towarzyszyły bratobójczej rzezi, dopiero ten huk przeniósł nasze ciche, nadbużańskie doliny w czasy Gonty i Żeleźniakowa. Schronienie dawały lasy; kryły prześladowanych, były mieszkaniem dla tych, których obejścia spalono, fortecą dla walczących. Wysokie, proste pnie sosen pod sklepieniem igliwia przypominały im domy Boże, kościoły i cerkwie, i te zburzone dwa lata przedtem, i te, jeszcze ostałe; rozłożyste, gałęziste dęby i graby były jak okapy ich chat popalonych lub opuszczonych; smukłe brzozy, osiki, olchy przyjaźniejsze się zdały, niż opłotki i

sady wsi, nawiedzanej przez niemieckiego wroga lub kipiącego śmiertelną nienawiścią sąsiada. Splątane gęstwy krzewów dawały bezpieczniejszy sen niż izba stojącej przy drodze chaty.

Szedłem także kiedyś w owym roku ścieżką przez las. Kładł się już wieczorny zmierzch i czerwony blask zachodu świecił przez konary, budząc niepokój – a może strach? – przed czerwoną łuną, rozwidniającą co noc w innym miejscu widnokrąg. Bezszelestnie wysunął się z gąszczy człowiek.

– Niech będzie pochwalony.

Odetchnąłem z ulgą. Był to młody chłop z niedalekiej wsi. Polak.

– Musicie się ukrywać? – spytałem, jak o rzecz codzienną.

– Właściwie to nie; ale jestem w drodze i wolę lasem. Idę do kuzynów, pod Krasnystaw. Tam spokojnie, czysto polskie strony.

Opowiedział mi, że przed dwoma dniami napadnięto w nocy ich wieś. Sąsiad Ukrainiec zarąbał siekierą jego młodą żonę i dwoje małych dzieci. On ocalał, bo spędzał noc w oborze, przy cielącej się krowie, i przemknął się przez dobrze sobie znane sady i opłotki do lasu. Rozdziera jeszcze jego uszy krzyk żony i dzieci, mordowanych w chacie; zdaje mu się, że widzi sąsiada skradającego się z siekierą ku drzwiom. Nie pobiegł swoim na ratunek, bo opodal, jakby pilnując sąsiada, stało kilku obcych z pepeszami. Wiedział, że nikomu nie pomoże, a sam zginie, zanim dopadnie drzwi.

Skończył swoją opowieść. Przez las szła groza; śmierć unosiła się z wieczornym oparem. Ale nagle chłop podniósł na mnie jasne, szare oczy, wbił we mnie spojrzenie pełne rozpaczy i jakby zrozumienia i szepnął: – Ale to kara Boża na nas. Za te domy Boże, rozwalone i zbezczeszczone. Za łzy tych, co się w nich modlili.

To był głos naszej ziemi.

Godło „**Raróg**"

Jest to nagrodzony reportaż, nadesłany na konkurs zorganizowany przez „Wiadomości Londyńskie" w 1962 r. („Wiadomości Londyńskie", 26 maja 1962 r.).

INTERPELACJA

posła dr. Stefana Barana do Pana Prezesa Rady Ministrów w sprawie zburzenia z polecenia starostów powiatowych 107 świątyń prawosławnych oraz spalenia w sposób zbrodniczy, bez wykrycia podpalaczy, 3 świątyń prawosławnych w czerwcu i lipcu 1938 roku na terenie województwa lubelskiego, jak też prześladowania i karania na podłożu wyznaniowo-religijnym duchowieństwa prawosławnego i wiernych z tegoż województwa.

W dniu 6 lipca 1938 roku zgłosiłem interpelację do pana Prezesa Rady Ministrów w sprawie obecnego tragicznego położenia Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, jego duchownych i wiernych na terenie powiatów województwa lubelskiego, zamieszkałego przez ukraińską ludność prawosławną – oraz w sprawie dotychczasowego nieuregulowania w formie osobnej ustawy stosunku Państwa Polskiego do Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce. Interpelację tę Pan Marszałek Sejmu przyjął do laski marszałkowskiej na posiedzeniu plenarnym Sejmu 8 lipca 1938 r. i odpis jej przesłał Panu Prezesowi Rady Ministrów.

Tragiczne obecne położenie Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce, jego duchowieństwa i wiernych na terenie powiatów województwa lubelskiego, zamieszkałych przez ukraińską ludność prawosławną, zilustrowałem bardzo licznymi faktami, z podaniem czasu, miejscowości i osób, przede wszystkim odnośnie zamiany cerkwi prawosławnych na rzymskokatolickie kościoły i to często takich, które nigdy unickimi nie były, zamykania, palenia oraz masowego burzenia świątyń prawosławnych z polecenia państwowej władzy administracyjnej i przy asyście organów policji państwowej, wreszcie prześladowania wiernych prawosławnych i duchowieństwa prawosławnego na podłożu wyznaniowo-religijnym oraz karania nieetatowego duchowieństwa prawosławnego i wysiedlenia go z dotychczasowych placówek duszpasterskich za odprawianie nabożeństw prawosławnych.

W międzyczasie, już po wniesieniu powyższej interpelacji sejmowej, położenie Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, jego duchowieństwa i wiernych, na wspomnianym wyżej terenie jeszcze się znacznie pogorszyło, bo już w ostatnich dniach, po dzień 18 lipca 1938 roku, zaszły nowe liczne wypadki burzenia świątyń prawosławnych nawet w szeroko znanych miejscowościach odpustowych, gdzie w czasie odpustu zbierały się dziesiątki tysięcy wiernych prawosławnych, jak np. w Turkowiczach pow. Hrubieszów, gdzie po rewindykacji wielkiego murowanego klasztoru prawosławnego z licznymi budynkami wraz z cerkwią przed kilkunasty laty, zburzono z polecenia starosty powiatowego w Hrubieszowie w dniu 16 lipca 1938 roku, bezpośrednio po odpuście w dniu 15 lipca, kaplicę prawosławną, w której odbywały się nabożeństwa w czasie odpustu, w której znajdował sie cudowny obraz, a w pobliżu cudowne źródło nad rzeką Huczwią. W tym samym dniu, 16 lipca, zburzono w miasteczku Sawia powiatu chełmskiego, z polecenia starosty powiatowego w Chełmie, murowaną cerkiew prawosławną, zbudowaną w 1867 r.

Była to oficjalna cerkiew filialna, a duszpasterz tejże cerkwi, ks. mitrat **Ksenofont Milkow** (recte **Mylko**), pobierał dotację w kwocie 20 zł miesięcznie i miał prawo prowadzenia ksiąg stanu cywilnego i nauczania



religii w szkole. Tego duszpasterza usunięto i obecnie jest on wikariuszem proboszcza parafii prawosławnej w Syczynie, pow. Chełm. Prawosławną ludność w miasteczku Sawinie pozbawiono jej cerkwi oraz jej duszpasterza. Powyższą cerkiew zburzono w krótki czas po jej remoncie na wiosnę br., do którego to remontu, prócz składek wiernych, przyczyniło się też i starostwo powiatowe w Chełmie kwotą 300 zł funduszów państwowych.

W dniach od 4 lipca do 7 lipca 1938 r. zburzono z polecenia starosty powiatowego w Tomaszowie, Kazimierza Wielanowskiego, cerkiew prawosławną w miasteczku Łaszczów, powiatu tomaszowskiego, pod osobistym kierownictwem wójta gminy łaszczowskiej, **Kazimierza Chmiela** i przy asyście licznego oddziału policji państwowej, uzbrojonej w karabiny najeżone bagnetami, pod dowództwem komendanta posterunku z Tyszowic. Burzenie tej wielkiej cerkwi drewnianej, odremontowanej i odmalowanej w 1926 r. kosztem przeszło 3000 zł i będącej w dobrym stanie, przeprowadzili sprowadzeni robotnicy Polacy, którym płacono po 5 zł dziennie.

W poniedziałek, 4 lipca 1938 r., zjawił się koło cerkwi w Łaszczowie wójt, Kazimierz Chmiel, w asyście licznego oddziału policji państwowej z psem policyjnym oraz robotników Polaków z okolicznych miejscowości i od razu przystąpiono do burzenia cerkwi, jedynej świątyni prawosławnej na całą szeroką okolicę, z kilku tysiącami wiernych prawosławnych. Na widok burzenia cerkwi zbiegła się pod cerkiew w ilości kilkuset ludzi miejscowa ukraińska ludność prawosławna. Przybiegły małe dzieci, przyszli i starcy nad grobem, zjawiła się młodzież, kobiety i mężczyźni. Rozległ się straszny płacz i lament wśród zebranych prawosławnych. Wówczas policja państwowa puściła psa swego na małe dzieci, a starszych zaczęła bić pałkami gumowymi i okładać kolbami karabinów, starając się odpędzić ich od cerkwi. Wielu ludzi wtedy pobito. Policja utworzyła wówczas kordon dookoła cerkwi i asystowała przez cały czas burzenia cerkwi, trwający trzy dni. Miejscowa ukraińska ludność prawosławna była oczywiście bezsilna wobec licznego uzbrojonego oddziału policyjnego i tylko głośnym płaczem i szlochem protestowała przeciwko burzeniu swej cerkwi. Wśród lamentujących głośno kobiet znajdowała się i miejscowa 25-letnia dziewczyna, **Anastazja Koza**, która wśród spazmatycznego płaczu krzyknęła: „Ludzie, ratujcie cerkiew, bo nie będziemy mieli gdzie się modlić”. Za to sprowadzono ją na miejscowy posterunek policji państwowej, gdzie komendant posterunku, **Mieczysław Matyński**, przed przesłuchaniem pobił ją gumową pałką, znieważając ją przy tym i słownie. Na posterunek policji sprowadzono też kolejno i innych miejscowych prawosławnych. Straszono ich, że się ich wysiedli, gdy nie zmienią wyznania i nie przejdą na rzymskokatolicyzm, grożąc przy tym karami administracyjnymi.

Przy cerkwi prawosławnej w Łaszczowie, obecnie zburzonej, był nieetatowym duszpasterzem ks. Grzegorz Pawłowski, utrzymywany przez miejscową ukraińską ludność prawosławną. Z cerkwi w Łaszczowie oraz posług religijnych ks. Pawłowskiego, sprawującego funkcje duchowne z polecenia swego ordynariusza ks. metropolity warszawskiego, korzystała ludność prawosławna ze wsi: Ratyczów, Zimno, Moratyn, gdzie cerkwie prawosławne zamknięto i zburzono, jak też licznych innych wsi i przysiółków.

Na początku burzenia cerkwi w Łaszczowie sprowadzono pod bagnetami policji ks. **Pawłowskiego** i wójt Chmiel zażądał od niego, by wyniósł z cerkwi Przenajświętszy Sakrament. W asyście policji, uzbrojonej w karabiny najeżone bagnetami, wszedł do cerkwi ks. Pawłowski. Policja zbliży-



Wierni na ruinach cerkwi w Pawłowiczach i jej zniszczone wyposażenie

ła się do wielkiego ołtarza, a z nią i wójt Chmiel w kapeluszu na głowie, którego przez cały czas swej bytności w cerkwi nie zdejmował, chcąc w ten sposób pokazać publicznie pogardę dla prawosławnej religii. Policja groziła zaś ks. Pawłowskiemu, że gdy nie wyniesie Przenajświętszego Sakramentu, to natychmiast odstawi go do więzienia Sądu Okręgowego w Zamościu do dyspozycji tamtejszego prokuratora. Pod groźbą tą ks. Pawłowski wyniósł Przenajświętszy św. Sakrament z cerkwi oraz antymins (święte relikwie).

Cerkiew w Łaszczowie zburzono doszczętnie, część materiału wójt Chmiel sprzedał miejscowym i okolicznym Polakom, resztę złożono i przeznaczono na sprzedaż.

Robotnicy, którzy burzyli cerkiew, rozkopali mogiłę byłego proboszcza prawosławnego w Łaszczowie, ks. **Andrzeja Karolińskiego**, zmarłego przed około 40. laty i pochowanego zwyczajem prawosławnych tuż obok cerkwi.

Otwarto trumnę, szukając – jak powiadają – złotego krzyża, który miał się w niej znajdować. Nie znalazłszy krzyża, robotnicy zasypali z powrotem rozkopany grób ks. Karolińskiego, niszcząc doszczętnie i rozbijając kamienny pomnik na jego grobie. Tej profanacji nie przeszkodził ani wójt, ani policja. Równocześnie wycięto wszystkie drzewa, rosnące koło cerkwi w Łaszczowie, by i śladu nie było na miejscu, gdzie wiekami całymi stała cerkiew prawosławna. Plac, na którym stała cerkiew prawosławna w Łaszczowie, mają przeznaczyć na miejsce zabaw dla miejscowej młodzieży polskiej.

We wsi Sielec, powiatu chełmskiego, zburzono w dniu 15 lipca 1938 r. miejscową drewnianą cerkiew prawosławną, zbudowaną w 1876 r., a więc już po skasowaniu unii. Wieś ta jest znanym wśród prawosławnych miejscem odpustowym z kaplicą św. Anny i źródłem, które według wierzeń prawosławnych było cudotwórcze, do którego przychodzili gromadnie i katolicy. Obecnie i tę kaplicę zburzono doszczętnie, a drzewo z niej rzucono do wody.

Przy zburzeniu cerkwi prawosławnych i kaplic niszczono rozmyślnie obrazy świętych i inny sprzęt kultu religijnego. We wsiach Depultycze i Serobryszcze, powiatu chełmskiego, zburzono w lipcu 1938 r. miejscowe cerkwie prawosławne już po ich remoncie i zabrano z nich i wywieziono dzwony, kupione niedawno na kredyt wekslowy już po dokonaniu remontu przez miejscową ukraińską ludność prawosławną. Dług jeszcze nie spłacony i obecnie ci, którzy podpisali weksle, muszą je oczywiście wykupić, nie mając dzisiaj ani cerkwi, ani dzwonów.

Takich lub podobnych jak wyżej obrazków z czasów burzenia cerkwi prawosławnych z polecenia państwowej władzy administracyjnej mógłbym naprowadzić długie dziesiątki: dla krótkości zaś wyliczę tylko miejscowości, w których w ostatnich dwóch miesiącach, a więc w czasie trwania obecnie nadzwyczajnej sesji sejmowej, zburzono 107 oraz spalono w sposób zbrodniczy bez wykrycia podpalaczy trzy cerkwie prawosławne na terenie województwa lubelskiego. (Dalej następuje rejestr miejscowości, w których zostały zniszczone świątynie). Między zburzonymi z polecenia odnośnych starostów powiatowych świątyniami prawosławnymi były też historyczne zabytki budownictwa miejscowego, które należało konserwować ze względu na ich historyczno-architektoniczną wartość. Nie pomogły żadne interwencje miejscowej ludności prawosławnej przez osobne deputacje nawet w gabinetach ministerialnych, jak też osobne przedstawienia przełożonej prawosławnej władzy duchownej u miarodajnych czynników. Na fakty zamykania, burzenia i palenia świątyń prawosławnych, prześladowania, karania i wysiedlania przez państwowe władze administracyjne prawosławnego duchowieństwa za odprawianie nabożeństw, jak też „nawracania" (na Wołyniu) przy zagrożeniu karą przede wszystkim wysiedlania – miejscowej ukraińskiej ludności prawosławnej – zwrócono uwagę Wysokiego Rządu na plenarnym posiedzeniu Sejmu w dniu 6 lipca 1938 roku w przemówieniach posłów ukraińskich ks. Wołkowa i Skrypnyka oraz w moim, jak też w przemówieniach senatorów ukraińskich Łuckiego i Masłowa na plenarnym posiedzeniu Senatu w dniu 14 lipca 1938 roku, wygłoszonym przy sposobności debat w Sejmie względnie w Senacie w sprawie zatwierdzenia układu z dnia 20 czerwca 1938 r. między Stolicą Apostolską a Rzeczypospolitą Polską w sprawie ziem, kościołów i kaplic pounickich, któ-

rych Kościół katolicki został pozbawiony przez Rosję. Wniesiono również w tej sprawie do Rządu w pierwszych dniach lipca przez osobne deputacje miejscowej, bezpośrednio zainteresowanej, ludności prawosławnej z terenu województwa lubelskiego dwa osobne obszerne memoriały i cały szereg mniejszych, które doręczono przez te deputacje Prezydium Rady Ministrów i Oświecenia Publicznego. Wszystkie te zabiegi pozostały bez żadnego skutku, a deputacje te nie zostały nawet przyjęte przez Panów Ministrów względnie Panów Wiceministrów.



Zburzono względnie spalono cały szereg świątyń prawosławnych na terenie województwa lubelskiego prawosławnej diecezji warszawsko-chełmskiej, takich które Mieszana Komisja Porozumiewawcza, złożona z ks. metropolity **Dionizego**, ks. arcybiskupa wołyńskiego i krzemienieckiego Aleksego i ks. arcybiskupa poleskiego i pińskiego Aleksandra oraz przedstawicieli rządu przeznaczyła zgodnie do otwarcia dla wykonywania obrzędów religijnych. Miejscowości tych na terenie woj. lubelskiego, gdzie miały być otwarte prawosławne cerkwie parafialne lub filialne, uzgodniono 112. (Następuje tu wyliczenie miejscowości).

Jak wynika z porównania nazw miejscowości, gdzie obecnie zburzono względnie spalono cerkwie prawosławne, z podanymi wyżej miejscowościami, kompletnemu zniszczeniu uległy w ostatnich dwóch miesiącach bieżącego roku te świątynie prawosławne, które na podstawie uchwały Mieszanej Komisji Porozumiewawczej z 1937 r. miały służyć jako etatowe cerkwie parafialne lub filialne.

Argumentowano często ze strony rządu, posłów i senatorów polskich oraz prasy polskiej, że rewindykowane świątynie prawosławne i przemienione następnie na kościoły rzymskokatolickie, czy też zamknięte, a następnie zburzone lub spalone, były niegdyś cerkwiami unickimi, przemienionymi gwałtem przez rząd rosyjski po skasowaniu unii w 1875 r. na cerkwie prawosławne. Że tak nie było, że rewindykowane świątynie prawosławne, następnie przemienione na kościoły rzymskokatolickie lub przerobione na szkoły polskie, czy też zburzone lub w sposób zbrodniczy spalone, nie były zbudowane przez unitów, wykazuję następującym ze-

Wykaz świątyń prawosławnych na terenie województwa lubelskiego, wyświęconych na kościoły rzymskokatolickie od 1918 do 1937 roku

Powiat Biała Podlaska
1. Bukowice 1896
2. Mszana 1914
3. Chłopków 1890
4. Łysów 1881
5. Klenowice 1857
6. Rokitno 1857
7. Neple
8. Kryczów
9. Terespol
10. Kodeń przed unią
11.
12. Kostomłoty 1856
13. Koroszczynka
14. Kołoski
15. Piszczac
16. Biała (sobór) 1582
17. Biała (kaplica) 1881
18. Gorbów 1904
19. Woskrzenice Duże 1902
20. Ortel Książęcy 1879
21. Ortel Królewski 1712
22. Janów Podlaski

Powiat Biłgoraj
23. Biszcza 1911
24. Biłgoraj 1789
25. Księżopol 1858
26. Luchów 1850
27. Majdan Księżpolski 1905
28. Różaniec XVIII st.
29. Sol 1872
30. Zamch 1842
31. Obsza 1860
32. Lipiny 1869

Powiat Chełm
33. Pniowno XIX st.
34. Siedliszcze 1910 r.
35. Chełm (sobór) przed unią
36. Depułtycze 1762
37. Podgórze (Spas) przed unią
38. Kamień 1832
39. Żdanne 1880
40. Cyców 1870
41. Świerszczów 1795
42. Turowiec 1825
43. Tuczępy 1877
44. Klesztów 1773
45. Kanie XVII st.
46. Rejowiec 1740
47. Stare Sioło 1858

Powiat Hrubieszów
48. Gdeszyn 1899
49. Grabowiec 1864
50. Świdniki 1860
51. Horyszów Ruski
52. Terebiń
53. Hrubieszów 1860
54. Szpikołosy
55. Matcze
56. Buśno 1773
57. Mircze 1812
58. Turkowice 1912
59. Wiśniów

Wierni przed opieczętowanym domem modlitwy, urządzonym po zabraniu cerkwi w Lipinach Górnych

stawieniem, podając przy każdej świątyni datę zbudowania oraz co się z nią stało po wskrzeszeniu Państwa Polskiego. Wszystkie niżej wyliczone świątynie położone są na terenie woj. lubelskiego. (W dokumencie podaje się rok budowy 95 świątyń).

Czyli – snuje autor interpelacji – razem 98 świątyń prawosławnych, które zbudowano przed kościelną Unią Brzeską z 1596 r., względnie po skasowaniu unii, a więc po 1875 r., do których więc rewindykacja, usegalizowana wspomnianym wyżej układem między Stolicą Apostolską a Rzeczypospolitą Polską z 20 czerwca 1938 r. w żadnej mierze odnosić się nie może. Między zburzonymi świątyniami były świątynie najstarsze lub jedne z najstarszych na terenie Państwa Polskiego, jak cerkiew w Szczebrzeszynie z 1184 roku, cerkiew w Kornicy z 1578 r., cerkiew w Białej Podlaskiej (sobór czyli katedra) z 1582 r., cerkiew w Zamościu z 1589 roku oraz cerkiew w Chełmie (sobór czyli katedra), w Jarosławcu i Modrynie bez dokładnej daty zbudowania, jednakowoż w każdym wypadku zbudowane przed 1596 rokiem. I te najstarsze pomniki architektury cerkiewnej zburzono obecnie w całości z polecenia władzy administracyjnej, co jest niepowetowaną stratą dla historii kultury.

Z powyższego wykazu wynika, że między zburzonymi świątyniami prawosławnymi było szesnaście świątyń prawosławnych, pobudowanych już po drugiej wojnie światowej, a więc za czasów władzy państwowej.

Dla tej ludności z trzystukilkudziesięciu cerkwi pozostawiono jej obecnie 54, rewindykowano około 150 – nawet takich, które nie były zbudowane za czasów unii, przemieniając je na kościoły rzymskokatolickie, resztę zaś w ostatnich miesiącach i dniach zburzono z polecenia państwowej władzy administracyjnej lub spalono, nie zważając na błagalne prośby zainteresowanej miejscowej ludności prawosławnej, która zburzenie swej świątyni uważa słusznie za wielką krzywdę moralną dla siebie, którą bardzo boleśnie odczuwa, co rozumie każdy człowiek kulturalny bez względu na wyznanie i narodowość, a tym bardziej każdy człowiek głęboko wierzący i religijny.

Fakt masowego i planowanego burzenia świątyń prawosławnych na terenie województwa lubelskiego pokryły ciężką żałobą wszystkich wiernych prawosławnych w Polsce, a tę ciężką żałobę swych braci podziela w całości ukraińska ludność grekokatolicka (unicka) w Polsce. Dodatkowo nadmieniam, że w dniach 18 i 19 lipca 1938 r. zburzono jeszcze kilka świątyń prawosławnych i prowadzi się dalej akcję burzenia, przy czym miejscowa ludność prawosławna musi ponosić koszty burzenia w kwocie sięgającej do 1000 zł. Dotychczas zburzono 120 świątyń.

Wyliczę jeszcze szereg faktów prześladowania i karania księży prawosławnych na tle wyznaniowo-religijnym. (Tu następują liczne przykłady karania grzywną lub aresztem księży za pełnienie posług religijnych).

Proboszcza parafii Hrubieszów ukarano grzywną w wysokości 400 zł za modły na cmentarzu wspólnym, na którym od najdawniejszych czasów aż do ostatniej chwili bez żadnej z czyjejkolwiek strony przeszkód grzebano i modlono się.

Dla charakterystyki obecnie panujących stosunków na terenie powiatów, w których mieszka ukraińska

Powiat Janów Lubelski
60. Otrocz 1874
Powiat Krasnystaw
61. Krasnystaw 1876
Powiat Lubartów
62. Rogoźno
Powiat Lubelski
63. Lublin (wojsk.) 1904
Powiat Radzyń
64. Gródek 1914
65. Wohin 1893
66. Radcze 1892
67. Paszenka 1894
68. Radzyń 1882
69. Szostka 1890
70. Drelów 1767
71. Witoroż 1605
72. Bezwola
73. Guś
74. Długie
75. Kolembrody
76. Międzyrzec
77. Prohaliny
Powiat Tomaszów
78. Niewierków 1899
79. Komarów 1867
80. Śniatycze 1839
81. Dzierążnia
82. Miączyn
83. Horyszów Polski 1907
84. Werechanie 1767
85. Łosiniec 1757
86. Majdan Sopoc. 1867
87. Stara Wieś 1798
88. Nowosiółki 1770
89. Tarnowatka 1890
90. Tarnowatka (kapl.) 1897
91. Żulice 1827
92. Posadów 1826
93. Czartowiec 1867
94. Czartowczyk 1874
95. Perespa 1807
96. Honiatycze 1896
97. Chodywańce 1911
98. Jarczów
99. Zubowicze 1800
Powiat Włodawa
100. Mutwica 1796
101. Rozwadówka 1910
102. Lubień 1784
103. Kodeniec 1791
104. Dołgobrody 1710
105. Rzeszczynka
106. Hanna 1739
107. Hola 1846
108. Uhnin 1911
109. Hańsk 1882
110. Orchówek 1887
111. Wola Wereszczyńska 1873
112. Wereszczyn 1888
Powiat Zamość
113. Tereszpol 1856
114. Topólcza 1912
115. Zamość 1589
116. Lipsk 1861
117. Szewnia 1757
118. Adamów 1861
119. Kosobudy 1848
120. Potoczek 1870
121. Monastyrek 1875

* Podane daty oznaczają rok wybudowania cerkwi

Spis cerkwi z interpelacji posła Stefana Barana

1. Bukowice 1896 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
2. Mszana 1914 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
3. Chłopków 1890 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
4. Łysów 1881 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
5. Kornien 1578 r., zburzona
6. Międzyleś 1907 r., zburzona
7. Kodeń (2 cerkwie) przed 1596 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
8. Zagórowo 1909 r., zburzona
9. Kijowiec (2 cerkwie) 1902, 1936 r., zburzona
10. Berezówka 1890 r., przerobiona na polską szkołę
11. Biała Podlaska (sobór) 1582 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
12. Biała Podlaska 1929 r., zburzona
13. Gorbów 1904 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
14. Woskrzenice Duże 1902 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
15. Ortel Książęcy 1879 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
16. Łomazy 1889 r., zburzona
17. Szostka 1890 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
18. Gródek 1914 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
19. Wohin 1893 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
20. Radcze 1892 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
21. Paszenka 1894 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
22. Radin 1882 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
23. Biszcza 1911 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
24. Biszcza 1930 r., zburzona
25. Lipiny 1936 r., zburzona
26. Majdan Księżp. 1905 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
27. Księżopol 1937 r., zburzona
28. Zamch 1936 r., zburzona
29. Obsza 1937 r., zburzona
30. Chmielek 1936 r., zburzona
31. Husynne 1909 r., zburzona
32. Olchowiec 1881 r., zburzona
33. Mogilnica 1912 r., zburzona
34. Siedliszcze 1910 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
35. Chełm (sobór) przed 1596 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
36. Chełm (ul. Obołońska) 1908 r., zburzona
37. Depułtycze 1908 r., zburzona
38. Podgórze Spas (przed) 1596 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
39. Czerniejów 1912 r., zburzona
40. Berezno 1914 r., zburzona
41. Sielec 1877 r., zburzona
42. Tuczęty 1877 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
43. Uchanie 1883 r., zburzona
44. Leszczany 1908 r., zburzona
45. Zakrzówek 1906 r., zburzona
46. Janów Lub. 1879 r., zburzona
47. Turobin 1882 r., zburzona
48. Zaborce 1914 r., zburzona
49. Gdeszyn 1899 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
50. Horoszczyce 1913 r., zburzona
51. Oszczów 1909 r., zburzona
52. Kułakowice 1884 r., zburzona
53. Sahryń 1878 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
54. Czartowice 1908 r., zburzona
55. Kryłów 1911 r., zburzona
56. Prehoryle 1907 r., zburzona
57. Hołubie 1876 r., zburzona
58. Kurmanów 1907 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
59. Husynne 1905 r., zburzona
60. Małków 1907 r., zburzona
61. Modryń 1596 r., zburzona
62. Jarosławiec 1596 r., zburzona
63. Turkowice 1930 r., zburzona
64. Turkowice 1903 r., zburzona
65. Łasków 1890 r., zburzona
66. Niewierków 1899 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
67. Horyszów Polski 1907 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
68. Łaszczów 1878 r., zburzona
69. Żerniki 1893 r., zburzona
70. Nabróż 1907 r., zburzona
71. Kmiczyn 1892 r., zburzona
72. Łykoszyn 1908 r., zburzona
73. Tarnowatka (2 cerkwie) 1890, 1897 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
74. Tarnawatka 1930 r., zburzona
75. Łahowce 1906 r., zburzona
76. Szarowola 1902 r., zburzona
77. Klątwy 1910 r., zburzona
78. Honiatycze 1896 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
79. Chodywańce 1911 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
80. Jurów 1895 r., zburzona
81. Topulcza 1912 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
82. Szczebrzeszyn 1184 r., zburzona
83. Bortatycze 1886 r., spalona
84. Zamość 1589 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
85. Monastyrek 1885 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
86. Rozwadówka 1910 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
87. Hołowno 1831 r., zburzona
88. Uhnin 1911 r., zburzona
89. Kolechowice 1882 r., zburzona
90. Ostrów k/Lubartowa 1890 r., zburzona
91. Hańsk 1882 r., wyświęcona na kościół rz-kat.
92. Wytyczno 1930 r., zburzona
93. Zbereże 1908 r., zburzona
94. Hola 1938 r., zburzona
95. Lubień 1938 r., zburzona

* Podane daty oznaczają rok wybudowania cerkwi

ludność prawosławna, podaję postępowanie starosty powiatowego w Tomaszowie, Kazimierza Wielanowskiego, który świadomie ubliża godności i podważa autorytet głowy Cerkwi prawosławnej w Polsce, księdza metropolity Dionizego, nazywając go sabotażystą ustaw państwowych i zarządzeń władz administracyjnych.

Należy zaznaczyć, że sam ten p. Wielanowski za 11-letni okres swego urzędowania w powiecie tomaszowskim nie tylko że nie zdołał złagodzić antagonizmu ludności katolickiej do prawosławnej, lecz przeciwnie, rzucił kości nienawiści między ludność obydwu wyznań i swym niepohamowanym pędem do zamykania i bezmyślnego burzenia świątyń wywołał zamęt i chaos w powiecie tomaszowskim, rozkrzewił komunizm i sekciarstwo, które doprowadziły ostatecznie do konieczności przeprowadzenia pacyfikacji w roku 1936. O rozmiarach burzenia świątyń prawosławnych pod kierownictwem starosty Wielanowskiego w powiecie tomaszowskim świadczy ilość zburzonych cerkwi i domów modlitwy na terenie jego powiatu.

Ludność prawosławna na terenie woj. lubelskiego jest często przez organy władzy administracyjnej i poli-

cyjnej za obronę praw swej Cerkwi i religii karana. Charakteryzują to w moich interpelacjach – z 6 lipca br. i obecnej – fakty, jak też fakty naprowadzone w przemówieniach posłów ukraińskich w Sejmie w dniu 6 lipca 1938 r. oraz w przemówieniach senatorów ukraińskich w Senacie w dniu 14 lipca 1938 r., o czym wyżej już wspominałem.

Podtrzymując w całości wszystkie moje wnioski pod adresem Rządu, zawarte przy końcu mej wyżej cytowanej interpelacji z 6 lipca 1938 r., zapytuję:

1. Czy Rząd zechce zbadać wszystkie wyżej przez mnie przytoczone fakty, odnoszące się do zburzenia oraz spalenia świątyń prawosławnych, wyliczonych w mej interpretacji, dalej podane fakty ukarania księży prawosławnych za odprawianie nabożeństwa i udzielanie posług religijnych i wysiedlania ich z dotychczasowych ich miejsc zamieszkania oraz fakt znieważenia przez starostę powiatowego Wielanowskiego w Tomaszowie głowy Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce, ks. metropolity Dionizego, wreszcie fakty szykanowania ludności prawosławnej na podłożu wyznaniowo-religijnym.

2. Czy rząd zechce pociągnąć do odpowiedzialności organy władzy państwowej, przede wszystkim odnośnych starostów, którzy spowodowali fakty, naprowadzone w mej interpelacji.

3. Czy Rząd zechce dać obronę ludności prawosławnej i duchowieństwu prawosławnemu przed niezawinionymi szykanami i represjami.

4. Czy wreszcie usprawiedliwi Rząd masowe burzenie świątyń prawosławnych z polecenia władzy państwowej i w jakim to się stało celu i czy zechce wynagrodzić szkody, powstałe wskutek powyższych zarządzeń władzy.

Interpelant Poseł na Sejm
dr **Stefan Baran**
Warszawa, dnia 21 lipca 1938 roku

fot. **archiwum diecezji lubelsko-chełmskiej** i **o. Atanazego Semeniuka**

Zaczerpnąć ze źródła mógł każdy

Płacze narid prawosławnyj
Płaczut girko nebesa,
Szczo zrujnowana Swiatynia
De tworiatsa czudesa



Tak pisał o zburzeniu w 1929 roku soboru turkowickiego monasteru poeta **Andrej Kumecki**. **Jurij Zahajczuk**, rodowity turkowiczanin, już go nie widział. Urodził się za późno. Duży, pięciokopułowy, drewniany, kryty blachą sobór z trzeciorzędowym ikonostasem zna tylko z fotografii. Gdy w 1932 roku przyszedł na świat, także druga monasterska cerkiew, stara, z XVIII wieku, była w rękach katolików, podobnie jak pozostałe monasterskie zabudowania. Mieściła się w nich szkoła, a także zakład dla sierot, prowadzony już przez katolickie siostry.

Gdzie modlili się prawosławni?

W drewnianej cerkiewce, którą zbudowali na swoim cmentarzu, wśród mogił najbliższych. Pokryli ją blachą, obok postawili dzwonnicę. Nie była ona w stanie pomieścić wszystkich wiernych, których dziesiątki tysięcy wciąż zjawiało się na główne turkowickie świeto, 15 lipca, na złożenie szat Bogarodzicy w Blachernach. Ludzie stali na zewnątrz, a potem chodzili wodę święcić do swego cudownego źródełka.

W 1938 roku już tam nie poszli. Źródełko nieznani sprawcy gnojem zasypali, rozbili też stojącą tuż obok maciupeńką kapliczkę.



Sobór w Turkowicach, zniszczony w 1929 roku, i cerkiewka na cmentarzu, zburzona w 1938 roku

Cerkiew w Ślipczach
U dołu Jurij Zahajczuk



– Skąd taka nienawiść chrześcijan do chrześcijan – do dziś nie może zrozumieć pan Jurij. – Polskie władze robiły z prawosławnymi co chciały, a my znikąd nie mieliśmy pomocy – pomimo upływu lat nie może pojąć tego co stało się 15 lipca, ani tego co nastąpiło dzień później.

Bo dzień później, gdzieś koło obiadu, do Turkowic zjechało polskie wojsko i brygada wynajętych robotników. Żołnierze z bronią i w rogatywkach ciasnym kołem otoczyli cmentarz.

Nikogo nie puszczali. Robotnicy podcięli z czterech stron rogi cerkwi i pociągnęli za liny. Już mieli wprawę, świątynia osunęła się błyskawicznie.

Po dwóch-trzech godzinach na cmentarzu została tylko kupa drewna.

Sześcioletni Jurij widział to na własne oczy. Biegł ze szkoły, gdy spostrzegł co się święci. Razem z dorosłymi ratował spod zwałów drewna to co można było jeszcze uratować. Po tym jeromonacha o. **Atanazego Martosa** policja zabrała z Turkowic.

Co na to ludzie?

– Za co nas taka kara spotyka, gdzie teraz będziemy się modlić – płakali, albo z bólu stali otępiali.

Na tym miejscu, na cmentarzu, usypali z piasku ogromną niby mogiłę i na niej postawili krzyż. Modlili się pod gołym niebem, tuż obok imponującego kompleksu swego monasteru, z którego korzystał ktoś inny.

W 1939 roku, gdy Polskę podbili Niemcy, zwrócili prawosławnym drewnianą monasterską cerkiewkę. Wtedy też w monasterskich zabudowaniach powstała ukraińska szkoła.

W niej znalazł zatrudnienie ojciec Jurija, **Mychajło Zahajczuk**. Był złotą rączką, taką co to w piecach napali, pomaluje, naprawi, wody też przyniesie. Od razu zajął się oczyszczeniem cudownego źródełka z uzdrawiającą wodą. Trzeba było je najpierw znaleźć, bo zrównane było z ziemią. Mychajło Zahajczuk zbudował nad nim daszek na czterech słupach, na daszku postawił krzyż. Zahajczukowie mieszkali już wtedy na terenie monasteru.

Syn Jurij i do szkoły, i o cerkwi miał blisko. Uczył się w jednej klasie z **Ołeksijem Litkowcem**, dziś profesorem z Lwowa, autorem książki „Turkowicka Boża Matir”.

9 marca 1944 roku, w dzień urodzin Szewczenki, polskie podziemie podpaliło Turkowice. Katolicy musieli znać te plany – kilka dni wcześniej wszyscy opuścili wieś. A potem przyszedł front i zaczęły się deportacje.

Rodzina Zahajczuków została wywieziona na wschód.

Gdy tylko można było przyjeżdżać, Jurij odwiedził rodzinną wieś. Odwiedził też rodzinę – cioteczne rodzeństwo ze strony mamy w latach 20. przyjęło katolicyzm. To wystarczyło. Już nikomu nie przeszkadzali, nie musieli wyjeżdżać na wschód, nie zostali też wywiezieni w ramach Akcji Wisła na zachód.



Jurij poszedł wtedy na cmentarz. Nie zastał kopca z krzyżem usypanym na miejscu zniszczonej w 1938 roku cerkiewki.

Polacy cały piasek wykorzystali do budowy pomników dla zmarłych, wokół pełno było resztek zastygniętego betonu. Zabolało. A jeszcze bardziej to, że święte źródełko znów było zasypane śmieciami i zrównane z ziemią. – Można było wierzyć w moc jego wody albo nie, ale zaczerpnąć z niego mógł przecież każdy – mówi Jurij Zahajczuk.

Ałła Matreńczyk
fot. **Michał Bołtryk** i **archiwum Aleksandra Sosny**

Żal było patrzeć

– Cerkiew w Ślipczach trzeba zawalić – poinformował sołtysów wójt **Jan Wróblewski** na jednej z sesji w gminie Miniany. Był rok 1938, nadchodziły żniwa

– Jak to naszą cerkiew zawalić? – zaoponował **Daniel Polech**. Choć miał tylko trzy morgi ziemi i mieszkał na kolonii, mir w Śpliczach, wsi pięknie położonej nad Bugiem, miał wielki. Sołtysem został już za Piłsudskiego i odtąd stale go na tę funkcję wybierano. – Cała parafia ją budowała, jest całkiem nowa – na posiedzeniu sesji bronił jak mógł cerkwi *Uspieńskiej*, sprzed pierwszej wojny światowej, drewnianej, postawionej

Pszczoły jej broniły

Stefan Rybaj urodził się w 1928 w Czumowie, w powiecie hrubieszowskim. Teraz mieszka w Łucku. O burzeniu cerkwi w rodzinnej wsi opowiada: – To było na przełomie czerwca i lipca 1938. Podobno naszą cerkiew zbudowano w XVII w. Bardzo ładna, drewniana, obok cmentarz. Za mojej pamięci już nie odprawiano tam nabożeństw, bo władze ją zamknęły. Rodzice mówili, że na początku lat 30. Klucze trzymały władze w Hrubieszowie. Naszą wieś przypisano do parafii w Ślipczach.

To były niespokojne czasy. Na krótko przed wojną, już w 1937 i 1938 roku, moi rodzice każdej nocy stróżowali, bo przyjeżdżali ludzie, których nazywali endekami. Kazali nam przyjmować katolicyzm. Zmieniłeś



Włodzimierz Polech; u dołu: Stefan Rybaj

bez żadnego gwoździa, zwieńczonej pięcioma kopułami i osłoniętej trzymetrowym okapem, żeby deszcz nie przeszkadzał w *krestnym chodzie*.

– Ludzie będą się buntować, *chramu* bronić – zapowiedział.

– Danielewski ludzi powstrzyma – na to wójt.

Danielewski był komendantem policji.

I rozkaz wykonał. W środku tygodnia i w środku żniw do wsi zajechała specjalna brygada. Zbiegli się prawosławni, skąd kto mógł, bo we wsi tylko jedna polska i jedna żydowska rodzina była, ale cerkwi bronić nie byli w stanie – nie puszczała policja. Mogli tylko stać, bezsilni i bezradni.

Pięciu wynajętych robotników zaczęło od głównej kopuły. Ściągali ją kołowrotkiem z lebiodką, ale się nie dała. Podcięli kopułę piłą – dopiero wtedy osunęła się na ziemię.

Potem stopniowo rozbierali cerkiew, żal było patrzeć. Materiał – deski, belki – złożyli w szkole. Wyceniono go na 1275 złotych.

– Powiedzcie ludziom, że jest tani budulec do sprzedania – nakazali sołtysowi Danielowi Polechowi.

– Toż to grzech – na to miejscowi, rezygnując z zakupu. Z desek, belek spoglądali święci – a i sołtys nie ukrywał, skąd jest materiał. Wiedzieli o tym wszyscy, i ci ze Ślipcza, i z Czumowa, Kosmowa i z Minian, wszyscy, którzy w tej cerkwi się modlili.

Nie znalazł się kupiec.

– Wykorzystać to drewno do remontu mostów i szkoły – poleciły władze. A mieszkańcy w formie podatków i tak musieli za nie zapłacić.

Gdzie potem, jak cerkwi nie stało, modlili się prawosławni?

W starej plebanii, nazywanej tutaj *klebanią*. Syn sołtysa, dziś 77-letni, **Włodzimierz Polech**, pamięta to jak dziś. Pana Włodzimierza spotykam w Łucku, to jemu ojciec, urodzony w 1900 roku, przekazał informacje o burzeniu cerkwi. Syn od razu skrupulatnie je zanotował. A do starej plebanii na nabożeństwa chodził nie raz.

Gdy uczył się w szkole powszechnej w Hrubieszowie i mama na niedzielę zabierała go do Ślipcza, musiał przynosić zaświadczenie, że był na nabożeństwie.

Żądał tego zarówno dyrektor, jak i batiuszka – katecheta.

Pan Włodzimierz nie poprzestał na szkole powszechnej. Poszedł dalej się uczyć, do hrubieszowskiego gimnazjum. Już w 1944 roku zjawili się pierwsi polscy repatrianci z Wołynia. I póki co, swoje rzeczy zaczęli składać w ich klasach. Ze szkołą trzeba było się pożegnać, wkrótce także ze swoją rodzinną wsią. Nadszedł rok 1945, niemal wszyscy ze Ślipcza musieli wyjechać na wschód.

Ałła Matreńczyk
fot. **Michał Bołtryk**



wiarę, mogłeś kupić ziemię, wysłać dzieci do szkoły. W naszej wsi nikt nie przyjął katolicyzmu.

Mieszaliśmy na chutorze, cerkiew była we wsi, jakieś półtora kilometra od nas. Pewnego dnia, wczesnym rankiem, doszły do nas słuchy, że przyjechali rozbierać naszą cerkiew. Zanim dobiegłem to ci przyjezdni już byli. Zaczęli od ścinania kopuły, ale nie mogli tego zrobić. Czemu? My jeszcze jako dzieci zaglądaliśmy przez dziurkę od klucza i widzieliśmy, że w środku pszczoły założyły gniazdo i pośrodku cerkwi była może metrowa góra miodu. Musiał on skapywać z góry wielu lat. Gdy rozpoczęto burzenie cerkwi, dwóch mężczyzn pogryzły pszczoły. Jeden spadając zabił się, drugiego odwieziono do oddalonego o sześć kilometrów Hrubieszowa. Pszczoły tak napadały na ludzi, że robotnicy bali się podchodzić bliżej. Przez ten cały czas trzymali wszystkich ludzi ze wsi daleko od cerkwi. Potem ci obcy pojechali, ale wrócili pod wieczór, kiedy pszczoły już nie latały.

Ludzie mówili, że najpierw wszystko powynosili – ikony, krzyże, Ewangelie. Widziałem, jak to zaczęli wywozić do Hrubieszowa. Rozbierali cerkiew kawałkami. Mieszkańcy Czumowa bardzo się przejęli i głośno krzyczeli: „Jak to tak można rozwalić naszą cerkiew, jak to tak można nie bać się Boga ani niczego?”.

Między Polakami a Ukraińcami nigdy nie było żadnej niezgody. Obok nas była kolonia Kozodawki, tam mieszkali katolicy, nazywano ich Mazurami, ale zawsze razem się bawiliśmy. Lata szły, a czasy były nadal niespokojne. W latach 40. w Czumowie był posterunek pograniczników niemieckich i chyba dlatego wsi nie spalono. Ale z powodu tego co się wokół działo ludzie, przestraszeni, zapisywali się na ewakuację. Rybajowie wyjechali w 1944.

Pan Stefan wiele lat później dowiedział się, że pomniki z grobów w Czumowie nowi mieszkańcy brali na fundamenty do chlewów. Cmentarza nie zaorano, ochroniły go zdrowe lipy.

W latach 90 był w Polsce. Chodził po rodzinnej wsi boso.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**



Pani Lidia Zasadko i jej mąż Iwan
U dołu Stefan Sakowski

TY NIE NASZA

Pani **Lidia Zasadko**, z domu **Chwedczuk**, i jej mąż **Iwan Zasadko** żyją na Ukrainie od 1944 r. W siedzibie towarzystwa „Chołmszczyna" w Łucku wspominają:

Pani Lidia: – Urodziłam się w Treszczanach. To duża wieś, może ze trzysta domów. Ale ukraińskich rodzin przed wojną było tam osiemnaście. Starsi ludzie wspominali, że do 1900 roku w Treszczanach wszyscy ludzi mówili po ukraińsku. Ale tuż przed wojną wieś już była spolonizowana i katolicka. W szkole uczono tylko po polsku. Tylko dwoje dzieci – ja i sąsiad – było prawosławnych w tej szkole.Wytykali mnie palcami, wyśmiewali się, mówili: „Nie jesteś nasza". Wracałam do domu z płaczem. Pewnego dnia rodzice zaprowadzili mnie do kościoła w naszej wsi. Mnie i sąsiada ksiądz przyjął do Kościoła katolickiego. A byliśmy, po urodzeniu, ochrzczeni w cerkwi. Na drugi dzień w szkole wszyscy do mnie mówili: „Ty jesteś teraz nasza!"

I tak przez dwa tygodnie, w trzeciej klasie, byłam katoliczką.

Nie wiem, czy był to rok 1938, czy 1939. A z 1938 roku mam takie wspomnienie. Moja siostra była zamężna w Zaborcach. Chodziłam do niej, bywałam w tamtej cerkwi. U nas w Treszczanach nie było cerkwi. I pewnego dnia starsi mówili, że w Zaborcach zburzono cerkiew. Ludzie nie pozwalali, więc ich „krakusy" zbili i swoje zrobili, cerkiew zburzono. Cerkwi już nie było, a ludzie przez długi czas na jej ruinach zbierali się na modlitwy. Z opowiadań wiem, że jeden z „krakusów" wlazł na dach cerkwi i spadł z niej. Zginął na miejscu.

Po dwóch tygodniach bycia katoliczką ojciec mówi do mnie: pojedziemy do Hrubieszowa do soboru. Byliśmy znów w cerkwi z moim sąsiadem. Niedziela, liturgia, po służbie batiuszka przyjął nas do prawosławia. Wróciliśmy do domu. Ale o tym nikt w szkole się nie dowiedział.

Żyliśmy tak do wojny. Przyszli Niemcy i zorganizowali nam szkołę ukraińską. Moi rodzice przeznaczyli na szkołę jeden pokój w naszym domu. W szkole cofnięto nas do niższej klasy, bo przecież nie znaliśmy ukraińskiego. A Polacy mieli swoją, polską, szkołę.

Zaraz po wojnie, jak tylko Niemcy odeszli, zaczął się bardzo niebezpieczny okres. Bandy nas wyganiały na Ukrainę. Cierpieliśmy i za to, że w naszym domu była ukraińska szkoła.

W 1944 roku zmarł mój dziadek, **Jozafat Chwedczuk**. Podziemie zor-

---

Wszystko przepadło



Stefan Sakowski urodził się w Pliskowie na Chełmszczyźnie. Mieszka w Równem. Wspomina: – W Pliskowie stały 124 domy, 118 należało do Ukraińców, sześć do Polaków. Wszyscy u nas, także Polacy, mówili po ukraińsku. Należeliśmy do parafii w Sielcu. W szkole powszechnej, czteroklasowej, nie uczyliśmy się religii. Do klasy piątej i szóstej uczęszczałem do Horodyska. Stamtąd bliżej było do cerkwi w Bończy. Z Bończy przychodził do nas do szkoły proboszcz tej parafii, o. **Korobczuk**. Uczył religii po ukraińsku. Ale wszystkie lekcje odbywały się po polsku.

Pamiętam, że w 1938 roku do cerkwi w Bończy przychodził na nabożeństwa policjant, w mundurze, w czapce zapiętej pod brodą. Siedział na krześle i słuchał, czy kazanie jest wygłaszane po polsku. Problem w tym, że gdy batiuszka zaczynał mówić po polsku, ludzie wychodzili z cerkwi.

Naszą cerkiew w Sielcu w 1938 roku rozebrano. Była drewniana, więc łatwo ją było zburzyć. Ludzie płakali, protestowali. Bezskutecznie. „Krakusy" ich pobili, cerkiew rozebrali. Po tym parafianie zbudowali nad rzeczką kapliczkę i tam modlili się.

W chwili wybuchu wojny skończyłem siedem klas szkoły polskiej. Ale przyszli Niemcy i w Pliskowie powstała szkoła ukraińska. Więc poszedłem do tej szkoły, do pierwszej klasy, uczyć się języka ukraińskiego. Aż do odejścia Niemców w 1944 roku było u nas spokojnie. Dopiero wtedy zaczęły się ciężkie czasy. Do Pliskowa w biały dzień, 12 maja 1944 roku, przyjechało sześciu cywili i zabili siedmiu Ukraińcow, w tym mojego ojca, Maksyma. Pochowaliśmy go 14 maja 1944 roku na cmentarzu w Rakołupach. Wkrótce trafiłem do Armii Czerwonej. Najpierw, z nadejściem frontu, werbowano nas do Armii Polskiej. Odmowiliśmy. Z tego powodu, że na nas, Ukraińców, Polacy napadali i zabijali. Woleliśmy Armię Czerwoną. Dotarłem z frontem aż 70 km na zachód za Odrę. Straszne rzeczy tam się działy. Przez dwa lata wojo-



ganizowało na nasz dom zasadzkę. Bandyci myśleli, że na pożegnanie z dziadkiem przyjdzie dużo ukraińskiej młodzieży. Młodzi jednak, obawiając się najgorszego, nie przyszli. Ale i tak dom ostrzelano, ponad głowami żałobników. Postrzelono jedną kobietę. Strzelano do umarłego dziadka...

Dla nas w Treszczanach nie było już miejsca. Wjechaliśmy w 1944 roku do Dniepropietrowska. Tam był głód. Udało się uciec do Łucka, z nadzieją, że będziemy bliżej Treszczan. Niestety, powrót był niemożliwy. Bardzo to przeżył mój ojciec **Ilja**. Zmarł w 1968 roku. Nigdy nie odwiedził miejsca swojego urodzenia.

Odwiedziłam Treszczany po śmierci ojca. Nic tam naszego nie było. Po powrocie napisałam wiersz *Napjusia wodicy*: *Нап'юся водиці / З тієї криниці, / Що викопав тато / Колись коло хати. / Чистенька, прозора / Вгамує біль скоро / В моєму серденьку, / Що стука швиденько. / Бо вже нема тата, / Розібрана хата. / Вороння лиш кряче, / А серденько плаче.*

Pan Iwan: – Urodziłem się w 1929 roku w Wólce Horyszowskiej. Było tam czterdzieści domów. Sami Ukraińcy. Obok był Horyszów Polski. Tam była szkoła i cerkiew, ale cerkiew nam odebrano. Parafię przed wojną mieliśmy w Cześnikach. Przyszli Niemcy i pozwolili na otwarcie cerkwi, a w 1942 nas wysiedlili w okolice Hrubieszowa. Tam chodziłem do ukraińskiej szkoły. Od 1944 już nie było dla Ukraińców miejsca na Chełmszczyźnie. Kto chciał przeżyć, ten wyjeżdżał na Ukrainę...

Michał Bołtryk, fot. **autor**

---

wałem i nie wiedziałem, gdzie mama, brat, co z gospodarstwem. W Pliskowie mieliśmy dwanaście morgów dobrej ziemi, nowy dom kryty ocynkowaną blachą, stodołę na dwa klepiska, obory, sad... Odnalazłem mamę, korespondencyjnie, jeszcze w wojsku, na Ukrainie, w Równem. W marcu 1947 roku dotarłem do niej. Pytam, co z naszym gospodarstwem. Mama pokazuje mi dokument – umowę spisaną przy świadkach, na podstawie której oddała w dzierżawę budynki i ziemię w Pliskowie mojej szkolnej koleżance sąsiadce i jej bratu. Rok korespondowałem z różnymi urzędami, jeździłem do Warszawy. Tam dowiedziałem się, że do września 1947 roku można było nasze gospodarstwo w Pliskowie sprzedać. Teraz było już za późno. Majątki ukraińskie przeszły na Skarb Państwa. Jeśli obecny właściciel – poradzono mi – pana spłaci, to bierz pan pieniądze i podziękuj. Nie pojechałem, bo się bałem.

Chyba pod koniec lat 80. odwiedziłem Chełmszczyznę. Zajechałem do Rakołup na grób ojca. Wszystko było zdewastowane. Porozbijane pomniki leżały w kącie cmentarza. Rozpoznałem po starej lipie miejsce pochówku ojca.

W gruzie odnalazłem część nagrobka z imieniem i nazwiskiem. Uporządkowałem mogiłkę, postawiłem pomniczek. Opiekują się nim teraz dwie Ukrainki, które wyszły za mąż za Polaków w tamtej okilicy.

Któregoś roku odwiedziliśmy z żoną Plisków. Przykro wspominać. Moja szkolna koleżanka, posiadająca nasze gospodarstwo, dopiero na życzenie mojej żony wpuściła nas do domu. Napiliśmy się wody. Wyszliśmy. Żona mówi do mnie po cichu: – Jeśli nam życie miłe, uciekajmy stąd.

I tak zrobiliśmy. Wszystko przepadło. Dom, sad, stodoła, obory...

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Stefania Tymoszczuk



Sił starczyło na tydzień

Pięknie nazywała się rodzinna wieś pani **Stefanii Tymoszczuk**, Bohorodyca, i piękna, choć nie największa, cerkiew w niej stała. Najpierw zmieniono nazwę wsi na Brodzica, a potem, w 1938 r., zniszczono stojącą na wzgórzu cerkiew.

We wsi na sto numerów tylko siedem polskich rodzin było, reszta prawosławne. Na początku zaganiali wszystkich na katolicyzm, potem cerkiew rozwalili.

Ludzie się tego spodziewali. Naznosili kamieni, pałek – przez tydzień świątyni bronili.

Aż tu któregoś dnia przyjechała straż pożarna i gorącą wodą rozpędziła wiernych. – Dopiero wtedy mogli zawalić kopułę – wspomina pani Stefania. Miała wtedy siedem lat, siedziała u koleżanki i przez okno wszystko widziała. – To było straszne, chodzili po naszych ikonach, chorągwiach, deptali – nie może dalej mówić, płacze. A potem wywieźli wszystkich na Wołyń, a wioskę spalili.

Pani Stefania Tymoszczuk co roku odwiedza swoje rodzinne strony. W Brodzicy, dawnej Bohorodycy, została katolicka część jej rodziny. Żyje tam do dziś.

Prawosławny cmentarz jest w opłakanym stanie i do tego okrojony o połowę. – Przyjechali z Wołynia i potrzebowali dom na kościach naszych przodków zbudować – mówi z żalem.

(am), fot. **Michał Bołtryk**



Lidia Własiuk-Kołomijec w Łaskowie, przy pomniku upamiętniającym pomordowanych, w tym o. Lwa Korobczuka

Z autobiografii

Lida Własiuk-Kołomijec pochodzi z Łaskowa. Energiczną panią w wyszywanej bluzce spotkaliśmy pod chełmską cerkwią w dniu Świętych Męczennników. Jak co roku przyjechała z Londynu, gdzie trafiła sześćdziesiąt lat temu, po stracie siostry, wysiedleniu z Chełmszczyzny. Nie ma dla nas czasu. Właśnie jeden z dawnych znajomych chce przedstawić swojego wnuka. Młody człowiek pragnie jej osobiście podziękować za autobiografię „Anioł Stróż". Również nam pani Lidia proponuje tę książkę. Pisze tam też o 1938 roku. Miała wtedy 12 lat: – Cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy stała na pagórku. Nie była stara. Jej budowę zakończono chyba w roku 1890. Obok niej mała dzwonnica. Wszystko z dobrze wyciosanego drewna. Na drzwiach wisiała plomba z polskim orłem. Cerkiew nie funkcjonowała już, gdy mieszkańcy wrócili z *bieżeństwa*.

Poszła wieść, że będą burzyć cerkwie. Władze polskie organizowały to po cichu, żeby nie wzburzyć mieszkańców. Najpierw powołano specjalną milicję w czarnych uniformach. Mieli samochody ciężarowe i mogli rekrutować robotników, którzy burzyli i mieli bronić mieszkańcom dostępu do świątyń. Tak jeździli z miejsca w miejsce, ze wsi do wsi, i wykonywali swoją haniebną robotę. Tak chrześcijanie postępowali z chrześcijanami.

Gospodarstwo Własiuków leżało na chutorze. Tego poranka, 7 lipca 1938, rodzice wysłali ją do wsi. Coś się nie zgadzało w krajobrazie. Brakowało kopuły na cerkwi. Wokół zebrali się wszyscy mieszkańcy. Robotników nie było dobrze widać spomiędzy drzew. Obok dzwonnicy leżały powynoszone ikony, *prestolna* ikona *Uspienija*, chorągwie, nawet czasza. Rozbiórka trwała. Ludzie płakali, narzekali, nawet przeklinali. Robotnicy pojechali do Małkowa.

Potem, gdy ludzie z ogromnym żalem i niedowierzaniem przyglądali się ruinie, przyjechał jeden z kolonistów, żeby zabrać powynoszone rzeczy do murowanej cerkwi w Szychowicach. Tę jedną na dwadzieścia zburzonych cerkwi władze polskie postanowiły zachować. Teraz tam miała się mieścić nasza parafia, tam trzeba było jechać na cmentarz, bo miejscowy zamknięto.

Ludzie opowiadali, że robotnikom, którzy burzyli cerkwie płacono po pięć złotych za godzinę. Wtedy za dzień pracy z sierpem w upale można było zarobić niecałe dwa złote.

Po tym, jak ludzie zaczęli chodzić do cerkwi w Szychowicach, zaczęło się zmuszanie do przyjmowania katolicyzmu.

Z Łaskowa do Szychowic było sześć kilometrów, ale dojechanie tam zimą było niemożliwe, podobnie było na wiosnę. Ludzie obchodzili wszystkie święta, ale do cerkwi chodzili rzadko. Mimo to cerkiew w Szychowicach prawie się nie zamykała. Baciuszka, **Włodzimierz Artecki**, chrzcił dużo dzieci, później pomagał mu ojciec **Iwancew**. Pogrzeby odbywały się po kilka na raz, podobnie jak śluby. W cerkwi było ciasno. Każda ze wsi przed Wielkanocą przyozdabiała swoją *prestolną* ikonę.

Potem przyszedł nakaz mówienia kazań po polsku. Ojciec Artecki trochę znał polski. Mówił ze łzami w oczach. Ludzie wychodzili z cerkwi, specjalnie kaszlali, kobiety płakały. A w cerkwi stał policjant i sprowadzał, czy kazanie nadal jest głoszone po polsku.

Natalia Klimuk
fot. **Jurij Ostapenko**

Wszyscy jednako bezsilni

Na ścianie pokoju Anny Klimuk z Łucka wisi ikona Matki Bożej z rozwalonej zahorowskiej cerkwi, a nocą śnią się jej zahorowskie pola i ścieżki. Ikonę podarował jej tacie batiuszka, sny przychodzą i odchodzą same.

Pani Anna urodziła się w Zahorowie w 1920 roku. Rodzina z *bieżeństwa* powróciła niewiele wcześniej. I z trudem poznała rodzinną wieś – zostały z niej dwa, może trzy domy. Ich – nie. Klimukowie zamieszkali najpierw w Kołodzie, a tata **Kalistrat** zaczął pracować u Żyda w smolarni w Chotyłowie. Z pieńków sosen wyrabiał łuczynę i terpentynę.

– Nie szarp się tak Klimuk, nie szarp – mitygował go właściciel **Semek**. – Bo na starość to wszystko wyjdzie.

Kalistrat był młody silny, wyrabiał po 150 procent normy. W końcu postawił w Zahorowie chatę.

– *Nasza chatyna, nasza chatyna* – nie mogła się nacieszyć Handziula, bo tak panią Annę nazywali rodzice.

Klimukowie byli biedni, mieli tylko półtora morga ziemi. Kalistrat pracował więc jeszcze jako wiejski stróż – za co ludzie mu żytem płacili – a i w szkole stróżował.

W niemałym, bo liczącym ponad sto domów, Zahorowie na początku tylko ze trzy rodziny były katolickie. Dzieci uczyły się w trzyklasowej szkole. Porządny był człowiek z nauczyciela **Banaszka**. Jak pojedzie na katolicką Wielkanoc do siebie i słodką bułkę z rodzynkami przywiezie, to zawsze stróżowi Kalistratowi tak z połowę podaruje. Z nauczycielką nie było tak słodko. Dzieci, jak to dzieci, na lekcjach uczyły się po polsku, ale na przerwie zaczynały *po swojemu*.

– Co, bolszewiku, nie umiesz po

polsku rozmawiać – krzyczała wtedy na nie. Co to znaczy bolszewik, w klasie nie wiedział nikt.

Co prawda na pierwszego maja na wierzbie przed wsią ktoś wywieszał czerwony sztandar, ale dzieci niewiele to obchodziło. Za to 3 maja maszerowały do sąsiedniej Choroszczynki z biało-czerwonymi chorągiewkami. „Witaj, majowa jutrzenko" śpiewały.

Do prawosławnych uczniów na lekcje religii przychodził miejscowy batiuszka, do katolickich ksiądz z Choroszczynki. W Zahorowie kościoła nie było, za to, od dawna, cerkiew.

Stała przy drodze na Kodeń – od niedawna pokryta blachą, pięknie błyszczała pośród otaczających ją wysokich drzew. Tuż za nią ciągnął się parafialny ogród, za nim plebania. Proboszczem był najpierw o. **Czornobrow**, potem o. **Aleksander Sawowicz Druzik** z matuszką **Ałłą**. Mieli synka, ale zmarł i tu w Zahorowie go pochowali. Do parafii należały też Mała i Wielka Dąbrowica, Kąty, Połoski, Wołoszki i Choroszczynka.

Pieknie śpiewał cerkiewny chór, bo i miał bardzo zdolnego regenta **Mikołaja**. Wieczernię śpiewali na klirosie, utrenię i liturgię już na *chorach*. Związani z cerkwią byli Klimukowie. Handzia miała, dobry głos i słuch, śpiewała więc w chórze dyskantem. Tata Kalistrat przy cerkwi stróżował, inny kuzyn, **Hryc**, był starostą.

W 1937 do Zahorowa zawitały syndykaty. Tak we wsi mówiono na ludzi, którzy na wyjazd do Kanady namawiali. Z pięciu, siedmiu, gospodarzy się na ten wyjazd zdecydowało. Ich gospodarki we wsi kupili polscy osadnicy – **Świderski**, **Woźniak**, **Mularski**, **Pawełko**. W ten sposób liczba polskich rodzin wzrosła może do dziesięciu. Wszyscy zgodnie żyli.

Aż tu gdzieś wiosną 1938 roku rozeszły się słuchy, że zaczynają cerkwie walić.

Wezwali batiuszkę Druzika do Białej Podlaskiej.

– Jeśli zgodzisz się przejść na unię, cerkwi nie zniszczymy.

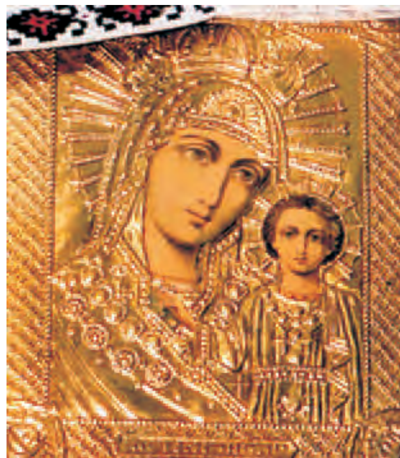
A neounia była już w okolicznych wioskach, w Lebiediewie, Połoskach.

– Ja sam nie mogę podjąć decyzji – na to batiuszka – o tym wszyscy parafianie muszą zadecydować.

Do Zahorowa z wiosek pozjeżdżali się *bratczycy*: – Nie, na unię za nic nie pójdziemy.

Wtedy władze nie pozwoliły już batiuszce odprawiać. W każdej chwili ludzie spodziewali się najgorszego. Sądzili, że przyjdzie nocą, dlatego zaczęli przy cerkwi dyżurować.

Noce czerwcowe i lipcowe są krótkie, szybko nastawał świt i ludzie z nocnych dyżurów na pola spieszyli – wiadomo sianokosy, a i żniwa na nosie. Nadeszło święto parafialne, świętych Piotra i Pawła.



Batiuszka o. Aleksander już nie służył – nie miał prawa. Regent Mikołaj z chórzystami całą liturgię odśpiewali. Potem porozjeżdżali się wierni do domów, kto do siebie, kto w gości, młodzież ruszyła na tańce.

Raniutko Anna wstała i dawaj iść do Połosek. Tam, u doświadczonej krawcowej **Olgi**, uczyła się fachu. Nie była jedyną uczennicą – razem z nią terminowały jeszcze trzy koleżanki. Dzień płynął powoli, spokojnie, a tu nagle jak coś zaturkoce. Gospodyni patrzy w okno i mówi: – Jaki wielki samochód pojechał.

– To już koniec, nie ma już naszej cerkwi – Annie z rąk wypadała sukienka.

Dziewczęta błyskawicznie wyskoczyły na dwór – drogą przemknęło pięć albo sześć samochodów z policjantami, wszyscy w kaskach, z karabinami na plecach.

Cały naród z Połosek ruszył do Zahorowa, kto koniem, kto furmanką, kto pieszo.

Anna pobiegła ścieżką między żytem, potem przez rzeczkę – cztery kilometry bez przystanku. I od razu na podwórko do swojej koleżanki, która mieszkała koło cerkwi, wbiegła.

Samochody były szybsze.

A ci, którzy w nich byli, nie próżnowali. Z cerkwi wynieśli już ikony, chorągwie, krzyż. Piłowali kopułę i dzwonnicę. Ludzie biegli stąd i stamtąd, ale policjanci z karabinami i nahajkami w rękach do cerkwi ich nie puścili.

– Co tam w domu? – zaniepokoiła się Anna i dalej kierować się w stronę swego gospodarstwa.

– A panienka dokąd? Tam nie wolno – policjanci jak mogli utrudniali przemieszczanie się mieszkańców, bali się niepokojów, rozruchów.

– No dobrze, tylko proszę się nie oglądać – zgodzili się w końcu.

Szli za nią do samych drzwi – dom Klimuków stał pośrodku Zahorowa.

Ale w domu żywej duszy. Tata był już koło cerkwi. Mama też tam pobiegła, poza ogrodami, jeszcze policjant zdążył ją ściągnąć nahajką po plecach, aż w kartoflisko upadła.

Anna znów wyruszyła pod cerkiew.

Właśnie padała dzwonnica. Narodu było co niemiara, wszyscy jednakowo bezsilni.

Batiuszka poprosił matuszkę, żeby stróż wyniósł coś z ołtarza.

Matuszka Ałła ruszyła w stronę cerkwi, w poszukiwaniu Kalistrata. Aż tu jeden z policjantów jak nie zamachnie się na nią nahajką.

– Nie rusz, to żona księdza – powstrzymał go w ostatniej chwili komendant z sąsiedniego Piszczaca. Dobrze znał batiuszkę i jego rodzinę. Przepuścił matuszkę. Kalistrat wyniósł to, o co prosił batiuszka.

A tu już podcinali rogi cerkwi, potem przyczepiali liny i rozrywali ją, po kawałku. Wali się ściana, a z piersi ludzi wyrywa się jeden wielki jęk: – Och…

Tyle bólu w nim było, tyle żalu, zdawało się, że serce pęknie.

Po drugiej stronie ulicy stała nieduża kapliczka.

Obecna cerkiew w Zahorowie
Niżej ruiny świątyni zburzonej w 1938 r.



Była murowana, pewne bogate małżeństwo, któremu umierały dzieci, ją postawiło.

– Chociaż *czasowienkę* nam zostawcie – ludzie zaczęli prosić. Ale gdzie tam. Rozbili i ją w drobny mak. Powsiadali do samochodów.

– Teraz możecie iść się modlić – rzucili odjeżdżając, żeby ich jeszcze bardziej dobić.

Na noc jeden z parafian odwiózł batiuszkę na stację – wszyscy bali się o jego bezpieczeństwo. Przed wyjazdem batiuszka zdążył jedną ikonę z zahorowskiej cerkwi stróżowi Kalistratowi podarować. To właśnie ją pani Anna ma do dziś. Wisi na ścianie jej największego pokoju, tuż obok Chełmskiej.

To co z ich cerkwi pozostało – ikony, chorągwie – oddali do Zabłocia, tam cerkiew była murowana, więc póki co stała. Ale już w Międzylesiu – nie. Spotkał ją ten sam los co 163 inne prawosławne świątynie na Chełmszczyźnie. Międzylesianie płakali, mówili, że o północy na miejscu ołtarza wielkie *sijanije* się pojawiło.

– Oj, niedobrze, niedobrze się stało – współczuli prawosławnym katoliccy sąsiedzi. Ale żyć trzeba było dalej. Ludzie z Zahorowa teraz do Zabłocia chodzili się modlić.

Zaraz potem wybrał się Kalistrat do Brześcia. Za sprzedanego prosiaka kupił Handzi czeską maszynę do szycia marki Imperial, do tego żelazko i nożyczki i jeszcze *modelne* pantofle na obcasach. Ale niedługo szyła w spokoju 18-letnia Anna.

Nadszedł 1939 rok, wrzesień. Ludzie akurat byli w polu, gdy rozległy się odgłosy spadających bomb. Niemcy bombardowali lotnisko w Małaszewiczach.

Kilka dni we wsi stał polski oddział, później się wycofał.

– Niemców nie widać? – zapytali mamę i Annę kilka dni później dwaj inni polscy żołnierze. Wyszli z lasu, gdy one na polu kopały ziemniaki.

– A pojechali na dwóch motocyklach, do wsi Kąty – powiedziały zgodnie z prawdą. Żołnierze prosili o ubranie. Następnego dnia zaniosły im samodziałowe spodnie i koszule, bo innych w domu nie miały, ale nikt już do nich z lasu nie wyszedł.

Ze wschodu nadciągała Armia Czerwona. Dwóch czy trzech zapalonych komunistów dawaj bramę powitalną we wsi szykować. Armia Czerwona długo nie zabawiła, niemal natychmiast wycofała się za Bug, razem z nią za Bug poszli wioskowi komuniści, a Zahorów znalazł się pod niemiecką okupacją.

Zimą 1941 roku we wsi pojawili się saperzy niemieccy z Francji – postawili kuchnię koło studni we wsi. Przywieźli ze sobą mnóstwo mandarynek – cały Zahorów usłany był skórkami. Na początku zamieszkali u ludzi – przychodzili nawet do Klimuków, ale dwupokojowy dom był dla nich za skromny. Dopiero na wiosnę przenieśli się do nowo wybudowanych baraków. Wtedy też zapędzili mieszkańców, żeby drogę z Zahorowa do Kodnia budować.

– Czyżby Rosja nie wiedziała, że Niemiec im wojnę szykuje? – zastanawiali się mężczyźni we wsi, bo tu co do tego nikt nie miał wątpliwości.

Jakoś tak na dwa tygodnie przed 22 czerwca żandarmi nakazali, żeby do zachodu słońca nikogo na polu ani na podwórku nie było, żeby dobytek był zagnany, okna w domach zasłonięte.

A ziemia drżała od przejeżdżających samochodów i dział. Ludzie po zmroku zaczynali kopać ziemianki.

– W niedzielę o trzeciej nad ranem ruszymy na Rosję – przyznał w tajemnicy Ślązak, **Franc**, który zakochał się w jednej z zahorowskich dziewcząt, **Mani**.



Nastawił budzik na trzecią. Tej nocy cała rodzina Klimuków nie spała.

Nad świtem jak nie huknie, aż okno otworzyło się w ich domu. – Zaczęło się – wykrzyknęła Handzia.

Rodzice dawaj szybciej krowę wyprowadzać, prosięta, bo może będzie pożar, może wojska radzieckie do kontrataku przejdą. Ale nie przeszły.

Około dziewiątej Niemcy przywieźli pierwszych rannych – w szkole urządzili lazaret. Wśród rannych był też radziecki żołnierz. Kalistratowi udało się do niego podejść.

– *Słuczyłoś szto, sołdat?* – zapytał, pochylając się nad leżącym pod progiem młodym chłopakiem.

– *Otiec, ja umiraju* – wyszeptał. – *No Moskwy oni nie uwidiat*. Zakopali go potem Niemcy gdzieś za wsią.

Z frontu dochodziły przerażające

wieści. Już Niemcy cały Wołyń przeszli, już Łuck padł. Tylko twierdza brzeska wciąż trwała.

Niedługo we wsi pojawili się galiczanie, *zapadniki* – jak ich tutaj nazywano. Chodzili w niemieckich mundurach i z Niemcami *drużyli*.

A Niemcy dawaj zahorowian na roboty do Niemiec namawiać.

I na początku niektórzy dawali się na to skusić. Nikt przecież nie wiedział, jak to ma wyglądać. Aż tu zaczęły przychodzić pierwsze listy z Niemiec. – *My żywemo tut dobre, jak Sawko* – napisali ci, którzy wyjechali jako pierwsi. A Sawko był największym biedakiem we wsi.

Odtąd nikt już nie chciał wyjeżdżać, ale faszyści nie odpuszczali.

– Niech się córka szykuje do Niemiec – i u Klimuków zjawił się sołtys. Mama w płacz. A Handzia jak mogła unikała wyjazdu – raz na chutorze w Trojanowie się schowała. Innym razem za córkę zapisali Kalistrata. Dojechał do Białej Podlaskiej, ale z powodu przepukliny zawrócono go.

Jak tylko przeszedł front, rozpoczęły się deportacje. Klimukowie zabrali ze sobą krowę i świniaka, swoje rzeczy, zresztą nie mieli ich wiele. I wywieźli ich do Dniepropietrowska.

Gdzieś tak połowa prawosławnych we wsi została. Nie na długo. W 1947 roku porwała ich „Wisła".

Ałła Matreńczyk, fot. **o. Jak Kulik, Michał Bołtryk, archiwum o. Atanazego Semeniuka**

Anna Klimuk

Groby jeszcze są widoczne

W Wereszynie była cerkiew *Czestnaho Kresta*. Z boku stała kapliczka, pośrodku której leżał duży krzyż. Otwierano ją w dniu parafialnego święta. Obok parkanu pięła się dzwonnica.

W tej wsi w 1936 roku urodziła się **Nina Klimczuk**. O wydarzeniach 1938 roku ojciec opowiedział jej, kiedy miała siedem lat.

– Wszystkie nasze wsie były zamieszkałe przez prawosławnych. W okolicy było tylko kilka kościołów w większych miejscowościach. Cerkwi było dużo więcej. We wsiach mieszkały po dwie, trzy rodziny katolickie. Wszyscy żyliśmy w zgodzie. W Wereszynie było więcej niż dwieście gospodarstw. We wsi stała duża drewniana cerkiew, wokół niej był duży cmentarz.

Gdzieś w grudniu 1937 roku przyszło zawiadomienie od polskiej władzy, że trzeba zamknąć cerkiew. Ludzie wzburzyli się, ale przyjechali przedstawiciele władz i zaplombowali drzwi. Potem zaczęły krążyć słuchy, że cerkiew będą rozbierać. Ludzie zaczęli stróżować. W wiosce był głuchoniemy dzwonnik, który alarmował, gdy podchodzili policjanci chcący rujnować cerkiew. Zawsze jak zadzwonił dzwon, wszyscy biegli i odganiali tych co przyjechali. Po pewnym czasie dzwonnik zachorował. Wtedy kobiety ze wsi postanowiły, że to one będą broniły cerkwi. Wyłamały drzwi, wcześniej zaryglowane i opieczętowane przez władze. Wniosły słomę i spały przy wejściu, opatulone w kożuchy i ciepłe chustki. Mniej więcej po siedem, osiem spały przez całą zimę. Gdy zrobiło się cieplej, kobiety nadal stróżowały, ale już po dwie, trzy, bo zaczęły się roboty polowe i w nocy ludzie byli zmęczeni. 7 lipca 1938, na *Iwana Kupała*, o drugiej godzinie, gdy świtało, przyjechała polska policja z robotnikami. Wygnali kobiety. Policja okrążyła cerkiew. Choć jeszcze była noc, ludzie zaczęli się zbiegać, ale nie było żadnej możliwości, by obronić naszą cerkiew. Robotnicy mieli piły i wielkie drabiny. Zarzucili liny na górę. Zdjęli kopułę. Powynosili wszystko z cerkwi – ikony i chorągwie, poskładali to obok ogrodzenia. Potem rozcinali ściany. Pozabierali też ikony i chorągwie i gdzieś wywieźli, drewno ze ścian też zabrali. Ludzie płakali.

Tak to rozgrabiali i zburzyli naszą cerkiew.





Niżej cerkiew w Wereszynie i ruiny po jej zburzeniu

Pamięć pani Niny przechowuje też wspomnienie o świętach wielkanocnych i święceniu jajek już w nowej, dużej, drewnianej wereszyńskiej cerkwi, zbudowanej gdzieś na początku lat 40. w tym samym miejscu co ta zburzona przed wojną.

Jednak najważniejsze miejsce w pamięci pani Niny zajmują wydarzenia z 12 lutego 1944 roku:

– To wydarzenie przeszło do historii wsi jako „krwawe wesele".



Koło Wereszyna, na kolonii pod lasem, za którym była wieś Smołygów, miało się odbyć wesele.

Kuzynka mojego ojca **Siemiona Górskiego**, wydawała córkę za mąż za ukraińskiego policjanta z Poturzyna. Mój dziadek, ojciec mamy, prosił, byśmy nie jechali, bo już od końca zeszłego roku bandy wychodziły z lasów i paliły nasze wsie. Taka banda ukrywała się w lesie koło Smołygowa.

Kiedy młody przyjechał po młodą, z lasu wyszła banda i okrążyła weselników. Bandyci zaczęli strzelać. Nadal słyszę świst tych kul. Tato mnie zasłonił sobą i zaczęliśmy uciekać z domu na podwórko do sań. Mama upadła na progu. Tato ze mną na rękach schował się za pobliskim budynkiem.

Nam i niektórym gościom weselnym udało się uciec do wsi. Tato wiedział, że mama zginęła. Mimo że ludzie go ostrzegali, zaprzągł konia swego brata i pojechał. Na śniegu było mnóstwo krwi. Zginęło około trzydziestu osób.

Pogrzeb odbył się szybko. Batiuszki nie było na cmentarzu, bo się bał.

Później pani Nina zamieszkała u ciotki w Hrubieszowie.

Ojciec jeździł na wieś, gdzie miał gospodarstwo. 21 września 1944 roku był w Hrubieszowie, gdy spalono Wereszyn.

Pani Klimczuk regularnie przyjeżdża do Polski na cmentarz do Wereszyna.

Dba o groby matki i babci. One jeszcze są widoczne.

Natalia Klimuk
fot. **autorka** i **archiwum o. Atanazego Semeniuka**

Po lewej Nina Klimczuk; niżej: Witalis Dziuryło i Wiera Olender; na stronie obok: Katarzyna Jasińska, Stanisław Tembikowski, Walentyna Dejun i Eugenia Fridrich; poniżej: szczątki ikonostasu cerkwi w Gródku

Kości włożono głębiej

K**atarzyna Jasińska** urodziła się 1925 roku w miasteczku Tyszowce. Większość mieszkańców stanowili katolicy.

Po pierwszej wojnie światowej stały tam trzy cerkwie – przy cmentarzu, duża, murowana wybudowana w 1900 *Preczystieńska,* i dwie drewniane – św. Mikołaja w centrum i jeszcze jedna na *Zamłyni*.

Cerkiew św. Mikołaja była zamknięta. Pani Katarzyna była tam tylko raz, bo tylko raz pozwolono odsłużyć nabożeństwo. Wszystko tam było – ikony, chorągwie, inne cerkiewne sprzęty.

– W 1938 roku wracałam ze szkoły i: – Boże! Naszą cerkiew burzą!…

Zebrało się dużo ludzi, przyjechali też z pobliskich wsi, wszyscy płakali. I tylko tyle mogli zrobić. Wokół było dużo Polaków, nie można było podejść bliżej.

Byłam mała i nie widziałam, co dokładnie się działo. Ale w pewnym momencie jeden Polak wszedł na cerkiew i zdjął dużą ikonę, która wisiała nad drzwiami. I rzucił z wysokości z krzykiem: „Patrzcie, jak ruski Pan Bóg leci”.

Nie minęło nawet pół roku, na świętego Leonarda pod kościół przyszło jak zawsze dużo ludzi. Wtedy ten człowiek wszedł na pobliską lipę i rzucił się. Zginął na miejscu. Polacy, z którymi przyjaźniliśmy się, mówili: „To Bóg zesłał na niego karę za burzenie cerkwi i odebrał mu rozum”. Potem z drewna z rozbiórki ludzie budowali sobie chlewy.

Cerkiew na *Zamłyni* też zburzono.

– Teraz mieliśmy dwa *prazdniki* - we wrześniu Narodzenie Bogarodzicy i wiosną na św. Mikołaja. Przez trzynaście lat śpiewałam w chórze. Kiedyś przyszedł polski komendant. Postawiał sobie krzesło przed carskimi wrotami i usiadł. Wyszedł batiuszka, okazało się, że kazanie ma być głoszone po polsku.

Nasz batiuszka pochodził z Wołynia i nie umiał mówić na tyle dobrze jak my. Niewyraźnie powiedział: „Niech bendzie pochwalony” i zamilkł.

W harmonii z przyrodą

W**italis Dziuryło** urodził się na Hrubieszowszczyźnie w 1932 roku, w miejscowości Gródek. **Wiera Olender** rok później w Czer-










Wszyscy zaczęliśmy płakać. Urzędnik kazał nam zaśpiewać pieśń po polsku „Boże, coś Polskę”. Znaliśmy ją ze szkoły.

Pan **Stanisław Tembikowski**, urodzony w 1936 roku, pamięta, że gdy był bardzo mały, obcy ludzie przychodzili do domu i wykręcając matce palce zmuszali do przyjęcia katolicyzmu.

Pani **Walentynie Dejun** mama opowiadała, jak ludzie zakrywali okna poduszkami, żeby ochronić się przed tymi, którzy – jak mówi – gnali do kościoła. Ona sama pamięta 1944 rok i wielką łunę. To płonął Sahryń.

Rodzina pani Walentyny wyjeżdżała z Tyszowców w 1944 roku.

Wtedy *dwadcatka,* grupa dwudziestu mężczyzn, w tym starosta i kasjer, która zawsze decydowała o tym, co należało w cerkwi kupić lub odnowić, postanowiła zakopać dzwony, świeczniki i *obłaczenija* na cmentarzu. W Tyszowcach została żona po bracie dziadka pani Walentyny. Dzwony były ufundowane przez jej męża. Ksiądz przed spowiedzią pytał ją gdzie są dzwony, ale ona nie wiedziała.

Pani **Eugenia Fridrich**, rocznik 1932, wyjechała z rodziną w 1945. Rodzicom było żal wszystko zostawić, ale nie chcieli, żeby dzieci widziały to bezczeszczenie i zniewagi.

Zostali wysiedleni na wschodnią Ukrainę, na step, tak żeby poszczególne rodziny nie miały ze sobą kontaktu. Po paru latach pieszo wracali do domu. Doszli w okolice Równego.

Ostatnio była w Tyszowcach w 1990 roku. Ma żal, że siostry ojca, które w 1917 roku przeszły na katolicyzm i nie musiały wyjeżdżać, nigdy nie zapytały, co się z nimi przez te wszystkie lata działo.

Po latach, tam gdzie stała cerkiew św. Mikołaja, założono spółdzielnię kółek rolniczych. Cerkiew Narodzenia Bogarodzicy zburzono w 1950 roku.

Miejsce po świątyni można poznać po nierównościach terenu. Obok jest cmentarz. Część katolicka i obok nieużytkowana prawosławna. Gdy pani Walentyna była tam przed piętnastoma laty, ludzie brali pomniki z części prawosławnej i robili z nich ściany w grobowcach.

– Tak nie można. Tam są kości – protestowała. Robotnicy pozbierali je do torebki i włożyli głębiej w ziemię.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



niczynie. Opowiadali o gródeckiej cerkwi.

– To była drewniana świątynia z jedną kopułą. Stała w pięknym miejscu – w zakolu Bugu, na wysokim brzegu. Niedaleko był cmentarz. Wszystko harmonijnie splecione z przyrodą.

Starsi ludzi opowiadali, że na tym wzniesieniu bocian uwił gniazdo na gołej ziemi.

Uznali, że to miejsce święte i zbudowali cerkiew.

Na Zielone Świątki był wielki odpust.

Pan Witalis pamięta, że jeszcze przez krótki czas chodził do tej świątyni. Potem ją zamknięto. Klucze miał wójt i dawał je ludziom, ale tylko z okazji wielkiego święta – Wielkanocy albo Bożego Narodzenia i właśnie w dniu Pięćdziesiątnicy.

Cerkiew rozebrano w 1938 roku. Ludzie opowiadali, że policja i robotnicy przyjechali w nocy. Było ich bardzo dużo.

Otworzyli drzwi i wynosili ikony, które potem wywieźli ze sobą.

Krążyły słuchy, że z tych ikon w Hrubieszowie układano trotuary.

Od czasu zburzenia cerkwi ludzie chodzili się modlić do Hrubieszowa. Pan Witalis, który krótko mieszkał w Czerniczynie, znów przeniósł się do Gródka.

W tym czasie miejscowi przychodzili na siedlisko, które kiedyś zajmowała cerkiew, i wspominali tutejsze odpusty.

– Wszyscy, my i Polacy, żyliśmy w zgodzie – dodaje pan Witalis.

Za niemieckiej okupacji na miejscu, gdzie stała cerkiew, bawiły się dzieci i wykopały górną część czaszy. Zaniosły do domu, dały rodzicom. Wieść rozniosła się po wsi. Przyszedł Niemiec i kazał oddać.

Cmentarz w Gródku zarósł.

– Teraz tylko my możemy świadczyć o tym, że tam stała cerkiew – mówi pani Wiera.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**,
archiwum o. Semeniuka

Nas teraz będziecie słuchać



Już po pierwszej wojnie światowej cerkiew św. Eliasza w Terebinie zamieniono na kościół św. Andrzeja Boboli. Cerkiew stara była, z 1779 roku, zbudowana na miejscu jeszcze starszej. Starali się o jej zwrot prawosławni terebinianie, ale Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego reskryptem z 24 listopada 1921 roku „nie uwzględniło ich prośby". We wsi ponad 160 domów prawosławnych stało, katolickie rodziny można było policzyć na palcach. Gdzieś tak w drugiej połowie lat 30. prawosławni nową skromniejszą cerkiewkę w budynku po starym spichlerzu urządzili. Ale i ona przeszkadzała. Nadszedł rok 1938.

15 czerwca w Terebinie aresztowano *swiaszczennika*. – Proszę przejść na katolicyzm, a posada urzędnicza się znajdzie – zaproponował mu cztery dni później hrubieszowski starosta.

To była jakby zapowiedź tego, co miało nastapić. Pierwszego lipca zapieczętowano cerkiew – sześć dni później zburzono.

Pani **Lidia Kidyba**, emerytowana nauczycielka z Łucka, tego właśnie dnia wracała z tatą wozem z Hrubieszowa. – *Cerkwu naszu zwałyły* – powtarzali z przerażeniem napotkani ludzie. – *De my teper budemo molitisia* – płakali.

Na placu wciąż krzątali się nieznajomi robotnicy, ładowali coś na furmanki, wszędzie pełno było gruzu.

Przeszkadzała nie tylko cerkiew, przeszkadzały rosnące wokół niej drzewa – wszystkie je wykarczowano, gruz wyrzucono na drogi, a cały plac zabronowano.

I znów wezwano *swiaszczennika*. Tym razem do Tomaszowa. – Pora zamienić sutannę na marynarkę i krawat – ni to zaproponował, ni to nakazał starosta. I już groźniej wykrzyknął: – Nas teraz będziecie słuchać!

Miesiąc później sprawa zburzenia cerkwi stanęła na zebraniu rady gromadzkiej w Terebinie. Protokół zachował się do dziś.

– Rozbiórka była celowa i konieczna – stwierdziła rada. „Wygląd budynku był nieestetyczny i nie licował ze swoim przeznaczeniem, cerkiew nie posiadała żadnego majątku, prawosławni byli obciążeni kosztami utrzymania świątyni i księdza prawosławnego, a sam fakt jej istnienia utrudniał współżycie katolików i prawosławnych" – po tak obłudne sięgnięto argumenty.

Gdy przyszli Niemcy, zwrócili prawosławnym starą cerkiew św. Eliasza, tę z 1779 roku.

I znów na *Il'ju* do Terebina zjeżdżali wszyscy na *prazdnik*. Ludzie chodzili modlić się przed swoimi ikonami, śpiewać na swoim klirosie.

– Pamiętam, jak pięknie wyglądała cerkiew, gdy moja cioteczna siostra brała w niej ślub – wspomina Lidia Kidyba.

Razem z rodzicami, bratem i babcią mieszkali na kolonii. Dobrym gospodarzem był tata, stale powiększał swoje gospodarstwo, miał szesnaście hektarów urodzajnej ziemi. I dbał o edukację dzieci.

Pani Lidia w 1943 roku w seminarium nauczycielskim w Hrubieszowie rozpoczęła naukę. Nie na długo, bo rozpoczęły się deportacje.

– Ale co można było wziąć z dobrze prosperującego gospodarstwa na jedną czy dwie furmanki. Ani ziemi, ani domu, ani maszyn…

Batiuszka **Jan Pańczuk** z nimi nie wyjechał. Wcześniej został zamordowany.

Na obczyźnie pani Lidia i jej najbliżsi o rodzinnej ziemi nie przestali pamiętać. Niemal całą drogę z Odessy do Łucka przeszli pieszo, wciąż łudząc się, że będą mogli do Terebina powrócić. Mogli, ale tylko z wizytą i dopiero w 1996 roku.



Po ich gospodarstwie została tylko studnia i kasztan. W 1944 był mały, a teraz to wielkie i potężne drzewo.

Cerkiew św. Eliasza stoi do dziś. Jest kościołem katolickim św.św. Piotra i Pawła.

– A gdzie nasze ikony – pani Lidia zapytała kiedyś przy okazji napotkane osoby.

– A leżą złożone w garażu – usłyszała.

Nigdy nie miała czasu, by zapytać o szczegóły. Zawsze odwiedza Terebin, gdy jedzie z całą grupą *chołmszczków* na turkowickie święto. I zawsze wtedy idzie na prawosławny cmentarz. Bez trudu trafia na grób swego dziadka, choć jego pomnik został zniszczony.

– Ksiądz w Terebinie jest porządnym człowiekiem – mówi. – Zadbał o to, by wszystkie terebińskie cmentarze ogrodzić. I stary, jeszcze austriacki, i prawosławny, i ten nowy, katolicki. Krowy po cmentarzu nie chodzą, a ludzie jak przyjadą, mają się gdzie pomodlić.

Ałła Matreńczyk, fot. **Michał Bołtryk**, **archiwum redakcji**

Na stronie obok: cerkiew w Terebinie, dziś kościół katolicki, i Lidia Kidyba; poniżej: Witalij Siwak i Anatol Żerebcow

TO DO OGNIA

Witalij Siwak, teraz mieszkaniec Łucka, urodził się w 1929 roku w Modryniu. – Modryń – opowiada – przed wojną liczył ponad dwieście domów. W środku wsi mieszkali Ukraińcy, po bokach Polacy, osadnicy Piłsudskiego. Byli to naprawdę dobrzy ludzie. Żyliśmy we wsi bardzo zgodnie, jedni drugim pomagaliśmy.

Pamiętam, kiedy padła u nas krowa. Ojciec nie miał pieniędzy. Kolonista Andrzej Ziółkowski przyszedł do nas, daje ojcu pieniądze, mówi: „Iwan, kupuj krowę". Ojciec na to: „Ale jak się potem policzymy?". „Nie martw się Iwan, jakoś to będzie" – odpowiedział pan Ziółkowski. I ojciec kupił krowę.

Teraz w Modryniu nie ma tamtych Polaków, ani ich potomków.

Nasza cerkiew w Modryniu przez całe XX-lecie była zamknięta. Chodziliśmy do najbliższej cerkwi w Szychowicach.

Aż nadszedł rok 1938. Pamiętam jak dziś. Do wsi, pod cerkiew, przyjechało sporo ludzi, policja, urzędnicy. Przyjechał ksiądz katolicki z Mircza. Wszyscy zgromadzili się na placu przed cerkwią. Potem otworzono cerkiew. Na placu cerkiewnym rozpalono ognisko. Przy nim siedział na krześle ksiądz z Mircza. Z cerkwi wynoszono chorągwie, chusty, ręczniki, części porąbanego ikonostasu. Podchodzono z tym do księdza. Ksiądz oglądał, robił selekcję:

– To do ognia. To się przyda. To do ognia, to się przyda.

Na koniec zwalono kopułę, a w jej miejsce postawiono szpic, jak to bywa w kościołach katolickich. A potem już w naszej cerkwi odbywały się regularne msze, na które przyjeżdżał ksiądz z Mircza.

Ale w 1939 roku przyszli Niemcy i cerkiew nam oddali. Nasi ojcowie zrobili ikonostas, przyniesiono ikony. Mieliśmy batiuszkę z Ukrainy, uciekiniera od sowietów. Na początku było spokojnie.



Ale już od końca 1942 roku zaczęły chodzić różne bandy – polskie, ukraińskie, różne policje... Było źle.

Któregoś dnia ukraińska policja z Sahrynia zabiła dwóch polskich kolonistów. Od razu nasi ludzie mówili: „Za to będziemy wszyscy cierpieć". I tak było. 24 grudnia 1943 roku oddział „Rysia" zabił w Modryniu siedemnastu ludzi, w tym jednego Polaka.

Przyszła Armia Czerwona. Myśleliśmy, że teraz będzie spokój. A skąd! Było jeszcze gorzej. Nie przespaliśmy spokojnie żadnej nocy. Podpalenia, zabijanie, rabunki. Terror w dzień i w nocy. Mama z płaczem wołała: „Uciekajmy stąd choćby na kraj świata, żeby choć jedną noc zasnąć spokojnie". I uciekliśmy. Najpierw do Chersonezu. Ale tam nie było co jeść. Z Chersonezu uciekliśmy na Wołyń. Słyszeliśmy pogłoski, że pozwolą nam wrócić na swoją ziemię. Ale nie pozwolili.

Pierwszy raz pojechałem do Modrynia w 1998 roku. Nasza cerkiew jest teraz kościołem. Trzeba powiedzieć, że zadbanym, teren ładnie uporządkowany.

A na naszym podwórku z tego co było nie ma nic. Jednak chce się tam pojechać raz na jakiś czas. Proszę zauważyć, bociany do swych gniazd lecą raz do roku tysiące kilometrów. Tym bardziej można zrozumieć tęsknotę człowieka. Wydawało mi się, że w Modryniu lepiej się oddychało.

Michał Bołtryk, fot. **autor**



Nikt nas Ukraińcami nie nazywał

Anatol Żerebcow urodził się w 1925 roku w Czesznikach, w powiecie tomaszowskim. – W 1938 roku czesznikowska murowana świątynia była zamknięta. Klucze do niej przechowywano w gminie. Prawie wszyscy we wsi byli prawosławni. W tym samym roku, na wiosnę, zaczęły się naciski, by zmieniać wiarę. W czasie lekcji prowadzili nas do oddalonego o cztery kilometry Niewirkowa, do niewielkiego kościoła. Dla nas, dzieci, to było ciekawe. Wszyscy byliśmy prawosławni i nigdy wcześniej nie byliśmy w kościele. Ksiądz zachęcał. U nas mocno nie zmuszali. Nikt we wsi nie zmienił wiary. Teraz w budynku cerkwi jest kościół.

W 1942 Niemcy przesiedlili nas do Moniatycz. W Czesznikach była dobra ziemia, więc musieliśmy opuścić dom, który zasiedlono folksdojczami – snuje opowieść pan Anatol. W tym roku rozpoczęła się wędrówka naszego rozmówcy przez okolice Białej Podlaskiej, ponownie Czeszniki, obwód chersoński, Woroszyłowgrad, zakończona w Równem. →

DZIAŁO SIĘ TO W UCHANIACH

***Działo się to w Uchaniach dnia 5 września 1929 roku* – tak zaczyna się protokół ze spotkania posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Pawła Wasyńczuka z mieszkańcami osady Uchanie. Ludzie poprosili go o przyjazd, żeby o krzywdzie swojej opowiedzieć.**

W Uchaniach stała murowana cerkiew, od pierwszej wojny światowej już dla nich zamknięta. Gdzie nie pisali, żeby ją odzyskać – i do starosty hrubieszowskiego, i do wojewody lubelskiego, i samego ministra wyznań religijnych – znikąd żadnej pomocy, a nawet odpowiedzi. 24 lipca 1929 roku stała się rzecz straszna.

W stronę cerkwi rusza wójt **Paweł Zając** z łańcuchem wójtowskim na szyi, z sekretarzem **Jaźwińskim**, z gromadą ludzi (w protokole wymienione są ich nazwiska) i pod osłoną trzydziestu policjantów. Ruszają w stronę cerkwi, by na miejscu od razu wziąć się do roboty... Tną siekierami kopuły, walą je na ziemię, krzyże łamią

Prawosławni, kto tylko żyw, biegną pod cerkiew. Napotykają mur policjantów z bagnetami na karabinach. Dowodzi nimi sam komendant osady Uchanie, **Stanisław Leśniak**.

Gdy wraz z wójtem otwierają cerkiew, zaczyna iść w ich stronę 80-letni prawosławny staruszek, **Kajetan Bojar**.

Chce porozmawiać, wytłumaczyć, może o coś poprosić. Nie dochodzi. Policjant **Kościelny** chwyta go za kark i wlecze do ogrodu przy cerkwi. Bojar łapie się za drzewo, wtedy policjant uderza go ręką tak mocno, że zdziera mu skórę z dłoni. I już we dwóch z kolegą ciągną starca w stronę drogi, cały czas go tłukąc. Potem wrzucają na przejeżdżającą furmankę i zawożą do aresztu...

W tym czasie robotnicy łamią ikonostas, niszczą ikony, zrywają okna i posadzkę pod prestołem.

W stronę cerkwi kierują się dwie kobiety.

– Odejdź cholero, bo cię zastrzelę – krzyczy jeden z policjantów do 56-letniej **Marii Prystupy**.

– Po co niszczycie naszą cerkiew, wszyscy na jej budowę dawaliśmy pieniądze? – pyta z żalem jej 21-letnia córka **Eugenia**. – Po co biliście Bojara?

– Co Bojar dał na cerkiew?– wrzeszczy w odpowiedzi policjant. – To samo, jak i ty, cholero... Milcz, ty taka owaka...

A tu z dachu zdejmują blachę, niszczą dzwonnicę, wyrywają drzwi od ołtarza. Demonstracyjnie piją przy tym alkohol... Z drwiną przedrzeźniają prawosławne śpiewy.

Przychodzą kolejni ludzie, wśród nich cztery dziewczyny z Woli Uchańskiej.

– Wróć się, ty taka owaka – policjant Kościelny uderza 18-letnią **Lidię Andrejewicz** tak silnie, że ta z trudem dociera do pobliskiej chaty **Julii Sznak**, tam traci przytomności i leży bez pamięci. Nie odzyskuje jej do wieczora, kiedy przyjeżdżają po

NAWET FOTOGRAFIĘ ZABRALI

Mąż **Katarzyny Jasińskiej**, **Aleksy**, urodził się w 1927 r. w Uchaniach. W tej wsi było mało prawosławnych, tylko pięć rodzin. Pan Aleksy pamięta, że jak chodził do szkoły, to murowana cerkiew już była rozebrana do połowy. Ludzie przyjeżdżali końmi i zabierali stamtąd cegły na swoje budynki. Władze nie pozwalały tam chodzić. – Moi rodzice, podobnie jak inne prawosławne rodziny z Uchań, dostali od jakiegoś człowieka zdjęcie naszej świątyni. To była duża fotografia, wszystko było widać – mury w trakcie rozbiórki i cegły poskładane koło ogrodzenia. Pewnego dnia do domów, w których mieszkali prawosławni, przyszedł urzędnik i kazał wszystkim zwrócić fotografie. To było w 1938. Potem na tym miejscu urządzono boisko.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**



→ Rodzina pana Anatola trafiła też do Sahrynia. Tu w 1944 roku, w ciągu jednej nocy, spalono całą wieś. – Wtedy pracowałem w Hrubieszowie w kuźni, do Sahrynia jeździłem, kiedy miałem wolne. Nasza chata stała na skaju wsi, więc ojciec zdążył uciec do Werbkowic. Mama z niepełnosprawną siostrą też ocalały. Za chatą była jama, schowały się tam i zakryły poduszką. Tam było tak strasznie. Ludzie tak krzyczeli. Przeszukiwali chaty w poszukiwaniu ludzi. Przeszukiwali jamy, rzucali w nie podpalone wiązki słomy. U sąsiada w jamie byli ludzie. Spalili się. Granaty rzucali. A kogo nie zauważyli, ci przeżyli. Mama widziała, jak płonęła nasza chata. Widziała, jak zerwał się przywiązany koń. Następnego dnia w Hrubieszowie pojawił się mój ojciec, później mama. Opowiedzieli co się stało.

Nie wiem, za co to było. Do 1939 roku nikt o czymś takim nie słyszał. Sahryń to była taka wieś jak inne w okolicy, większość stanowili prawosławni. Nikt nas wtedy Ukraińcami nie nazywał. Było paru Polaków. My chodziliśmy do nich na święta Bożego Narodzenia, oni przychodzili do nas – mówi pan Anatol.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

nią rodzice, wraca do świadomości dopiero następnego ranka.

Kościelny, bije też drugą z dziewcząt, 18-letnią **Marię Okoń**. Inny policjant mierzy z karabinu do 60-letniej **Marii Klinkbejl**.

– *Nu i cztoż, zawalili wam swiatuju cerkowku* – z ruska krzyczy i przedrzeźnia nauczyciel miejscowej szkoły, **Kowalczuk**.

Policjanci nie pozostają gorsi.

– Durne kobiety, płaczcie po mikołajewszyźnie, my za to, że zwaliliśmy waszą świątynię, będziemy mieć sto dni odpustu – krzyczą.

– Zbrodniarze walić naszą cerkiew bezprawnie mogą, a my do cerkwi podejść nie możemy – wołają zrozpaczone kobiety.

– To nie są zbrodniarze, oni wykonują nasz rozkaz – na to policjanci. – A my mamy rozkaz wyższej władzy, żeby was nie puścić.

Akcją kieruje wójt Zając, cały czas w łańcuchu wójtowskim na szyi, potem go oddaje swemu następcy, **Grzegorzowi Panasowi**, a sam zaczyna furmanki ściągać, żeby wywiozły do Teratyna złom i utensylia powyrzucane z cerkwi. Te furmanki wójt „spędza za powinność".

– Wypuście starego niewinnego człowieka – batiuszka z Wojsławic, o. **Ksenofont Mikow**, wstawia się za Bojarem. Interweniuje w urzędzie gminy i na posterunku policji. Bezskutecznie. Starzec wychodzi z aresztu dopiero następnego dnia.

Cerkiew w Uchaniach była w bardzo dobrym stanie, nawet remontu nie potrzebowała, tak że nie mogło być mowy o jej zawaleniu. Prawosławni nieraz prosili o jej zwrot, zapewniali, że będą o nią dbać. Protokół w obecności posła podpisali: **Kajetan Bojar, Julja Sznajder, Maria Prystupa** niepiśmienna – za nią i za siebie podpisała się jej córka **Eugenia Prystupa, Jekateryna Okoń, Lidja Jendrejewicz, Maria Okoń, Natalia Okoń, Katarzyna Okoniówna, Maria Klinkbejl**. Obecni: **K. Kłonickij, Omeljan Jasińskij, A. Jasińska, M. Kłonicka, Stefan Kłonickij, Hryhorij Jasińskij**.

Ałła Matreńczyk

Okiem wojewody

WOJEWODA LUBELSKI
L.P. 39/7/tjn/38
Lublin, dnia 16 sierpnia 1938 r.
(TAJNE)

Miesięczne sprawozdanie sytuacyjne Nr 7/38
z ruchu politycznego polskiego
oraz z życia społeczno-politycznego mniejszości narodowych

CZĘŚĆ II
MNIEJSZOŚCI NARODOWE
A. Ukraińcy

Sprawa cerkwi prawosławnej była w okresie sprawozdawczym głównym ośrodkiem w dziedzinie zagadnień narodowościowych,

Na dzień 30 czerwca oraz 1 i 2 lipca br. zwołany został przez metropolitę Dionizego do Warszawy nadzwyczajny zjazd delegatów duchowieństwa prawosławnego z Chełmszczyzny.

Na zjazd ten zostali zaproszeni wszyscy biskupi prawosławni oraz w charakterze delegatów z każdego dekanatu dziekan, duchowny delegat duchowieństwa i po trzech mężów zaufania, wybranych przez włościan. Przewodnictwo zjazdu objął sam metropolita Dionizy.

Poszczególni delegaci dekanatów wygłosili referaty, w których przedstawili aktualną sytuację na Chełmszczyźnie i Podlasiu.

Po podniosłym przemówieniu biskupa Simona zebrani przyjęli jednogłośnie tekst memoriału, który miała doręczyć niebawem specjalnie wybrana świecka delegacja zainteresowanym ministerstwom.

W skład delegacji weszli: Aleksander Roczniak, były sędzia rosyjski, przewodniczący Komisji Rewizyjnej i Rady Nadzorczej Ukraińskiego Narodnego Banku w Chełmie oraz sekretarz i zarazem przedstawiciel Ridnei Szkoły na teren Chełmszczyzny, były poseł Semen Lubarski z Hrubieszowskiego, były senator Pasternak z Podlasia oraz włościanie: Wyszuk Semen, Bożyk Jakub, Rabczuk i Dymitr Byk.

Memoriał, który wyżej wymieniona delegacja miała doręczyć Panu Premierowi, Panu Ministrowi WRiOP, Kancelarii Cywilnej Pana Prezydenta RP, a oprócz tego Ukraińskiej Parlamentarnej Reprezentacji, ukraińskim posłom z Wołynia i Głównemu Komendantowi RP obejmuje w krótkiej formie m.in. żądania: l) szybkiego zaniechania akcji propagandy przeciwprawosławnej, 2) zaprzestania burzenia cerkwi, 3) pozostawienia na miejscu wysiedlonych przez władze duchownych, 4) przyspieszenia zwołania Soboru, 5) prawnego unormowania stosunków między Cerkwią prawosławną i Rządem oraz 6) zezwolenia na naukę religii i wygłaszanie kazań wyłącznie w macierzystej mowie ludu.

Na zakończenie obrad zabrał głos metropolita Dionizy, który wezwał delegatów, aby ponieśli w naród słowa Bożej pociechy i ideę ogólnej konsolidacji w obronie prawosławia. Nie trzeba – mówił – jątrzyć i zaostrzać nienawiści do tych, co prześladują Cerkiew prawosławną, należy natomiast spokojnie i mężnie bronić prawdy.

Ze względu na opóźnienie się konsystorza w przygotowaniu memoriałów oraz z uwagi na zastąpienie w nich z polecenia metropolity słowa „ukraiński'' terminem „ruski", jak również w odpowiedzi na nieuwzględnienie przez metropolitę postulatów ludności prawosławnej, w których domagała się zarządzenia trzydniowego postu demonstracyjnego i



modłów za pokrzywdzonych w całej Cerkwi prawosławnej na znak protestu, podniosła się burza niezadowolenia prasy ukraińskiej, która nazwała stanowisko wyższych czynników prawosławnych dziwnym, nieusprawiedliwionym, nawet szkodliwym kunktatorstwem oraz źle zrozumianą lojalnością.

Na plenarnym posiedzeniu Sejmu w dniu 6 lipca br. w czasie rozpatrywania układu między Watykanem a Rządem Polskim z dnia 20 czerwca 1938 roku w sprawie dóbr pounickich oraz kościołów i kaplic, zabranych przez rząd carski, wywiązała się ostra dyskusja na tematy cerkiewne, w której posłowie ukraińscy z Małopolski Wschodniej i Wołynia stanęli w obronie Cerkwi prawosławnej w Polsce, a na Chełmszczyźnie i Podlasiu w szczególności.

Fakt, iż posłowie grekokatoliccy z innych województw uzurpowali sobie prawo reprezentowania prawosławnej Chełmszczyzny, wiąże się ściśle z apelem metropolity Dionizego, nawołującego do ogólnej konsolidacji mniejszości ukraińskiej, jak również z zakusami nacjonalistów i prasy ukraińskiej do objęcia sferą swych wpływów nadbużańskich powiatów tutejszego województwa. Na posiedzeniu tym poseł ukraiński Baran zgłosił interpelację do Pana Premiera m.in. w sprawie obecnego położenia autokefalnej Cerkwi prawosławnej, jej duchowieństwa i wiernych na terenach narodowościowo mieszanych powiatów woj. lubelskiego.

Jak informuje „Diło" z 9 lipca (Nr l48) metropolita Dionizy miał wysłać w dniu 6 lipca podczas obradowania Sejmu nad sprawą Chełmszczyzny telegramy do Pana Marszałka Rydza-Śmigłego i do Pana Premiera. Treść tych telegramów brzmi jak następuje (tłumaczenie z „Diła"):

W kilku powiatach województwa lubelskiego rozebrano wiele świątyń prawosławnych, profanując świętości i krzywdząc ludność prawosławną przez pozbawienie jej miejsc modlitwy, wybudowanych jej pracą i kosztem. Ze względu na masowe rozwalanie domów Bożych wierni prawosławni znajdują się w rozpaczy i wielkiej goryczy. W imię sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej gorąco błagam o polecenie wstrzymania rozbiórki domów Bożych!

W godzinach południowych tegoż dnia metropolita został przyjęty przez Pana Premiera na audiencji, w związku z którą m.in. pisze „Diło" z 15 lipca (Nr 152):

Jakeśmy już podawali w „Dile", minister wyznań religijnych uzależnił był unormowanie stosunków na terenach, gdzie zaogniła się walka wyznaniowa, od decyzji gen. Składkowskiego. Tymczasem w tutejszych kołach prasowych rozeszła się przedwczoraj pogłoska, jakoby sam premier był bezsilny wobec akcji w powiatach chełmskim, tomaszowskim, hrubieszowskim, włodawskim, zamojskim i biłgorajskim.

Na temat rozmowy na audiencji udało się uzyskać korespondentowi „Diła" następującą wiadomość:

Premier, jak mówią pewne źródła, znakomicie o wszystkim, co dzieje się po tej stronie Bugu, był poinformowany, ale sam nie ma siły decydować. Ta sprawa zależy od czynników, do jakich nie może się mieszać. Pozostała

jedna tylko droga: interwencja u Prezydenta, którego nie ma teraz w kraju. Charakterystyczne, że nawet w najbliższym otoczeniu metropolity Dionizego nie znają bliższych szczegółów rozmowy. Ale domysł, podany wyżej, mówi bardzo dużo.

Ten sam numer „Diła" informuje w dalszym ciągu, że redakcje polskich czasopism „narodowych" zostały poproszone na „prywatną" naradę prasową w celu określenia i zajęcia wspólnego stanowiska w stosunku do Ukraińców.

Polskiej opinii publicznej zależy oczywiście na tym, aby sprawa fermentów religijnych nie wydostała się za granicę, ale są to obliczenia na krótką metę, bo już wschodni komintern – jak dochodzą słuchy – zasypuje Chełmszczyznę, Wołyń i Galicję masami ulotek, adresowanych do ukraińskiej młodzieży i religijnych towarzystw i cała ukraińska bolszewicka prasa zamieszcza artykuły o Bohdanie Chmielnickim (!) itd. Można na pewno spodziewać się, że w tych dniach rozpocznie się czerwony atak polskiej prasy na ujawniony ukraińsko-niemiecki wschodnioeuropejski blok.

Na plenarnym posiedzeniu Sejmu w dniu 21 lipca poseł dr Baran wniósł powtórną bardzo obszerną interpelację do Pana Premiera *w sprawie zburzenia z polecenia starostów powiatowych 107 świątyń prawosławnych i spalenia w złoczyńczy sposób trzech prawosławnych świątyń, bez ujawnienia podpalaczy, w miesiącach czerwcu i lipcu 1938 r. na terytorium lubelskiego województwa, jak również w sprawie prześladowania i karania na tle wyznaniowo-religijnym duchowieństwa prawosławnego i wiernych na terenie tegoż województwa.*

Całkowity tekst interpelacji podaje prasa ukraińska. Interpelacja ta została również wydana w języku polskim w osobnej broszurce.

Niezależnie od akcji metropolity Dionizego oraz posłów i senatorów ukraińskich w Izbach Ustawodawczych z powiatów narodowościowo mieszanych tutejszego województwa wysyłane były w okresie sprawozdawczym liczne delegacje z memoriałami i protestami do władz centralnych i im podległych.

Urząd Wojewódzki uzyskał informacje ze źródeł poufnych, jakoby metropolita Dionizy miał zwołać w lipcu do Warszawy zjazd wyższych dostojników Cerkwi oraz niektórych duchownych. Zebrani postanowili wysłać tajnych emisariuszy spośród duchowieństwa prawosławnego w teren, zwłaszcza na Chełmszczyznę. Zadaniem tych emisariuszy ma być rozwijanie działalności w postaci odprawiania nabożeństw i udzielania posług duszpasterskich w domach prywatnych w sposób należycie zakonspirowany oraz rozwijanie agitacji nacjonalistycznej ukraińskiej.

Wprowadzenie języka polskiego do kazań i nauki religii w szkołach natrafia na razie na duże trudności. Nastroje oporu potęguje jeszcze dwulicowa polityka duchownych prawosławnych oraz agitacja nacjonalistyczna i komunistyczna.

Z terenu gminy Mołodiatycze w powiecie hrubieszowskim wyjechało do Lwowa dziewięcioro dzieci, które ukończyły szkołę powszechną. Wyjazd ten upozorowano wycieczką. Jak stwierdzono w drodze poufnej, dzieci wyjechały w celu dokształcania się w znajomości języka ukraińskiego. Przebywają one we Lwowie i okolicznych miejscowościach u wybitniejszych działaczy ukraińskich (księży, lekarzy), którzy utrzymują je bezpłatnie. Dzieci mają tam pozostać do końca sierpnia, po czym mają być przyjęte do gimnazjum ukraińskiego we Lwowie.

Na niektórych terenach mniejszościowych krążą ostatnio pogłoski, jakoby miejscowa ludność ukraińska zamierzała bojkotować w nadchodzącym roku szkolnym publiczne szkoły powszechne przez niezapisywanie oraz niewysyłanie dzieci do tych.

Równocześnie mają być wysuwane żądania utworzenia szkół z językiem wykładowym ukraińskim.

Nie jest wykluczone w roku bieżącym wzmożenie agitacji KPZU i Czerwonej Pomocy na rzecz plebiscytu szkolnego, z uwagi na podniecone nastroje prawosławnych i podatny grunt dla haseł separatystycznych.

W powiecie bialskim dało się zauważyć znaczne wzmożenie prądów nacjonalistyczno-separatystycznych.

W dniach 11 i 12 lipca bawiła na terenie powiatu biłgorajskiego wycieczka ukraińska w składzie pięciu osób. Na czele jej stali dr Krypikiewicz Jan, profesor gimnazjum państwowego nr 11 we Lwowie, i Kalicki Mikołaj, absolwent filozofii we Lwowie. Wycieczka nocowała u etatowego duchownego prawosławnego, Kotorowicza Jana.

W powiecie hrubieszowskim zatrzymano w dniu 11 lipca czterech studentów ukraińskich z Lwowa. Znaleziono przy nich aparat fotograficzny, którym dokonywali zdjęć cerkwi oraz 19 map polskich i austriackich.

Spośród zatrzymanych Dziedziński Leon-Jerzy, syn Leonarda i Karoliny, ur. 16 czerwca 1919 roku we Lwowie-Wólka, student Politechniki Lwowskiej, przyznał się do dokonywania pomiarów we wsi Czermno, w powiecie Tomaszów, rzekomo w celach historycznych. Uczestnicy wycieczki podburzali ludność prawosławną do stawiania oporu władzom przy rozbiórkach cerkwi oraz zbierali materiały informacyjne.

Za dokonywanie zdjęć fotograficznych z burzenia cerkwi w towarzystwie nieznanego osobnika z Lwowa został zatrzymany w powiecie hrubieszowskim Haplak Bazyli, fotograf z Jarosławca, pow. Hrubieszów.

I. RUCH WYZNANIOWY
Wyznanie prawosławne

17 lipca ukończono akcję likwidacji zbędnych cerkwi, dokonując rozbiórki 91 cerkwi oraz znosząc 10 kaplic i 26 domów modlitwy, które w części rozebrano, a w części zaś nakazano właścicielom przywrócić do pierwotnego charakteru domów prywatnych. Kościołowi katolickiemu przekazano trzy świątynie.

Likwidacja świątyń wywołała u prawosławnych przygnębienie i obawę o cerkwie etatowe, czego dowodem jest wniesienie podania o pozo-

stawienie parafialnej cerkwi w Grodysławicach w powiecie tomaszowskim.

Rozbiórka cerkwi odbyła się na ogół spokojnie, tylko w nielicznych wypadkach były próby ze strony prawosławnych przeszkodzenia rozbiórce, jak np. w Małkowie w powiecie hrubieszowskim, Kijowcu, Zahorowie i Międzylesiu w powiecie bialskim.

Obecnie ludność prawosławna pogodziła się z faktem rozbiórki cerkwi zamkniętych i chwilowe przygnębienie zanika. Winę rozbiórki cerkwi prawosławni przypisują częściowo metropolicie, którego posądzają nawet o zamiary przejścia na unię, częściowo etatowym duchownym prawosławnym, którym zarzucają dążenie do ograniczenia ilości parafii z pobudek materialistycznych.

Wywołany silnym posunięciem władzy państwowej, jakim była decyzja zlikwidowania zbędnych cerkwi, przełom w psychice prawosławnych jest obecnie wykorzystywany do przejścia do drugiego etapu w akcji cerkiewnej, a mianowicie do polonizacji pozaliturgicznych nabożeństw i kazań.

W tym celu na skutek polecenia Urzędu Wojewódzkiego starostowie odbywają konferencje z duchownymi prawosławnymi, tłumacząc im konieczność posługiwania się w cerkwi również językiem polskim jako państwowym.

Przebieg nabożeństw niedzielnych jest ściśle obserwowany, a dotychczasowy wynik akcji polonizacyjnej przedstawia się następująco: w dniu 31 lipca br. kazania w języku polskim wygłosiło 22 duchownych, w języku rusińskim 20, nie wygłosiło wcale kazań 10 duchownych.

Urząd Wojewódzki ma dane do przypuszczeń, że rozwój sytuacji pod tym względem będzie coraz korzystniejszy.

Akcja polonizacyjna wywołuje duże wrażenie w szczególności u ludzi starszych, pamiętających jeszcze czasy unii. Starsze jednostki oświadczają, że chciałyby już dokonać swego żywota bez uczestniczenia w zmianach cerkiewnych i że wysiłki polonizacyjne należy skierować w stronę młodych, którzy i tak posługują się w większości językiem polskim w życiu prywatnym.

Główną przeszkodę w akcji polonizacyjnej stanowią niektórzy bojowi duchowni, którzy w razie trwania w swym uporze będą usunięci z terenu województwa lubelskiego.

Ludność prawosławna, jak i duchowni etatowi, w obawie o los cerkwi etatowych, okazują uległość zarządzeniom władzy państwowej w kierunku polonizacji.

Z duchownych nieetatowych pozostało jeszcze kilku, z których niektórzy osiądą tymczasowo przy etatowych parafiach zgodnie z decyzją Pana Premiera z 8 lipca br., inni likwidują swe sprawy w dotychczasowych miejscach pobytu i wyjeżdżają.

Są oni rozżaleni na metropolitę za zawód, jakiego doznali z jego winy.

27 lipca br. przybył do Zamościa Michał Zyzykin, profesor Studium Teologii Prawosławnej przy Uniwersytecie w Warszawie i wraz z Aleksandrem Roczniakiem, byłym sędzią pokoju i działaczem ukraińskim, zbierał informacje o sytuacji cerkiewnej. Tego samego dnia wyjechał do Chełma, gdzie zatrzymał się u dziekana prawosławnego Karwowskiego, z którym zwiedził katedrę na Górze. Karwowski odwiódł Zyzykina od zamiaru wyjazdu na teren powiatu chełmskiego, wskutek czego Zyzykin wyjechał 27 lipca br. do Warszawy.

To nie sprawa lokalna

Urząd Wojewódzki Lubelski
Wydział Społeczno-Polityczny
Nr sprawy LPP...II...3/77

Poufne (ręczny dopisek: TAJNE)

Do panów Starostów Powiatowych
Województwa Lubelskiego
oraz Pana Starosty Grodzkiego
w Lublinie

Urząd Wojewódzki komunikuje, iż Pan Premier i Minister Spraw Wewnętrznych uznał sprawę likwidacji pewnych obiektów prawosławnych na terenie wschodnich powiatów w województwie lubelskim za dotyczącą najbardziej istotnych potrzeb państwa i religii. Z tych też względów Pan Premier nie może uznać za dopuszczalną jakąkolwiek krytykę działań rządu na tym odcinku w akcji prasowej.

W razie gdyby któreś z pism wykazało niezrozumienie dla tej sprawy, Pan Premier zdecydowany jest zastosować wobec właściwych redaktorów czy publicystów represje do Berezy włącznie.

Jakkolwiek stanowisko prasy na terenie tutejszego województwa do omawianej sprawy nie nastręcza zasadniczo żadnych zastrzeżeń, Urząd Wojewódzki podaje powyższe do wiadomości panów starostów dla orientacji co do stanowiska Pana Premiera.

Gdyby jednak odnośnie poszczególnych pism posiadali panowie starostowie pewne wątpliwości, należy odbyć z ich redaktorami konferencje celem zapoznania ich ze stanowiskiem Pana Premiera, zastrzegając sobie poufność zarówno faktu, jak i przedmiotu tajnej konferencji.

Urząd Wojewódzki prosi o odwrotne zakomunkowanie sytuacji w omawianym przedmiocie na terenie powiatu z podaniem ewentualnie odbytych konferencji, względnie wskazaniem pism budzących zastrzeżenia.

Za wojewodę
(...) J. Szymański
w/z naczelnika wydziału

Lublin, 1 września 1938 r.





Słowa się urywają, serce kurczy

Wierzchowiny to wieś w gminie Siennica Różana w powiecie krasnystawskim. Do połowy 1945 roku była wsią całkowicie ukraińską.

Na skraju wsi, przy drodze, znajduje się pomnik ofiar mordu, dokonanego na mieszkańcach Wierzchowin 6 czerwca 1945 roku. Pomnik został postawiony na zbiorowej mogile 194 osób 10 września 1995 r. Jego fundatorami byli wierni diecezji lubelsko-chełmskiej.

5 czerwca, w niedzielne popołudnie, arcybiskup **Abel** w asyście biskupów **Jerzego** z Michałowic na Słowacji i siemiatyckiego **Jerzego** oraz wielu duchownych i setek wiernych i pielgrzymów z Podlasia i Wołynia po odsłużeniu panichidy mówił do zgromadzonych: – Przez kilka lat wojny i okupacji na całej Chełmszczyźnie lała się krew. Po wojnie myślano, że wreszcie nastał upragniony pokój. Mieszkańcy Wierzchowin, pełni nadziei na lepsze, spokojniejsze życie, patrzyli z ufnością w przyszłość. Niestety, w tym miejscu 6 czerwca 1945 r. zatriumfowało zło.

Co się stało wtedy w Wierzchowinach? Trudno już o świadków tej tragedii. Ale są dokumenty. W książce „Repatriacja czy deportacja” – zbiór dokumentów pod red. **Eugeniusza Misiły**, znajduje się protokół komisji powołanej dla zbadania zbrodni popełnionej przez Narodowe Siły Zbrojne na Ukraińcach we wsi Wierzchowiny. Oto co można tam wyczytać:

Banda **Stanisława Sekuły**, ps. „Sokół”, wkroczyła do wsi 6 czerwca o godzinie 11, w sile około sześciuset ludzi, ubranych w polskie mundury, przystrojonych kwiatami, a uzbrojonych w karabiny zwykłe, maszynowe i granaty. Część jechała na wozach, część konno, inni pieszo. Wkroczenie oddziału było potraktowane przez ludność wsi jako powrót wojska z frontu. Wkrótce oddział rozbiegł się po wsi i zaczęto mordować mieszkańców. Rzeź trwała około czterech godzin. Mordowano w różny sposób, w większości przypadków strzelano w głowy. Zdarzały się przypadki wyrafinowanych znęcań – strzelano w otwarte usta, odrąbowywano głowy, przypiekano rozpalonym żelazem, wydłubywao oczy. Oprócz broni palnej używano siekier, łopat, motyk. Kobiety gwałcono. Po rzezi rabowano mienie mieszkańców – odzież, bieliznę, obuwie, sprzęty. Zabrano ze wsi znaczną ilość krów, świń, koni. Z ogólnej liczby 140 koni, jaką posiadała ludność Wierzchowin przed 6 czerwca 1945, pozostało 5-6 par.

Rozkaz zlikwidowania wsi Wierzchowiny wydał 2 VI 1945 r. Szef Pogotowia Akcji Specjalnej (PAS) XVI Okręgu NSZ **Zygmunt Wolanin**, „Zenon”.

Według komisji przesiedleńczej, w Wierzchowinach mieszkało 469 Ukraińców. Na wyjazd do USRR zgłosiło się 265 osób (80 rodzin). 18 grudnia 1944 roku przesiedlono 109 osób (35 rodzin). Mieszkańcy, którzy ocaleli z pogromu, zostali wysiedleni do USRR w pierwszych dniach lipca 1945 roku.

Po panichidzie i złożeniu kwiatów na mogile **Mykoła Onufryjczyk**, przewodniczący towarzystwa „Chołmszczyna” w Łucku, mówił: – Radujemy się, że jesteśmy na tej dla nas świętej ziemi. Takich miejsc, jak Wierzchowiny na Chełmszczyźnie, jest wiele. Chcemy wspólnie z polskimi władzami uporządkować mogiły, cmentarze, postawić krzyże. A potem wspólnie pomodlimy się za dusze ofiar. Dziękuję naszej Cerkwi w Polsce, że możemy tu być i wspólnie modlić się.

Przewodniczący „Chołmszczyny”, w podziękowaniu przekazał władyce Ablowi piękne wydanie „Kobzara” Tarasa Szewczenki.

Mykoła Onufryjczuk, urodzony w Potnowiczach, opuścił wieś mając sześć lat. Odwiedził ją po 64 latach.

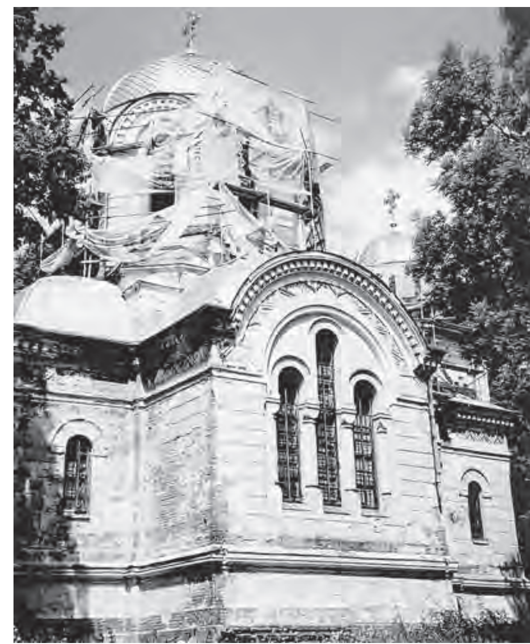
W uroczystości przy pomniku w Wierzchowinach uczestniczyli także gospodarze tego terenu – starosta krasnystawski, wójt i przewodniczący rady gminnej.

Starosta **Janusz Szpak** powiedział: – 63 lata temu rozegrał się tu wielki dramat. Odebrano życie wielu niewinnym istotom. Trudno uwierzyć, że człowiek człowiekowi może zadać taki ból. Wspominając to, słowa się urywają, serce się kurczy. Ale nie można o tym zapominać. Dobrze, że jesteśmy tu razem i modlimy się za dusze ofiar. My, Słowianie, Polacy i Ukraińcy, powinniśmy się łączyć i współpracować. Nasze starostwo współpracuje z rejonem łuckim, wójt z Równem. Człowiek człowiekowi powinien być bratem, nawet pomimo granic państwowych...

Władyka Abel kończył spotkanie słowami: – Dziś zanoszoną tu modlitwą dziękujemy Bogu za to, że żyjemy w czasach, kiedy można dawać świadectwo naszej wiary. Na Chełmszczyźnie takich miejsc jak Wierzchowiny są dziesiątki. Niech dobry Bóg przyjmie dusze spoczywających ofiar.

Michał Bołtryk, fot. **autor**





Dratów odnowiony

W 20. roku posługi arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego Abla i w 120-lecie od zakładki murowanej cerkwi parafialnej św. Mikołaja w Dratowie (pow. Łęczna, dawniej Lubartów), podczas święta parafialnego miała miejsce uroczystość niezwykła.

Pod okiem lubelskiego władyki, wspieranego przez o. **Jerzego Łukaszewicza** i duchownych parafii Przemienienia Pańskiego z dziekanem o. prot. **Andrzejem Łosiem** na czele, w latach 2005-2008 przeprowadzono generalny remont obiektu. Dzięki środkom KWK Lubelski Węgiel „Bogdanka" S.A. w Bogdance odrestaurowano elewacje zewnętrzne, osuszono fundamenty, strop i wieże cerkwi wraz z kopułami. Stara prawosławna świątynia, jedyna w tej części Lubelszczyzny, stała się znowu architektoniczną perełką.

W progach dratowskiej cerkwi władykę powitali chlebem, solą i wiązanką wiosennych kwiatów najstarsi miejscowi parafianie.

Starosta cerkiewny **Mikołaj Raban**, a potem do 2000 roku jego małżonka **Olga,** wraz z wiernymi odnawiali cmentarz, parkan, doglądali budynku świątyni i otaczającego zabytkowego drzewostanu. Mikołaj Raban ufundował i wykonał nowe okna, których zamontowania starała się dopilnować pani Olga. Obydwoje odeszli już do wieczności. Potem młodsi przejęli spuściznę materialną oraz duchową i jak potrafią, tak dbają o nią.

To właśnie na ich ręce władyka Abel złożył wyrazy podziękowania, prosząc o dalszą troskę. Za pracę dla dobra Cerkwi orderem Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny III stopnia udekorował **Łarysę Pawelec** i **Romana Pracza** wraz z małżonką **Łarysą**. Za profesjonalny, pieczołowity remont **Jerzy Warda** z Przedsiębiorstwa Robót Specjalistycznych sp. z o.o. „Wschód" przyjął podziękowania i pamiątkową ikonę Matki Bożej.

Podczas homilii władyka wspomniał męczenników za wiarę, których doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu niedaleko cerkwi: o. Stefana Maleszę i jego córkę Olgę.

– Lokalna społeczność prawosławna jest mała liczebnie. Okrucieństwa minionego stulecia przyczyniły się do tego, że na pastwę losu zostały pozostawione mury tej świątyni… Ale to było w planie ludzkim a w planie Bożym napotkaliśmy zupełnie coś innego. Ta świątynia jest dzisiaj okrasą miejscowości i daje świadectwo obecności łaski Ducha Świętego. Pokornie chylmy czoła przed planem Bożym, albowiem nie wiemy, dokąd nas prowadzi i jakie perspektywy przed nami rozpościera. Tradycja nasza chrześcijańska i obcowanie modlitewne mają swój cel: niesienie odnowy ducha, przemianę świata w którym żyjemy, harmonię integrującą codzienną rzeczywistość, abyśmy ją mogli przemieniać na lepsze.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

By przywrócić dawny blask

Na południu diecezji lubelsko-chełmskiej znajdują się dwie wyjątkowe świątynie. Pierwsza, w Szczebrzeszynie, przywołuje pamięć o odległym XVI wieku, druga, w Dołhobyczowie, urzeka bizantyńską urodą. Po smutnych latach zamknięcia i niszczenia nastał czas radości. Właśnie rozpoczął się drugi etap remontów obu świątyń.

Cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy w Szczebrzeszynie to ponad cztery wieki historii. Usytuowana na wzniesieniu, jest charakterystycznym akcentem w panoramie najstarszego miasta Zamojszczyzny. Jej początki sięgają 1560 roku.

Świątynia służyła wiernym różnych wyznań.

Niemal cały wiek XX wykorzystywano ją jako magazyn. Trzy lata temu wróciła do Cerkwi prawosławnej. Teraz zajaśnieje na nowo. Będzie zrekonstruowany ikonostas. Ożyją ściany. Zostanie zdjęta warstwa XIX-wiecznych fresków, by odsłonić starsze, XVII- wieczne. Młodsze malowidła powędrują na te fragmenty ścian, które nie były pokryte polichromią. To będzie chluba Cerkwi – z dumą mówi władyka **Abel** – najstarsza działająca świątynia prawosławna w Polsce. Dotąd taką była cerkiew lubelska.

Prawosławie na terenach, gdzie obecnie znajdują się Szczebrzeszyn i

Stoją od lewej: Tone Olstad, Wojciech Kwiatkowski, arcybiskup Abel, Marian Mazur i o. Jarosław Biryłko

Dołhobyczów, było wyznaniem pierwotnym. W okolicy długo przeważali prawosławni. Z biegiem lat to się zmieniało.

Kilkanaście rodzin mieszka w Zwierzyńcu, Radecznicy. Cerkiew będzie obiektem liturgicznym, pojawią się krzyże, więc może wiernych przybędzie – z nadzieją mówi władyka Abel.

Niewątpliwe świątynia przyciągnie turystów. Dlatego są też plany stworzenia w jej wnętrzu muzeum. – Obok cerkwi stoi dwudziestowieczna plebania. Teraz nie jest ona własnością cerkiewną. Kiedyś mieściła się tu harcówka, teraz budynek należy do miasta. Myślę, że dojdziemy do porozumienia z tutejszym samorządem, bo jest nam bardzo potrzebna – dodaje władyka.

Przy opisach świątyni w Dołhobyczowie najczęściej pojawia się określenie „perła architektury bizantyńskiej".

Zbudowana na planie krzyża greckiego cerkiew św. Symeona Słupnika powstała stosunkowo niedawno, bo w latach 1903-1904. Na pobliskim wzgórzu od XV do początku XX wieku stała cerkiew, o której pierwsza wzmianka pochodzi z roku 1472.

Obecna świątynia, podobnie jak cerkiew szczebrzeszyńska, przejdzie kompleksowy remont. Odtworzone zostanie ogrodzenie. W środku pojawi się ikonostas, zrekonstruowany na podstawie zachowanych we lwowskim archiwum fotografii. Odrestaurowane będą freski.

O projekcie „Renowacja zabytkowych cerkwi prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej: Szczebrzeszyn, Dołhobyczów. Etap II" rozmawiano na konferencji prasowej przed szczebrzeszyńską świątynią.



Etap pierwszy przeprowadzono w zeszłym roku. Wtedy ze środków ministerstwa kultury zabezpieczono dachy obu świątyń. Teraz przyszedł czas na dalsze prace, wymagające nieporównywalnie więcej środków. Zgodnie z przewidywaniami mają się one zakończyć w grudniu 2009 roku.

Całkowity koszt prac remontowo-konserwatorskich objętych projektem to ponad milion osiemset tysięcy euro. Jak mówi **Grzegorz Szwed**, z biura do spraw projektów przy diecezji lubelsko-chełmskiej, pozyskanie takiej sumy nie było łatwe. Ocena wniosku trwała półtora roku i przebiegała w dwóch etapach. Początkowo w kraju, w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ze 104 projektów wybrano 15. Lubelski projekt zajął szóste miejsce. Dalsze prace trwały w Brukseli. Finalnie, ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego i Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego (funduszy oferujących bezzwrotną pomoc finansową dla krajów nowo przyjętych do Unii), przyznano wsparcie finansowe stanowiące 85 proc. kosztów całego projektu czyli ponad półtora miliona euro. Na pozostałe 15 proc. złożą się Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (12 proc. czyli prawie 900 tysięcy złotych) i miasto i gmina Szczebrzeszyn (3 proc. – ponad 200 tysięcy złotych).

Wojciecha Kwiatkowskiego z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego najbardziej cieszy to, że projekty, które zostały zatwierdzone i wybrane w ministerstwie na etapie konkursowym, w tym projekt diecezji, nigdy nie musiały toczyć batalii z Norwegią czy krajami europejskiego obszaru gospodarczego. W Brukseli też zyskiwały poparcie, co świadczy o tym, że w kraju dokonujemy dobrych wyborów.

Zadowolone są władze samorządowe. Burmistrz **Marian Mazur** podkreśla, że zabytki Szczebrzeszyna to dorobek i prawosławnych, i Żydów, i katolików. Trzeba starać się o ich zachowanie, by uchronić wielokulturowość miasta.

W opiniowaniu wniosków uczestniczył też Norweski Instytut Kultury. Podjęcie decyzji poprzedziła wizyta przedstawiciela instytutu w Warszawie. Dla **Tone Olstad** projekt jest bardzo interesujący właśnie ze względu na wyjątkowość obu świątyń.

W tym samym czasie w Miejskim Domu Kultury w Szczebrzeszynie, prezentowano wystawę „Prawosławie w Polsce i za granicą". Przygotował ją o. **Jarosław Biryłko** z Biłgoraja, opiekun szczebrzeszyńskiej cerkwi.

Zamknięcie projektu jest planowane na marzec 2010 roku. Wtedy cerkwie w pełni zajaśnieją dawnym blaskiem.

Natalia Klimuk
fot. **Michał Bołtryk**

Uzdrowienie dwóch opętanych

Gdy przybył na drugi brzeg, do kraju Gadareńczyków, wybiegli Mu naprzeciw dwaj opętani, którzy wyszli z grobów, bardzo dzicy, tak że nikt nie mógł przejść tą drogą. Zaczęli krzyczeć: „Czego chcesz od nas, Jezusie, Synu Boży? Przyszedłeś tu przed czasem dręczyć nas?" A opodal nich pasła się duża trzoda świń. Złe duchy prosiły Go: „Jeżeli nas wyrzucasz, to poślij nas w tę trzodę świń". Rzekł do nich: „Idźcie". Wyszły więc i weszły w świnie. I naraz cała trzoda ruszyła pędem po urwistym zboczu do jeziora i zginęła w falach. Pasterze zaś uciekli i przyszedłszy do miasta rozpowiedzieli wszystko, a także zdarzenie z opętanymi. Wtedy całe miasto wyszło na spotkanie Jezusa; a gdy Go ujrzeli, prosili, żeby odszedł z ich granic. On wsiadł do łodzi, przeprawił się z powrotem i przyszedł do swego miasta. (Mt 8,28-9,1)

Odejdź, odejdź od nas, odejdź poza nasze granice! – mówił lud, który wybrał to co było mu drogie: bogactwo, stada, spokojne życie nad zdrowie, ocalenie człowieka. Odejdź – Ty zabierasz nam to co jest droższe niż człowiek... Odejdź od nas – mówił Wielki Inkwizytor. – Przeszkadzasz budować ziemskie dobro, przeszkadzasz zapewnić szczęście milczącemu, nieodpowiedzialnemu stadu; odejdź! Ty nam otwierasz drogę, po której zbyt trudno będzie iść... Odejdź od nas! – mówili wodzowie żydowskiego narodu w obecności Piłata – a jeśli sam nie odchodzisz, niech siła ziemska, siła brutalna, nas od ciebie wybawi... I do Piłata zwracali się ze słowami: – Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go, żeby nie dźwięczało więcej na naszych ulicach to straszne kazanie o bezwarunkowej miłości, miłości aż po krzyż, te bzdury o dobrotliwości i pokorze, samowyrzeczeniu się, miłości, która wszystko oddaje, bo nie ma nic cenniejszego niż człowiek...

I przez całą historię dźwięczy ten krzyk: Odejdź! Stoisz na naszej drodze do pomyślności, bezpieczeństwa, zapomnienia... Mówi o tym cały ludzki ród w przeciągu historii. A my? Czyż jesteśmy jedynymi, z niedużą garstką uczniów, którzy tego strasznego słowa nie mówili i nigdy nie powiedzieli? Przypomnijmy przypowieść Chrystusa o owcach i kozłach: czy nie przychodził do nas człowiek w potrzebie i czyż nie mówiliśmy mu: Odejdź! Człowiek nie miał co na siebie włożyć, ale my odpowiadaliśmy mu: Znoszonych rzeczy nie mam, a nowych, dobrych, oczywiście dać ci nie mogę – odejdź. Czy nie podchodził do nas żebrak na drodze i czyż nie odpowiadaliśmy mu, trzymając w torbie zakupioną żywność: Wydałem wszystko, nic ci dać nie mogę... Z torby niczego nie wyjęliśmy, z portmonetki nic nie daliśmy, powiedzieliśmy: Odejdź... Albo po prostu, co może jest jeszcze straszniejsze, specjalnie go nie zauważyliśmy, przeszliśmy obok, przebiegliśmy wzrokiem, żeby widział, że go widzieliśmy, ale że dla nas nie istnieje – z bytu wypędziliśmy go do niebytu... Zdarza się, że i złodziej, i przestępca zastukali do naszych drzwi: Jestem prosto z więzienia, potrzebuję trochę pieniędzy, muszę się ubrać, żeby znaleźć pracę... I ileż razy taki usłyszał od domniemanego wiernego: Z takimi jak ty nie utrzymuję kontaktów. Odejdź!

Tak było kiedyś, kiedy w grudniową noc stary mężczyzna, który wiózł ze sobą młodą brzemienną matkę, stukał do wszystkich betlejemskich drzwi: ani jedne drzwi się nie otworzyły: u nas jest tak cicho, ciepło, zebrała się cała rodzina - cudzy nam niepotrzebny, szukaj innego miejsca, odejdź do tej jaskini, do zagrody, gdzie biedacy trzymają swego woła, osła, od nas odejdź!..

Ileż razy zdarzało się w życiu każdego z nas – w moim i w waszym – że człowiek z nieszczęściem przychodził, kiedy u nas w sercu była wiosna i mówiliśmy mu: Odejdź, nie zatruwaj naszej radości! W naszym domu mamy wesele, w naszym domu mamy imieniny, w naszym domu święto - nie przyćmiewaj tej radości, tak rzadko się zdarza!.. A zdarza się, że człowiek przyjdzie do domu smutku i powiedzą mu: Odejdź! I u nas ciemno, i u nas swego nieszczęścia dosyć – nie dodawaj, kielich pełen, już się przelewa – odejdź od nas!..

I tak można byłoby obrazy, przykłady przytaczać bez końca, nie z cudzego życia, ale ze swego, z mego, z waszego... I tak postąpili z Chrystusem. A czy Zbawiciel nie powiedział: „Co uczyniliście najmniejszemu z braci moich, mnie uczyniliście"? Czyli to do Niego mówiliśmy: Odejdź! Pozbawiasz nas tego, co jest nam droższe niż Twoja obecność i tych, których tak pokochałeś, że oddałeś za nich swoje życie, swoją straszną noc w Getsemani, swoje cielesne ukrzyżowanie, pozostawienie przez Boga na krzyżu: nic mi do tego: Ty ich tak kochasz, nie ja...

Nie mówimy: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go", ale czy kiedy człowiek umiera z głodu, kiedy człowiek tęskni w samotności, kiedy jest porzucony, kiedy nie może znaleźć miejsca wśród ludzi – czyż nie jest to przykucie do krzyża, czyż nie jest to ukrzyżowanie, nie śmierć w opuszczeniu, powolna, czasami gorzka śmierć, kiedy wcześniej niż ciało umrze wiara w człowieka i wiara w Boga, umrze i zgaśnie nadzieja, umrze miłość...

Oto, o czym nam mówi ta znajoma przypowieść, całe to opowiadanie prowadzi do tego, co zostało powiedziane Chrystusowi w chwili, kiedy przejawił swoje współczucie, i miłosierdzie, i miłość, i Bożą moc – Odejdź, Ty, zabierasz nam to co ziemskie, a niebiańskie nam niepotrzebne. Wspomnijmy słowa Zbawiciela i opamiętajmy się: Szukajcie przede wszystkim Królestwa Bożego – a wszystko inne się znajdzie. Właśnie znajdzie, nie zostanie odebrane, ale znajdzie swoje miejsce tam, gdzie niebo na ziemi i będzie wtedy pełnia.

Amiń.

metropolita Antoni (Bloom)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Święty Andrzej Arcybiskup Krety

4 VII / 17 VII

Jego rodzinne miasto to Damaszek. Od urodzenia był niemową, jednak Pan w cudowny sposób obdarzył go darem słowa. Otóż pewnego razu, gdy chłopiec miał siedem lat, po przyjęciu Przenajświętszego Ciała i Krwi Chrystusa niespodziewanie „rozwiązały się więzy języka jego”. To niezwykłe wydarzenie zadecydowało o wyborze drogi życiowej. W wieku czternastu lat „rozkosze ziemskie znienawidziwszy” opuścił rodzinne strony, by udać się do Jerozolimy, gdzie został przez patriarchę Sofroniusza przyjęty w skład tamtejszego kleru i wstąpił do monasteru św. Sawy. Wieść o jego nieprzeciętnym intelekcie, skromności oraz surowym trybie życia doszła do patriarchy, który zabrał go z monasteru i mianował sekretarzem patriarchatu. Piastując już godność arcydiakona, jako przedstawiciel patriarszego tronu jerozolimskiego, Andrzej obecny był na szóstym soborze powszechnym (680) w Konstantynopolu. Odważnie bronił na nim nauki prawosławnej i demaskował błędy monoteletów, tzn. heretyków, którzy twierdzili, iż w Jezusie Chrystusie jest tylko jedna, Boska, wola. Święty, opierając się na Piśmie Świętym oraz autorytecie Cerkwi, wraz z pozostałymi ojcami soboru wykazał, iż w osobie Chrystusa tak jak są dwie natury – Boska i ludzka, tak też są dwie wole i dwa działania – Boskie i ludzkie. Po soborze został wyznaczony do pracy charytatywnej przy wielkiej sofijskiej Cerkwi i był tam „karmicielem sierot”.

Za panowania cesarza Justyniana II św. Andrzej otrzymał święcenia biskupie i został wyznaczony na arcybiskupa Krety. Odszedł do Pana w 712 roku. Na niwie cerkiewnej zajaśniał jako doskonały kaznodzieja i obdarzony wspaniałym talentem poeta. Uzdolnienia te zaowocowały „Wielkim kanonem pokutnym”, czytanym w cerkwiach podczas nabożeństw pierwszego tygodnia oraz w czwartek piątego tygodnia Wielkiego Postu, „Kanonem na Boże Narodzenie”, sticherami na „Spotkanie Pańskie” i innymi utworami. Za niezłomną obronę prawosławnej nauki Cerkiew określiła go jako „filar prawosławia” i „wzór cnoty”, wskazując przy tym, iż „pięknem jego słów lubują się wszyscy wierni”.

Ze sticher на гдⷭ҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 1.)

Сла̑сти земны̑ѧ возненави́дѣвъ тѣлесѐ: чи́стымъ нра́вомъ и҆ просты́мъ се́рдцемъ, гдⷭ҇ви присво́илсѧ є҆сѝ ѻ҆́ч҃е мꙋ́дре, и҆ бг҃одохнове́ненъ ѻ҆рга́нъ ᲂу҆тѣ́шителѧ показа́лсѧ є҆сѝ, пѣ́нїе на́мъ воспѣ́въ спаси́тельное.

Tłumaczenie

Ziemskie rozkosze ciała znienawidziwszy, czystym usposobieniem i szczerym sercem spokrewniłeś się z Panem, ojcze obdarzony mądrością (dosł. mądry), i dałeś się poznać (ew. objawiłeś się) jako natchniony przez Boga instrument (muzyczny) Pocieszyciela, pieśń nam zbawienną zaśpiewawszy.

UTWÓR 2. (ton 1.)

Гдⷭ҇ню мт҃рь ѡ҆брѣ́тъ, винꙋ̀ вели́кихъ похва́лъ, медото́чными словесы̀ воспѣ́лъ є҆сѝ а҆ндре́е, свѧще́нныхъ а҆пⷭ҇лъ, и҆ мч҃никъ же бл҃же́нныхъ сосло́вїе, съ ни́ми же на́съ чтꙋ́щихъ тѧ̀ помина́й.

Tłumaczenie

Matkę Pańską znalazłszy jako źródło (dosł. przyczynę) znamienitych (dosł. wielkich) pochwał, miodem opływającymi słowami (tj. krasomówczo) wysławiłeś (domyśl. Ją) w pieśniach Andrzeju, oraz świętych apostołów i błogosławionych męczenników stan, z którymi nas wielbiących cię (domyśl. przed obliczem Pana) wspominaj.

UTWÓR 3. (ton 1.)

Правосла́вїѧ тѧ̀ сто́лпъ ѻ҆́ч҃е, зна́емъ, ѻ҆́бразъ цѣломꙋ́дрїѧ, и҆ кро́тости начерта́нїе, и҆ бж҃е́ственна пѣснопи́сца, хрⷭ҇то́вы цр҃кви просвѣща́юща, свѧщеннотаи́нниче а҆ндре́е: тѣ́мже твоѐ пра́зднꙋемъ торжествò.

Tłumaczenie

Zamy cię, ojcze, jako: bastion prawosławia, wzorzec cnoty i pokory obraz, i Boskiego twórcę pieśni (duchownych), który Cerkwie Chrystusowe oświeca (dosł. oświecającego) – (o) Andrzeju poświęcony w Boskie tajemnice; dlatego (też) obchodzimy twoje uroczyste święto.

UTWÓR 4. (ton 6.)
Ze sticher на стїхо́внѣ
(*sławnik* na jutrzni)

Преподо́бне ѻ҆́ч҃е а҆ндре́е, во всю̀ зе́млю и҆зы́де вѣща́нїе и҆справле́нїй твои́хъ. тѣ́мъ на небесѣ́хъ ѡ҆брѣ́лъ є҆сѝ мздꙋ̀ трꙋдѡ́въ твои́хъ, де́мѡнскїѧ погꙋби́лъ є҆сѝ полкѝ, и҆ а҆́гг҃льскїѧ дости́глъ є҆сѝ чи́ны: и҆̂хже жи́тїю без̾ поро́ка поревнова́лъ є҆сѝ. дерзнове́нїе и҆мѣ́ѧ ко хрⷭ҇тꙋ̀ бг҃ꙋ, ми́ръ и҆спросѝ дꙋша́мъ на́шымъ.

Tłumaczenie

Wielce podobny (w świętości do Boga) ojcze Andrzeju, na całą ziemię rozniósł się głos o czynach (dosł. czynów) twoich: demonów rozgromiłeś (dosł. wygubiłeś) pułki, przeto na niebiosach znalazłeś (dosł. otrzymałeś) nagrodę wysiłków twoich i złączyłeś się z zastępami aniołów (dosł. anielskie osiągnąłeś zastępy), których czystego (dosł. bez skazy) sposobu bycia (dosł. życia) byłeś naśladowcą. Mając (domyśl. wobec tego) śmiałość (pobożną) ku Chrystusowi Bogu, pokój wyjednaj duszom naszym.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

W tym aspekcie wymaga pewnych wyjaśnień treść zdania składowego tekstu pierwszego z prezentowanych

utworów: **чи́стымъ нра́вомъ и҆ просты́мъ се́рдцемъ, гдⷭ҇ви присво́нлсѧ є҆сѝ** (**Ѻ҆́ч҃е мꙋ́дре** – wyrazy poza wypowiedzeniem) – pol. „czystym usposobieniem i szczerym sercem spokrewniłeś się z Panem (ojcze obdarzony mądrością – wyrazy poza wypowiedzeniem)". Kiedy czytamy ten tekst, rodzi się pytanie: co oznaczają słowa: „spokrewniłeś się z Panem?". Wiemy przecież, iż Syn Boży, przyjmując naturę ludzką, a zatem stając się Bogoczłowiekiem, już spokrewnił się z ludzkością – został naszym Bratem, dzięki któremu do Pierwszej Osoby Trójcy Przenajświętszej i my możemy tak jak i On zwracać się „Ojcze": *Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego poza Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który wołał: Abba, Ojcze! A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej* (Gal 4,4-6; Biblia Tysiąclecia), a także (kiedy Chrystus poucza nas, jak należy się modlić): *Wy zatem tak się módlcie: Ojcze nasz, który jesteś w niebie...* (Mt 6,8-9; BT). Musimy sobie także zdać sprawę, iż oprócz ontologicznego pokrewieństwa z Jezusem-Panem, które zawdzięczamy temu, że przyjął On naturę ludzką, jest jeszcze pokrewieństwo duchowe, jakie polega na jedności z Chrystusem, kiedy właśnie mając czyste serce i szczere usposobienie, z całej duszy wypełniamy w życiu wolę Bożą. To duchowe pokrewieństwo stawia nasz Zbawiciel nawet wyżej niż najbliższe więzy krwi: *Gdy jeszcze przemawiał do tłumów, oto Jego Matka i bracia* (chodzi tu o braci stryjecznych lub ciotecznych – przyp. ks. S.S.) *stanęli na dworze i chcieli z Nim mówić. Ktoś rzekł do Niego: „Oto Twoja Matka i twoi bracia stoją na dworze i chcą mówić z Tobą". Lecz On odpowiedział temu, który mu to oznajmił: „Któż jest moją matką i którzy są moimi braćmi?". I wyciągnąwszy rękę ku swoim uczniom rzekł: „Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką"* (Mt 12,46-50; BT).

Należy też wyjaśnić, iż Pocieszyciel w wyrażeniu **Ѻ҆рга́нъ ѹ҆тѣ́шителѧ** [instrument (dosł. organy) Pocieszyciela] to oczywiście Osoba Ducha Świętego: *Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze – Duch Prawdy...* (J 14,16-17; BT), a także: *Gdy jednak przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On będzie świadczył o Mnie* (J 15,26; BT).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Z punktu widzenia językowego omówienia wymaga czwarta stichera. Powodem jest naruszenie ciągu wypowiedzeń o charakterze przyczynowo-skutkowym, a mówiąc ściślej kolejności zdań składowych zawartych w jej tekście. Chodzi tu konkretnie o fragment: **во всю̀ зе́млю и҆зы́де вѣща́нїе и҆справле́нїй твои́хъ**[1)]**. тѣ́мъ на небесѣ́хъ ѡ҆брѣ́лъ є҆сѝ мздꙋ̀ трꙋдѡ́въ твои́хъ**[2)]**, де́мѡнскїѧ погꙋби́лъ є҆сѝ полкѝ**[3)]**, и҆ а҆́гг҃льскїѧ дости́глъ є҆сѝ чи́ны**[4)]**: и҆̀хже...** – pol. szyk dosłowny: „na całą ziemię rozniósł się głos czynów twoich[1)]: przeto na niebiosach znalazłeś nagrodę wysiłków twoich[2)], demonów wygubiłeś pułki[3)] i anielskie osiągnąłeś zastępy[4)], których...".

Kolejność wypowiedzeń powinna być wszakże następująca: **во всю̀ зе́млю и҆зы́де вѣща́нїе и҆справле́нїй твои́хъ**[1)]**. де́мѡнскїѧ погꙋби́лъ є҆сѝ полкѝ**[3)]**, тѣ́мъ на небесѣ́хъ ѡ҆брѣ́лъ є҆сѝ мздꙋ̀ трꙋдѡ́въ твои́хъ**[2)]**, и҆ а҆́гг҃льскїѧ дости́глъ є҆сѝ чи́ны**[4)]**: и҆̀хже...** – pol. „na całą ziemię rozniósł się głos czynów twoich[1)]: demonów wygubiłeś pułki[3)], przeto na niebiosach znalazłeś nagrodę wysiłków twoich[2)] i anielskie osiągnąłeś zastępy[4)], których...".

Do takich ustaleń doszliśmy przede wszystkim drogą analizy treści stichery w aspekcie logiczno-składniowej spójności tekstu. Braliśmy także pod uwagę znaki interpunkcyjne występujące w tekście, chociaż interpunkcja nie była w tym względzie czynnikiem decydującym, bowiem jej zastosowanie w języku cerkiewnosłowiańskim jest dość swobodne. Mówiąc ściślej, w tym samym tekście, występującym w różnych utworach, a nawet w tych samych, ale w różnych wydaniach ksiąg, mogą być zastosowane różne znaki przestankowe, a nawet zupełnie opuszczone. Przyjrzyjmy się psalmowi 104, werset 1, np. z „Ucziebnej Psałtiri" z 1899 roku, wydanej w Petersburgu: **Ѝсповѣ́дайтесѧ гдⷭ҇ви и҆ призыва́йте и҆́мѧ є҆гѡ̀, возвѣсти́те во ꙗ҆зы́цѣхъ дѣла̀ є҆гѡ̀:** i porównajmy z tekstem tegoż psalmu, zamieszczonego w „Psałtiri", wydanej w Srietienskim Monastyrie w 2001 r.: **Ѝсповѣ́дайтесѧ гдⷭ҇ви, и҆ призыва́йте и҆́мѧ є҆гѡ̀: возвѣсти́те во ꙗ҆зы́цѣхъ дѣла̀ є҆гѡ̀.**

Ale wróćmy do omawianego tekstu. Pod względem znaczeniowym wygląda on następująco: Rozgłos o czynach świętego, m.in. o tym, że stoczył zwycięski bój (duchowy) z demonami i zwyciężył (wygubił) ich, rozniósł się (mówiąc obrazowo) po całej ziemi; skutkiem tego otrzymał on nagrodę na niebiosach, a także stał się współuczestnikiem życia anielskich zastępów.

Natomiast w aspekcie składniowym jest to wypowiedzenie wielokrotnie złożone podrzędnie. Zdaniem głównym jest tu zdanie pierwsze (1), natomiast zdanie drugie w szyku naturalnym, oznaczone cyfrą (3), które zajmowało pozycję trzecią w szyku przestawnym, to zdanie poboczne dodane; pod względem komunikatywnym jest ono zdaniem współrzędnym uzasadniającym treść zdania poprzedniego (1) – głównego (wielkie bowiem i sławetne czyny świętego to zwycięska duchowa walka z zastępami nieczystych sił – demonów).

W planie syntaktyczno-semantycznym zdania tego typu zbliżają się znaczeniowo do zdań podrzędnych przyczynowych. Zazwyczaj łączą się ze zdaniem (wypowiedzeniem) poprzedzającym je za pomocą spójników **во** (bowiem), **ꙗ҆́ко** (albowiem), rzadziej bezspójnikowo, jak w omawianym wypadku. Zdanie trzecie w

szyku naturalnym, oznaczone cyfrą (2), które zajmowało pozycję drugą w szyku przestawnym, to zdanie dodane do poprzedniego; w aspekcie komunikatywnym jest ono wynikowe, tzn. jego treść wynika jako następstwo ze zdania poprzedniego (3). Konsekwencją bowiem zwycięskiego boju z demonami było otrzymanie nagrody za dokonane w tym względzie i uwieńczone sukcesem wysiłki.

I na koniec zdanie czwarte (4). Jest to zdanie względem poprzedniego (2) łączne, ponieważ treści obydwu zdań (2) i (4) tylko współistnieją ze sobą zarówno w czasie, jak i przestrzeni (gdyż święty na niebiosach otrzymał nagrodę za zwycięstwa i stał się współuczestnikiem życia anielskich zastępów). Należy jednakże zaznaczyć, iż zdanie (4), podobnie jak zdanie (2) względem zdania (3) jest wypowiedzeniem dodanym do niego i również wynikowym, ponieważ konotuje następstwo wynikające z treści wypowiedzenia poprzedniego. W planie syntaktyczno-semantycznym zdania współrzędne wynikowe zbliżają się znaczeniowo do zdań podrzędnych skutkowych.

Należy też w tym miejscu podkreślić, iż podobny do omawianego szyk wypowiedzeń nie jest w języku cerkiewnosłowiańskim zjawiskiem jednostkowym, natomiast byłby niedopuszczalny w języku polskim.

ks. protoijerej Stanisław Strach

Warsztaty śpiewu białego

Fundacja Oikonomos zaprasza między 20 a 26 sierpnia do udziału w projekcie „Region w pieśni i opowieści. Letnie warsztaty śpiewu białego”. Oprócz nauki pieśni białoruskich i ukraińskich odbędą się warsztaty artystyczne i wykłady. Przewidziane jest zwiedzanie Białowieży i okolic. Projekt kierowany jest do osób w wieku 15-19 lat o zainteresowaniach i uzdolnieniach artystycznych. Informacje oraz formularz zgłoszeniowy znajdują się na stronie www.oikonomos.pl. Zgłoszenia przyjmowane są do 20 lipca.

Władyka Jakub arcybiskupem

16 czerwca, w drugi dzień święta Zesłania Świętego Ducha na Apostołów, uroczystościom w białostockiej parafii Świętego Ducha przewodniczył metropolita **Sawa**. Towarzyszyli mu arcybiskupi łódzki i poznański **Szymon**, wrocławski i szczeciński **Jeremiasz**, lubelski i chełmski **Abel** oraz biskupi – grodzieński i wołkowyski **Artemiusz**, białostocki i gdański **Jakub**, supraski **Grzegorz**, siemiatycki **Jerzy** i piotrkowski **Paisjusz**. W tym dostojnym gronie metropolita Sawa odczytał dekret o podniesieniu władyki Jakuba do godności arcybiskupa. Niech Bóg zachowa Was, Władyko, na długie lata!

Fot. **Wiaczesław Perek**



Na Świętą Górę Jawor

W dniach od 10-12 lipca tego roku odbędzie się pielgrzymka na Świętą Górę Jawor. W tym roku trasa trzydniowej pielgrzymki będzie prowadzić przez Bartne, Wołowiec, Gładyszów, Regietów, Hańczową, Wysową.

Pielgrzymi wyjdą z Bartnego 10 lipca po św. Liturgii i śniadaniu. W Wołowcu o godz. 13.30 molebien i obiad, w Gładyszowie o godz.18 kolacja. Modlitwy wieczorne o godz. 21.30

11 lipca wyjście z Gładyszowa po św. Liturgii i śniadaniu. W Regietowie o godz. 13.30 molebien i obiad, w Hańczowej o godz.17.00 *wsienoszczne biednieje*. Wieczorem ognisko

12 lipca – w Hańczowej o godz. 6.45 molebien, w Wysowej o godz. 9.00 przywitanie hierarchów. Na Świętej Górze Jawor o godz.10.00 poświęcenie wody i św. Liturgia

Organizatorzy zapewniają wyżywienie i noclegi. Pielgrzymi powinni zabrać ze sobą menażkę, śpiwór i karimatę, odpowiedni ubiór (chłopcy długie spodnie, dziewczęta chustki i spódnice), książeczki do nabożeństw, osoby niepełnoletnie pozwolenie rodziców. Każdy pielgrzym wnosi opłatę wpisową 20 zł.

Zgłoszenia składać należy na adres: ks. Andrzej Grycz, Kunkowa 43, 38-315 Uście Gorlickie tel. (0-18) 35-16-412, e-mail: grycz3@wp.pl.

Jego Eminencji Metropolicie Sawie, Jego Ekscelencjom Biskupowi Jakubowi i Biskupowi Grzegorzowi, duchownym, braciom i siostrom zakonnym, parafianom, rodzinie, przedstawicielom szkół, młodzieży, przyjaciołom, mieszkańcom bloku oraz wszystkim, którzy wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych nieodżałowanego śp. KS. PROTODIAKONA WŁODZIMIERZA BOGUSA szczere podziękowanie za wspólną modlitwę składa matuszka z dziećmi



Wyciągajmy wnioski z historii

W okresie międzywojennym w świadomości dużej części Polaków obecny był stereotyp „Polak to katolik". W myśl tej zasady prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej postrzegano jako „obcych", a więc podejrzanych o niedostateczną lojalność wobec państwa polskiego. Podobnie traktowano inne mniejszości narodowe i wyznaniowe – w myśl tego stereotypu „prawosławny to Ruski", a „ewangelik to Niemiec". Podejrzliwość wobec Żydów, choć ci nie byli zaborcami, była nie mniejsza. Stosunki państwa z prawosławiem, do którego w przedwojennej Polsce należało około czterech milionów obywateli, dodatkowo komplikował wielowiekowy konflikt katolicko-prawosławny, którego źródłem była obowiązująca w Kościele rzymskokatolickim zasada ekskluzywizmu religijnego. W jej myśl pozostający poza tym Kościołem chrześcijanie nie mogli być zbawieni, a więc dla ich dobra powinni być podporządkowani jurysdykcji papieża.

Jagiellonowie rozumieli dobrze, że w państwie, w którym prawosławni stanowili blisko połowę mieszkańców, zasady tolerancji wyznaniowej naruszać nie można. Jednak już od Zygmunta Wazy nawrócenie „schizmatyków" poprzez tak zwaną unię stało się jednym z najważniejszych celów władzy państwowej. Skutki dla państwa polskiego okazały się tragiczne a i Kościół rzymskokatolicki zyskał niewiele – historyczna granica dzieląca wyznawców tych najbliższych sobie doktrynalnie Kościołów przesunięta została około sto kilometrów z zachodu na wschód.

W okresie międzywojennym, choć na mniejszą skalę, powrócono do koncepcji sprzed czterystu lat. W 1938 roku, gdy wybuch wojny dla niezaślepionej wielkomocarstwową propagandą rządzącego obozu części polskiej opinii pozostawał kwestią czasu, postanowiono wzmacniać siłę państwa, burząc chrześcijańskie świątynie. Za winy carskiej Rosji zapłacić miała ludność w swej masie całkowicie lojalna wobec państwa.

Historii nie da się odwrócić. Można jednak i należy z niej się uczyć. Przyjęcie przez Sejm uchwały, którą przygotowałem i pod którą podpisało się 34 posłów, w sprawie tragicznych wydarzeń na Chełmszczyźnie w 1938 roku, będzie świadectwem, że dziś gdy Polska na zupełnie innych zasadach chce układać stosunki ze wschodnimi sąsiadami, gdy Kościoły rzymskokatolicki i prawosławny określają siebie jako „siostrzane", z historii – także tej tragicznej – wyciągamy słuszne wnioski.

Eugeniusz Czykwin

Projekt uchwały
Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej
z dnia .... 2008 roku
w 70. rocznicę akcji burzenia świątyń
na Chełmszczyźnie i Lubelszczyźnie

Przed 70. laty, między majem a lipcem 1938 roku, na Chełmszczyźnie i Lubelszczyźnie decyzją władz administracyjnych zburzono ponad sto prawosławnych świątyń – według nadzorującego akcję wojewody lubelskiego Jerzego A. de Tramencourta było ich 121, według niektórych historyków 164. W czasie burzenia świątyń, w tym wielu zabytkowych, dochodziło dodatkowo do profanacji świętych ikon, a nawet najświętszego sakramentu. Protesty miejscowej ludności brutalnie tłumiono, a protesty części opinii publicznej ignorowano.

Inicjatorzy i wykonawcy tej haniebnej i niezgodnej z polską tradycją akcji przekonani byli, że działają w imię polskiej racji stanu, że umacniają w ten sposób polskość, wzmacniają państwo.

Skutki były zupełnie odwrotne od zamierzonych. Ucierpiał autorytet Polski na arenie międzynarodowej, zaostrzyły się stosunki wewnętrzne, wzrosły antagonizmy polsko-ukraińskie.

Dostrzegając potrzebę zachowania pamięci także o tragicznych wydarzeniach naszej historii Sejm RP wyraża żal z powodu mających miejsce 70 lat temu tragicznych wydarzeń na Chełmszczyźnie i Lubelszczyźnie. Pamięć o tych wydarzeniach niech posłuży umacnianiu zasad praworządności, tolerancji i wolności.

Podpisujący projekt uchwały 34 posłów upoważniło posła Euegniusza Czykwina do reprezentowania ich w czasie dalszych prac.

UZASADNIENIE

Wydarzenia sprzed 70 lat stanowią jedną z ciemnych kart historii Polski. Ogół społeczeństwa nie ma nawet świadomości, że takie wydarzenia miały miejsce, natomiast dla części obywateli polskich wyznania prawosławnego wydarzenia te są wciąż niezaleczoną traumą.

Historia jest nauczycielką życia – mawiali Rzymianie, a Józef Szujski dodawał, *że fałszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki*.

Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w tej sprawie ma po wielokroć sens.

Przyznanie się do win sprzed lat jest dowodem wielkości i wielkoduszności Narodu i jego przedstawicielstwa, jakim jest Sejm.

Zamyka ten przykry i wciąż traumatyczny dla obywateli polskich wyznania prawosławnego rozdział historii. Potwierdza przywiązanie Polski do tradycji tolerancji religijnej. Jest przestrogą na przyszłość.

Przypominając wydarzenia sprzed lat 70 pokazuje, do czego może doprowadzić bezrozumne, fałszywe pojęcie patriotyzmu, bezwzględne przekonanie o swojej racji, i o swoim monopolu na rozumienie polskiej racji stanu. Jest wskazaniem, że tylko pełna, prawdziwa i niewyidealizowana historia, może być prawdziwą nauczycielką życia i prawdziwą mistrzynią dzisiejszej polityki.

■ Trybunał w Strasburgu zawiesił postępowanie w sprawie prawosławnych świątyń na Podkarpaciu. Z wnioskiem o zawieszenie postępowania wystąpił polski rząd, argumentując że jest szansa na porozumienie w sprawie cerkwi. Spór ciągnie się od lat i dotyczy 24 świątyń pounickich, które znajdują się we władaniu prawosławnych, ale nie są ich własnością. Wedle ustawy z 1989 roku o stosunku państwa do Kościoła katolickiego, która wprowadzała tzw. zasadę *status quo*, cerkwie te powinny być własnością prawosławnych. Nie zgadzają się z tym grekokatolicy. Metropolita **Sawa** w 2003 roku skierował skargę do Strasburga, a Trybunał ją uwzględnił. Przegrana Polski w Europejskim Trybunale Praw Człowieka nadszarpnęłaby prestiż nie tylko państwa w zakresie polityki wyznaniowej, ale też Trybunału Konstytucyjnego, który pięć lat temu nie podzielił argumentów Cerkwi prawosławnej. Pracująca z ramienia rządu i Kościołów obrządku wschodniego komisja jest bliska porozumienia w tej sprawie.

■ W Hajnówce w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej odbyło się Białorusko-Polskie Forum Gospodarcze. Obroty towarowe Polski i Białorusi w latach 2003-2007 wzrosły 4,1-krotnie.

■ Ze Stanowiska Rady Gminy Białowieża w sprawie przyszłości Regionu Puszczy Białowieskiej: „Lokalna społeczność oraz gminne władze samorządowe zostały całkowicie pominięte przy pracach nad projektem ustawy regulującej status dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego Puszczy Białowieskiej. Odmówiono również nam prawa udziału w pracach „Zespołu Prezydenckiego” oraz wglądu do dokumentów będących efektem tych prac. (...) Konkluzja wszystkich prac jest już od dawna znana – powiększyć Białowieski Park Narodowy na obszar całej Puszczy Białowieskiej nie pytając nikogo o zgodę...”.

■ **Adam Michnik** w „Gazecie Wyborczej” o zbawieniu: „Powinniśmy przeto, choćby z przyczyn patriotyczno-egoistycznych, tłumaczyć nieprzerwanie, że poza Unią Europejską dla Polski nie ma zbawienia. Amen”.

■ Ze stanowiska Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego: „Polska jest jedynym krajem Unii Europejskiej, w którym nie respektuje się praw własności. Nie przeprowadzono reprywatyzacji i nie zwrówcono zagrabionej przez państwo ojcowizny. Polski parlament nie zdobył się dotychczas na uchwalenie ustawy reprywatyzacyjnej, akceptując w ten sposób narzucone przez Stalina dekrety”.

■ W maju uruchomiono nową linię energetyczną, łączącą Brześć z Wólką Dobrzyńską. Dzięki niej do Polski będzie trafiać nawet 70 tys. megawatogodzin w ciągu miesiąca. Cena megawatogodziny z Białorusi jest podobna do cen w Polsce (około 190 zł).

■ Gazety drukują na lato poradniki dla zmotoryzowanego turysty. Według tych, biorąc pod uwagę ceny benzyny, najlepiej jest podróżować do Rosji (litr Pb 95 – 2,27zł), na Białoruś (2,41zł), do Mołdowy (2,75) i na Ukrainę (2,88). Niestety, do dwóch pierwszych krajów Polacy potrzebują wiz.

■ Dzięki dobrej współpracy Polski i Białorusi, z Mińska na Podlasie wróciło wiele aktów dotyczących XVI-wiecznego Podlasia. W postaci skanów i mikrofilmów do Archiwum Państwowego w Białymstoku dotarły 553 księgi miejskie i inne akty. Są wśród nich księgi grodzkie Brańska, Bielska, Goniądza, Drohiczyna.

■ Trwają prace nad ustawą o rodakach przebywających za granicą – powiedział na konferencji prasowej zastępca pełnomocnika władz Białorusi ds. religii i narodowości **Uładzimir Łamieka**. Według ministra Karta Białorusina (nazwa nieformalna) będzie przeznaczona dla 3,5 miliona Białorusinów będących obywatelami innych państw. Karta miałaby m.in. dawać udogodnienia i ulgi w inwestowaniu w rodzinnym kraju, jak to jest np. w Chinach.

■ Z rosyjskiego dziennika „Komiersant” cytującego wywiad prezydenta Białorusi **Aleksandra Łukaszenki** dla Agencji Reutera: „Przyłączajcie się (do sankcji Wszyngtonu), jeśli chcecie. Ale nie zapominajcie, że 50% waszej ropy, 50% waszych produktów naftowych i 30% waszego gazu przechodzi przez Białoruś”. Przez Białoruś przechodzi gazociąg Jamał-Europa i naftociąg „Przyjaźń”. Ten drugi, to kluczowy szlak tłoczenia ropy z Rosji do Unii Europejskiej.

■ **Konstantin Simonow**, prezes Centrum Politycznego Rosji, w rozmowie z „Rzeczpospolitą”: „Nie macie się co łudzić, rurociąg Przyjaźń pozostanie zamknięty i nie jest to element nacisku na Litwę, ale na Polskę. Rosjanie nie mogą zapomnieć, że usłyszeli od ludzi z Orlenu: jeśli nie sprzedacie nam ropy, kupimy ją sobie w Wenezueli. I nie ma znaczenia, że to Łukoil jest największym klientem rafinerii w Możejkach i głównym odbiorcą jej produkcji”.

■ **Alexander Rahr**, ekspert związanego z MSZ Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej, o współpracy z Rosją: „Niemcy nie lękają się Rosji. W przeciwieństwie do Polski i innych mniejszych krajów europejskich Rosja jest traktowana w Niemczech jako potencjalny sojusznik i to nie tylko w walce z terroryzmem. Daje też o sobie znać kompleks wdzięczności za zjednoczenie Niemiec, ale nie można pominąć również interesów niemieckiego przemysłu. Wiele firm żyje z Rosji od dziesięcioleci”.

■ Były niemiecki kanclerz **Gerhard Schröder** dołączył do grona cudzoziemców, którzy zostali członkami Rosyjskiej Akademii Nauk. Został wyróżniony m.in. za wkład w rozwój stosunków między Rosją a Unią Europejską i Niemcami. Schröder stoi na czele rady nadzorczej rosyjsko-niemieckiej spółki Nord Stream, budującej gazociąg północny.

ATOS

Nowy zwierzchnik

Nowym przełożonym Świętej Góry Atos został, już po raz czwarty, archimandryta **Stefan** z serbskiego monasteru Chilandar. Zmieni na tym stanowisku przedstawiciela monasteru Iweron. Przekazanie władzy odbędzie się w cerkwi Protata w Karei.

Zwierzchnik Góry Atos wybierany jest każdego roku, ostatnie wybory odbyły się 14 czerwca.

BIAŁORUŚ

Cud na skraju puszczy

Objawienie się Matki Bożej niemieckiemu oficerowi uratowało życie mieszkańcom całej białoruskiej wsi. Wies Rożkowka we wrześniu 1942 roku omal nie powtórzyła tragicznego losu Chatynia. Niemcy po napaści na ZSRR szybko zajęli całą Białoruś. Jej terytorium z licznymi lasami, wsiami i błotami okazało się idealne dla partyzanckiej wojny. Okupanci w związku z coraz liczniejszymi atakami partyzantów postanowili zlikwidować ich naturalne zaplecze – wsie. Ofiarą takiej karnej ekspedycji stał się Chatyń, a także 186 innych białoruskich siół.

We wrześniu 1942 roku Niemcy postanowili spalić także Rożkowkę w kamienieckim powiecie. Wieś była już otoczona, mieszkańców spędzono do jamy, tam czekali na rozstrzelanie. Minuty dzieliły ich od egzekucji. Nagle na ziemi wylądował samolot.

Niemiecki lotnik poprosił o odroczenie kaźni na cztery godziny. Po upływie tego czasu wrócił z rozkazem wstrzymania egzekucji. Kilka godzin później cała wieś dowiedziała się o przyczynie swego ocalenia.

Jak się okazało, podczas lotu nad wsią niemieckiemu lotnikowi ukazała się Matka Boża w niebieskich szatach.

Major widząc w tym znak z niebios, wpłynął na zmianę rozkazu. A jeszcze później przywiózł napisane przez siebie oblicze Bogarodzicy.

Ta historia przekazywana jest z pokolenia na pokolenie, a ikona, nazywana od tej pory Rożkowską, zajmuje centralne miejsce w miejscowej cerkwi Kazańskiej Ikony Matki Bożej. W ciągu 66 lat ikona w ogóle się nie zmieniła, jej barwy nadal pozostają bardzo intensywne. Nieustannie rośnie liczba osób, które chcą się jej pokłonić.

BUŁGARIA

Duchowy opiekun radiowców

Kaplicę św. Jana Złotoustego wyświęcono na posesji bułgarskiego radia. Św. Jan Chryzostom nie przypadkowo został wybrany duchowym opiekunem świątyni, a tym samym wszystkich pracowników radia, poinformował biskup zniepolski **Joann**. Hierarcha wezwał zebranych do naśladowania świętego, szukania i głoszenia Prawdy.

GRECJA

Dzień Środowiska

„Środowisko przyrodnicze jest domem Boga, w którym osiedlił On ludzkość, żeby kierowała darami natury. Ale żeby ludzie mogli się nimi cieszyć, powinni rozwijać duchowe życie", napisał arcybiskup Aten i całej Hellady **Hieronim** w posłaniu w okazji Ogólnoświatowego Dnia Środowiska.

Hierarcha wezwał wiernych, by zachowywali się wobec otaczającej przyrody tak, jak powinni zachowywać się prawdziwi prawosławni chrześcijanie i odpowiedzialni obywatele.

„Powinniśmy się nauczyć dostrzegać i widzieć w otaczającym nas świecie nie tylko naszych bliźnich, członków naszych rodzin i przyjaciół, ale i świat przyrody" – podkreślił. „Jednym z symptomów naszej epoki jest to, że traktujemy naturalne środowisko jak przedmiot, który służy zaspokajaniu naszych potrzeb. Ludzie niszczą naturalne środowisko ponieważ nie szanują ani siebie, ani swoich bliźnich".

Ogólnoświatowy Dzień Środowiska został ustanowiony na XXVII sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ 16 grudnia 1972 roku. To zgromadzenie wezwało wówczas wszystkie państwa i agendy ONZ do organizowania corocznych przedsięwzięć na rzecz ochrony i poprawy stanu przyrody.

GRUZJA

Prawosławie religią państwową

Setki tysięcy osób opowiedziały się za ogłoszeniem prawosławia religią państwową, poinformował przywódca Ruchu Chrześcijańsko-Demokratycznego **Georgij Targamadze** na stronach czasopisma „Kopuła". To wystarczy, by złożyć odpowiedni projekt ustawy o wniesieniu poprawki do konstytucji.

HISZPANIA

Powrót ikony

Hiszpanka **Rosa Ochoa** przekazała stronie rosyjskiej ikonę Bogarodzicy *Umilenije*, którą poodczas drugiej wojny światowej wywiózł jej ojciec, żołnierz hiszpańskiej „Błękitnej Dywizji". Ikonę w ambasadzie Rosji w Madrycie odebrali arcybiskup diecezji korsuńskiej **Innokientij** i ambasador **Alekanader Kuzniecow**. Decyzja o zwrocie ikony, która stała się już domową relikwią, została podyktowana poczuciem sprawiedliwości, a także pojednania między naszymi narodami – podkreśliła Hiszpanka.

Po powrocie do ojczyzny, iIkona zostanie przekazana nowogrodzkiej diecezji.

JORDANIA

Odkryto pierwszą chrześcijańską cerkiew

W Richabie, czterdzieści kilometrów na północny wschód od Ammanu, uczeni odkryli pierwszą na świecie chrześcijańską cerkiew.

W pieczarze, znalezionej pod cerkwią św. Jerzego znajduje się okrągła absyda, a także kilka kamiennych siedzień dla duchownych.

Znalezisko pochodzi z okresu opd 33 do 70 roku naszej ery. Zdaniem archeologów pierwsi chrześcijanie uciekali z Jerozolimy w okresie prześladowań i po kryjomu odprawiali nabożeństwa w tej podziemnej cerkwi.

ROSJA

Liczenie cerkwi i męczenników

Od ponad dziesięciu lat liczba świątyń w rosyjskiej Cerkwi prawosławnej zwiększa się w takim samym tempie, jak liczba udokumentowanych nowych męczenników, to znaczy 1,5 -2 tys. w ciągu roku, poinformowano w katedrze informatyki Prawosławnego Humanitarnego Instytutu św. Tichona.

Rosyjska Cerkiew Prawosławna ma obecnie 27 942 parafie i 732 monastery. Rosyjska Cerkiew za Granicą, która w maju 2007 roku połączyła się z moskiewskim patriarchatem, liczy czterysta parafii i dwadzieścia monasterów w czterdziestu krajach świata. W ten sposób łączna liczba parafii w rosyjskiej Cerkwi sięga 28 300, a monasterów 750, co w przybliżeniu, jeśli przyjąć że w klasztorach są średnio trzy cerkwie, odpowiada liczbie tydziestu jeden tysięcy świątyń.

Liczba imion w bazie danych nowych męczenników i wyznawców represjonowanych za Chrystusa przewyższyła 31 tys. wiernych. Zdaniem prof. Jemielianowa, kierownika katedry, można jeszcze zebrać ponad 70 tys. imion.

Jest to bardzo ważne zadanie zarówno dla Cerkwi, jak i dla odbudowy narodowej pamięci. Niezbędne są nie tylko kompleksowe badania historyczne głównie archiwów organów represji, ale też prace systematyzujące dane o osobach, które zginęły za wiarę i ich szeroka prezentacja w internecie. To właśnie w tym celu w Instytucie św. Tichona został otwarty wydział informatyki i matematyki stosowanej.

Badania archeologiczne w Izraelu

Rosja zamierza przeprowadzić badania archeologiczne na jednej z odzyskanych posiadłości w palestyńskim Jerychu, poinformował na posiedzeniu Imperatorskiego Palestyńskiego Towarzystwa Prawosławnego jego przewodniczący **Siergiej Stiepaszyn**.

– *Mer Jerycha Hassan Salech, przekazując 9 czerwca akty własności, poprosił o przeprowadzenie badań archeologicznych na posiadłości z biblijnym drzewem oliwnym* – powiedział Stiepaszyn. – *Takie badania nie były tam przeprowadzane od ponad stu lat*. Jak wyjaśnił jego zastępca **Mikołaj Lisowoj** *posiadłość została zakupiona przez jeromonacha Joasafa (Plechanowa) za pieniądze rosyjskiej wieśniaczki, Jeleny Rezniczenko. Kiedy jeromonach został zmuszony do opuszczenia Ziemi Świętej, podarował posesję Palestyńskiemu Towarzystwu, przy czym formalności zostały sfinalizowane na imię ówczesnego przewodniczącego tej organizacji, wielkiego księcia Siergieja Aleksandrowicza Romanowa.*

Przed rewolucją przeprowadzono tam badania archeologiczne, odkryto bardzo interesujące mozaiki starej bizantyńskiej cerkwi. – *Jednakże ta posiadłość do końca nie została zbadana i opustoszała. Do naszych czasów przetrwał na wpół zniszczony budynek i zardzewiała tabliczka z informacją, że to miejsce należy do Rosjan* – powiedział Lisowoj.

Biblijne drzewo jest tak zwaną oliwką Zacheusza. Zgodnie z miejscową tradycją właśnie na to drzewo wszedł Zacheusz, żeby zobaczyć zbliżającego się Chrystusa. Do dziś jest żywe, soczysto zielone.

Druga posiadłość w Jerychu, którą obecnie odzyskała Rosja, jest położona niedaleko od pierwszej, także w centrum miasta. Została zakupiona jeszcze wcześniej – w latach 70. XIX wieku przez kierownika rosyjskiej duchownej misji, archimandrytę **Antoniego** (**Kapustina**). Dzięki Rosyjskiej Cerkwi za Granicą dotrwała w należytym stanie. Obecnie znajduje się tam *podwor'je* Rosyjskiej Duchownej Misji w Jerozolimie.

Jak powiedział przedstawiciel Rosyjskiej Misji w Jerycho archimandryta **Dosyteusz**, pielgrzymi mogą zatrzymać się w domu zbudowanym jeszcze przez ojca Antoniego. Zachowała się także stara kaplica.

Proces powrotu rosyjskich posiadłości na własność Rosji trwa. Przed rewolucją było około 70 takich miejsc, z budynkami, *podwor'jami*, świątyniami i monasterami. Obecnie zgodnie z przeznaczeniem wykorzystuje się zaledwie dziesięć. Pozostałe zostały utracone, także sprzedane przez Chruszczowa w zamian za dostawy pomarańczy. Zwrot własności pozwoli Rosji na prowadzenie naukowej działalności, pomoże też w przyjmowaniu pielgrzymów, których liczba najprawdopodobniej wzrośnie po zniesieniu wiz między Rosją i Izraelem.

W obronie wartości

Rosyjska Cerkiew Prawosławna widzi w Watykanie głównego sprzymierzeńca w obronie chrześcijańskich wartości moralnych we współczesnym świecie, poinformował niemal w przededniu Soboru Biskupów Rosyjskiej Cerkwi przewodniczący wydziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, metropolita smoleński i kaliningradzki **Kirył**.

– *W tej materii najbardziej perspektywiczny wydaje się dialog z kościołem rzymskokatolickim* – powiedział metropolita w wywiadzie dla portalu internetowego soboru. Jego zdaniem *dialog ten otwiera duże możliwości wspólnej obrony tradycyjnych moralnych wartości, prawidłowego ukladu stosunków społecznych i rodzinnych, obrony praw człowieka. W tych kwestiach stanowiska naszych Kościołów niemal się pokry*wają – podkreślił przedstawiciel moskiewskiego patriarchatu.

Główne zagrożenia chrześcijańskiej moralności upatruje on w postępującej ideologii wojującego sekularyzmu, wyparciu religii z publicznej sfery do prywatnej, a także lawinowej liberalizacji wielu chrześcijańskich społeczności, a zwłaszcza Kościoła protestanckiego, gdzie błogosławi się związki jednej płci, a biskupami zostają homoseksualiści.

Jednocześnie metropolita podkreślił, że w stosunkach między Cerkwią prawosławną i Kościołem rzymskokatolickim pozostają nierozwiązane problemy. Należy do nich nieuregulowany konflikt między prawosławnymi i grekokatolikami na zachodzie Ukrainy, a także nieusprawiedliwione rozprzestrzenianie się misji Kościoła grekokatolickiego na regiony tradycyjnie prawosławne.

Dość złożoną kwestią pozostaje misyjna działalność przedstawicieli Kościoła katolickiego pośród prawosławnych w Rosji i innych krajach Wspólnoty Niepodległych Państw.

W celu rozwiązania tych wszystkich problemów w 2004 roku powołano wspólną prawosławno-katolicką grupę roboczą. Zdaniem metropolity stosunki moskiewskiego patriarchatu z Kościołami protestanckimi mają bardziej złożony charakter. Z jednej strony rosyjska Cerkiew ma wieloletnich partnerów wśród Kościołów protestanckich, zarówno jeśli idzie dialog teologiczny, jak i służbę socjalną. Należą do nich m.in. Kościół ewangelicki w Niemczech (od 1959 roku) i Kościół ewangelicko-luterański Finlandii (od 1970). Z drugiej strony moskiewski patriarchat nie może się pogodzić z obecnymi wśród protestanckich wspólnot tendencjami skrajnej liberalizacji, z radykalnymi zmianami w rozumieniu norm chrześcijańskiej moralności.

Metropolita Kirył przypomniał, że na początku 2000 roku niektóre Kościoły protestanckie odstąpiły od chrześcijańskich zasad moralnych, opartych na Piśmie Świętym i zaczęły publicznie błogosławić tzw. związki jednej płci, wyświęcać na duchownych i biskupów homoseksualistów. W rezultacie rosyjska Cerkiew zawiesiła kontakty z takim wspólnotami – Kościołem episkopalnym w USA i Kościołem w Szwecji. Niestety, takie tendencje ogarniają coraz to nowe protestanckie wspólnoty na Zachodzie.

– W celu oparcia się próbie powszechnej liberalizacji prawosławni muszą połączyć wysiłki z tymi protestantami, którzy dochowali wierności ewangelicznym tradycjom w wierze i życiu – powiedział metropolita. Dlatego z optymizmem patrzy na protestanckie wyznania w Rosji i innych państwach WNP. *– Mamy bliskie poglądy w sprawach chrześcijańskiej moralności i możemy wypracować wspólne stanowiska, żeby dać godną wspólną odpowiedź wszystkim tym wyzwaniom, które stawi przed nami zsekularyzowany świat* – wyjaśnił.

RUMUNIA

Prawosławna agencja informacyjna

Własną agencję informacyjną Basilica powołał rumuński patriarchat. Jej prezentacja odbyła się 16 czerwca w sali Europa Christiana patriarszego pałacu, tuż po św. Liturgii.

Agencję, która stanowi główną część centrum prasowego rumuńskiego patriarchatu, przedstawił jej dyrektor **Nicolae Dascalu**. Placówka współpracuje z biurem prasowym, radiem Trinitas, telewizją Trinitas i dziennikiem „Ziarul Lumina”, a także ze wszystkimi wydziałami administracyjnymi patriarchatu. W przyszłości ma posiadać korespondentów w Rumunii i za granicą.

Agencja będzie informować o działalności patriarchy rumuńskiego, postanowieniach synodu, wydarzeniach w diecezjach, monasterach, parafiach, szkołach teologicznych i cerkiewnych stowarzyszeniach, dialogu Cerkwi i społeczeństwa, dialogu międzywyznaniowym i międzyreligijnym.

Materiały znajdą się na stronie internetowej basilica.ro na razie po rumuńsku i angielsku, wkrótce także po francusku i rosyjsku.

Nowy metropolita Mołdawii

Intronizacja nowego metropolity Mołdawii i Bukowiny **Teofana** odbyła się 8 czerwca w Jassach. W uroczystości wzięło udział 32 hierarchów, wielu duchownych i osiem tysięcy pielgrzymów. Nie zabrakło władz państwowych z prezydentem Trajanem Besescu na czele. Św. Liturgii przewodniczył patriarcha **Daniel**.

Katedra metropolitalna Mołdawii i Bukowiny zajmuje ważne miejsce w hierarchii rumuńskiej Cerkwi. Właśnie z tej diecezji został wybrany na patriarchę władyka **Teoktyst**, który ponad dwadzieścia lat kierował Cerkwią. Także jego następca, obecny patriarcha Daniel, stał na czele tej diecezji. Metropolia ta przez całe wieki prowadziła aktywny udział w duchowym wychowaniu wiernych, rozwoju kultury i języka rumuńskiego.

Nowy metropolita Mołdawii i Bukowiny (w świecie Dymitr Sawwu) urodził się w 1959 roku w okolicach Bukaresztu w wielodzietnej rodzinie (spośród siedmiorga dzieci czworo wybrało drogę monastycyzmu) i od najmłodszych lat postanowił poświęcić swoje życie służbie Bogu. Po ukończeniu nauki w duchownym seminarium i Instytucie Teologii na Uniwersytecie w Bukareszcie, studia kontynuował w Instytucie św. Sergiusza w Paryżu, tam też obronił pracę doktorską. Metropolita Teofan przez kilka lat był *duchownikiem* w monasterze Pokrowy Bogarodzicy we Francji, po czym został wyznaczony na sekretarza św. Synodu do spraw kontaktu z Cerkwiami zagranicznymi, a następnie wybrany na arcybiskupa Craiovy i Oltenii. Władyka włada kilkoma językami, jest autorem szeregu prac i artykułów z zakresu teologii i historii prawosławia.

UKRAINA

O męczennikach z ławry

Z błogosławieństwa metropolity kijowskiego i całej Ukrainy **Włodzimierza**, archimandryty Uspienskiej Ławry i namiestnika monasteru arcybiskupa wyszgorodzkiego **Pawła**, ukazała się książka **Ryłkowej** „Biograficzne informacje o braciach Kijowsko-Pieczewskiej Ławry, którzy zginęli za wiarę prawosławną w XX wieku”. W książce zaprezentowane są biografie mnichów i *posłuszników* Ławry represjonowanych w latach 20. i 30. Zamieszczone są tam też biografie trzech metropolitów kijowskich, **Włodzimierza** (**Bogojawleńskiego**), **Antoniego** (**Chrapowickiego**) i **Michaiła** (**Jermakowa**), którzy zostali aresztowani w ławrze i zapoczątkowali tragiczną listę rozstrzelanych i uwięzionych mnichów.

W pracy nad książką autorka wykorzystała wiele archiwalnych materiałów i dokumentów, w większości opublikowanych po raz pierwszy. W biografiach zamieszczone są fragmenty z protokołów przesłuchań.

Na podstawie www.pravoslavie.ru i www.sedmitza. ru
opracowała **Ałłą Matreńczyk**



На дудах і скрыпках

Таго не фестывалю веснавога фальклору яшчэ не было. Найпрыгажэйшая песня Беларусаў Падляшша "Там по маёвуй росі" прагучала на трох латышскіх дудах! Калектыў Саўцэяс з Рыгі, што дзейнічае пры Акадэміі Культуры Латвіі, перадаў яе дасканала, з вялікім чуццём, ўкладаючы латышскую, але і захоўваючы падляшскую адметнасць. З пятага па восьмае чэрвеня мелодыя няслася шырока па палях, лугах і лясах, акружаючых Студзіводы, даўнюю вёску, цяпер раён Бельска Падляшскага. Яе гукі нясліся далёка, даходзячы ажно ў Буды, Рыбалы і Рудуты, дзе адбыліся суправаджаючыя, фестывальныя канцэрты.

Напачатку, па вуліцах Студзівод прайшоў карагод. Усе ўдзельнічалі ў абрадзе куста, які спраўляецца яшчэ да сёння на пінскім Палессі. Адсюль на фестываль прыбыла група "Ладорожаночкі" з вёскі Ладорож, распаложанай над прыгожай ракой Стыр. Група прывязла з сабою ўбранне для куста, складзенае з кляновых лісцяў ды вянок з барвінку. Але быў і другі куст, убраны і праспяваны групай "Зозуленька" з Медна каля Берасця. Паколькі традыцыя куста там не існавала, дзяўчаты паказалі абрад з вёскі Нячатава каля Століна, адкуль родам **Яўгенія Бараноўская**, кіраўнік калектыву.

Абрад гэты звязаны з днём Святой Тройцы і спраўляецца пераважна моладдзю. Сярод сябе выбіраюць дзяўчыну, якую ўпрыгожваюць зеленню. Ходзячы па вёсцы і спяваючы песні, карагод затрымліваецца ля кожнага дома і просіць гаспадароў даравацъ кусту на "чэрэвічкі". Такое шэсце, падобнае крыху на калядаванне, канчаецца карагодамі і танцамі на вуліцы. Так жа было і ў Студзіводах.

Без фестывалю "Там по маёвуй росі" цяжка ўявіць сёння позневеснавы перыяд на Падляшшы. Гэтая мінародная сустрэча выканаўцаў, даследчыкаў і энтузіястаў аўтэнтычнага фальклору прымеркавана менавіта да кульмінацыйнага часу росквіту прыроды – напрыканцы мая – пачатку чэрвеня. Гэта якраз тады з яек вылупляюцца маладыя бусляняткі, даспяваюць трускалкі, а з лугоў цягнецца цудоўны пах сушанага сена. Тады жа ў гаях найпрыгажэй спяваюць салаўі, а ў траве іграюць стрыказы. Уся прырода праслаўляе Творцу.

Усе гэтыя з'явы існуюць побач фестывальнай сцэны, якая знаходзіцца ў Музеі малой Бацькаўшчыны ў Студзіводах. Бо тут адбываліся галоўныя фестывальныя канцэрты. У пятніцу запрэзэнтавалі веснавы фальклор свайго рэгіёну выканаўцы з бельска-гайнаўскага Падляшша, з-над Бебжы, з Курпіяў, Варміі, беларускага Палесся і Латвіі. Цікавую праграму прадставіла міжнародная група Схолі Тэатру Венгайты. Група займаецца перад усім тэатрам літургічным, а таксама даўняй сакральнай музыкай Захаду і Ўсходу. У выкананні Схолі можна пачуць таксама творы народнай музыкі, інструментальнай, вакальнай і танцавальнай. Групу заснаваў і лідзіруе ёй **Ёганн Вольфганг Нікляўс** – немец з Тыролю, які жыве цяпер наВарміі. Ён жа супольна з **Мацеем Філіпчуком** з Познані кіраваў інструментальнай секцыяй, якая падыгрывала на суботнім вяселлі ў Студзіводах. А група сапраўды была міжнародная: польска-беларуска-украінска-нямецка-латышская.

Надзвычайным паказаўся і сам тэатралізаваны абрад вяселля. Сцэнарый быў апрацаваны на аснове аўтэнтычнага матэрыялу сабранага ў прыходзе Ласінка к. Нарвы, дзе пражываюць Падляшы-Беларусы. Выпяканне каравая, паненскі вечар, выкуп сарочкі маладога, падрыхтоўка маладой да шлюбу, успамаганне, выезд да шлюбу, пэрэпіване. Усё пераплецена песнямі – задумлівымі і вясёлымі, упрыгожана абрадамі і народным гумарам. Быў таксама адзін сур'ёзны момант. На фестывальнае вяселле – з прыходу Ласінка – прыехаў свяшчэннік а. **Аляксей Кулік**, які з вялікай радасцю ўключыўся ў яго далейшы этап.

У прадастаўленні вяселля ўдзельнічалі прадстаўнікі розных пакаленняў – маладзёжныя групы Жэмэрва, Антракт і Зозуленька, дарослыя асобы з калектываў Крыўчанкі і Васілёчкі, а таксама каравайніца – майстрыха з Краснага Сяла – **Валянціна Марціновіч**. У вяселле ўключыліся таксама Ладаражаначкі з Ладаражы каля Пінска ды калектыў з Гуты каля Берасця.

Фестываль гэта таксама міжнародная сустрэча даследчыкаў і пасіянатаў фальклору. Семінарскія даклады, а таксама ўсе канцэрты запісваліся і будуць апрацоўвацца.

Арганізацыя фестывалю не была бы магчыма без усебаковай дапамогі розных асоб і ўстановаў. Сярод іх трэба пералічыць Маршалкоўскую управу падляшскага ваяводства, Павятовае старасва ды Управу горада ў Бельску Падляшскім.

Д. Фіёнік, фота **Тамаш Суліма**

Spotkania z kulturą prawosławną

Akademia Supraska po raz pierwszy wzięła udział w organizowanym od sześciu lat Podlaskim Festiwalu Nauki i Sztuki. Ekspozycją widokówek i zdjęć przedstawiających cerkwie z różnych stron świata został otwarty cykl festiwalowych wykładów ściśle związanych z prawosławiem. Wszystko opowiedziano w sposób bardzo urozmaicony. Uzupełnieniem referatów stały się rozmowy, prezentacje multimedialne, wystawa i koncert śpiewów liturgicznych z Irmologionu Supraskiego.

Na pierwszym wykładzie o symbolice cerkwi dr **Tatiana Misijuk** mówiła o syntezie sztuk w cerkwi, której wszystkie elementy harmonijnie współgrają, by w efekcie pomóc człowiekowi oddać cześć Bogu, działając na jego zmysły, zaangażować w modlitwę. Troje drzwi przypomina o Trójcy Świętej, schody dają wyobrażenie wstępowania. Wizerunki świętych podpierają cerkiew jak kolumny. Człowiek odnajduje tutaj wsparcie. „Jak arka służyła Noemu za schronienie w czas potopu, tak prowadzony przez Ducha Świętego po wodach życia Kościół jest bezpiecznym schronieniem dla chrześcijan". Do dzisiaj środkowa część świątyni nazywana jest nawą. Etymologia tego słowa wskazuje na okręt (od łacińskiego słowa navis). Wiele świątyń pierwszych wieków powstało na planie prostokąta, czyli na wzór arki, w której zmysły wiernych są nieustannie stymulowane zapachem palących się świec, wonią kadzideł. Uczestnicy nabożeństwa reagują na rozmaite bodźce, m.in. na choreografię – celebracje duchownych, słyszą najpiękniejszą muzykę wykonaną głosem ludzkim – najdoskonalszym instrumentem muzycznym. Zanurzają się w ten sposób w głębokiej modlitwie wspólnoty.

Tu człowiek jest najbliżej Boga…

W cerkwi w atmosferę skupienia wprowadza nas śpiew liturgiczny, bez jakiegokolwiek akompaniamentu. Przez wieki istniały rozmaite formy śpiewu, w kilku, a nawet kilkunastu tonacjach (około VIII w. wykrystalizowano osiem tonacji w muzyce greckiej). Św. Ignacy Teofor (*Bogonosiec*) miał widzenie chórów anielskich, które na przemian wychwalały Trójjedynego Boga, stąd pojawiły się śpiewy responsorialne bądź antyfonalne. Śpiew responsorialny oznacza wykonanie na zasadzie dialogu solista – chór, śpiew antyfonalny, prostszy, opierał się na dialogu chórów – większego i mniejszego. Chór większy śpiewał antyfonę, czyli refren.

Dzięki połączeniu melodii ze słowami, których w cerkiewnej hymnografii są dziesiątki tysięcy stron, łatwiej przypomnieć sobie tekst i odtworzyć go. Chociaż muzyka ma niezwykłą moc, to jednak w stosunku do tekstu pełni rolę podrzędną. Jej celem jest uwypuklenie treści, m.in. dydaktycznych, a nie uprzyjemnienie życia człowiekowi. Śpiew nie jest sztuką dla sztuki, lecz pochodzi od Ducha Świętego. Tak jak ikona.

Człowiek za pomocą pędzelka nakłada kolejne pigmenty od najciemniejszego do najjaśniejszego, ale on sam jest narzędziem w rękach Boga. W istocie to Bóg uświęca ikonę, jakąkolwiek techniką zostanie ona napisana i przez kogokolwiek. Czymże

plakat ▪ plakat ▪ plakat

1-7 lipca – seminarium Światowej Federacji Studentów Chrześcijańskich „Tradycje ludowe w Europie Środkowo-Wschodniej". Kontakt: Bractwo Młodzieży Prawosławnej, tel. 085 / 742 65 28

4 lipca – godzina 18, Centrum Rekreacji Rekreacji i Kultury w Supraślu, ul. Cieliczańska 1, otwarcie przygotowanej przez Akademię Supraską wystawy poświęconej Irmołogionowi Supraskiemu z lat 1598-1601, wystawa będzie czynna cały lipiec

7 lipca – Kiermesz na Jana w Gładyszowie

12-13 lipca – XIX Festiwal Ukraińskiej Kultury, Opera Leśna w Sopocie (www.festiwal.ukraina.com.pl)

14-15 lipca – Turkowice koło Hrubieszowa, uroczystości ku czci Turkowickiej Ikony Bogarodzicy (14 lipca, godz.18.00 całonocne czuwanie, 15 lipca, godz.10.00 św. Liturgia)

18-20 lipca – Łemkowska Watra w Żdyni

25-27 lipca – pielgrzymka do Mińska na Białorusi, koszt 300 zł, informacje pod telefonem 085 / 744 30 10

26-27 lipca – 40-lecie Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej. Twórcą muzeum jest Fedor Gocz, obecnie kieruje nim jego syn Bogdan

Wczasy dla emerytów i rencistów

Stowarzyszenie Prawosławne im. św. apostołów Piotra i Pawła we Wrocławiu organizuje w terminie od 1 do 12 września 2008 wczasy dla emerytów i rencistów w Prawosławnym Domu Opieki im. św. Stefana w Cieplicach koło Jeleniej Góry. Koszt pobytu 600 zł oraz ubezpieczenie w zakresie indywidualnym. Zapisy pod nr. tel. 075/ 75-511-38 do 25 sierpnia przyjmuje **Mariusz Kiślak**.

PIELGRZYMKA
do Ziemi Świętej
23-30 września 2008 roku
Informacje pod numerami:
(085) 740-67-60 i 0509 747 858;
(022) 670-04-24 i 0500 050 929
ks. diakon Sławomir Ostapczuk

grzesznik jest lepszy od innego grzesznika? Ikona jest dziełem Bożym, a nie bezpośrednio ludzkim.

Ikona pełni podobne funkcje jak Biblia, ponieważ to, co w Biblii opisane słowami, na ikonie ukazane jest za pomocą obrazu, stąd nazywana jest ewangelią w kolorze. Dlatego też ikon nie maluje się, lecz pisze ze ścisłym zachowaniem zasad określonych przez Cerkiew prawosławną w VII-IX wieku, po burzliwym okresie ikonoklazmu. Kanoniczność dotyczy sposobu ujęcia postaci ludzkiej, krajobrazu, architektury, kompozycji przy opracowywaniu poszczególnych tematów, użycia kolorów, a także kolejnych czynności wykonywania ikony. Czy ikonę wydrukowaną można nazwać ikoną? **Anna Szyszko** z Muzeum Ikon oraz o. **Włodzimierz Misijuk** mówią, że tak. Nie technika wykonania, ale kanon sprawia, że wizerunek świętych jest ikoną.

Na jednym ze spotkań, kiedy o. Misijuk podkreślał, że bez Boga nie byłoby ikony, ktoś cicho zaprotestował za moimi plecami: – Przecież to człowiek wymyślił ten kanon. – Nie, to Bóg dał go człowiekowi – sprzeciwiła się osoba siedząca obok.

Anna Sawczuk

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):

miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

UWAGA: W przypadku zmiany cen w okresie objętym prenumeratą, prenumeratorzy zobowiązani są do dopłaty różnicy.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

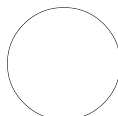
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

7 6 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

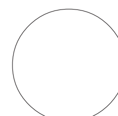
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

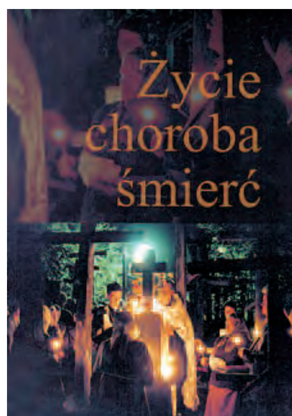
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) lub wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

ZBLIŻENIA

ANDREJ. Rosjanin, prawosławny, 50 lat, szczupły, posiadający dobrą pracę i mieszkanie w Petersburgu, pozna uczciwą panią wyznania prawosławnego do lat 50

ANDRZEJ. 48 lat, rencista, piekarz, spokojny, pozna panią poważną, w stosownym wieku

EMERYTKA. Lat 60, średniego wzrostu i tuszy, Podlasianka, niezależna pod każdym względem, pozna kulturalnego pana, bez nałogów

HALINA. „Jestem wdową, lat 54, średniego wzrostu, blondynką, optymistką, o pogodnym usposobieniu, spokojną, uczciwą, kochającą przyrodę. Finansowo niezależną. Poznam kulturalnego pana prawosławnego do lat 56, stanu wolnego, bez nałogów, ceniącego uczciwość, miłość i pracę".

JAN. Lat 76, z Białegostoku, finansowo niezależny, zadbany, domator, bez nałogów, pozna panią w stosownym wieku

MARTA, panna, lat 36, samodzielna, niezależna finansowo, z wyższym wykształceniem, pozna spokojnego kawalera do lat 40, prawosławnego, pracującego, z co najmniej średnim wykształceniem, zamieszkałego w Bielsku Podlaskim, Hajnówce lub bliskich okolicach, poważnie myślącego o życiu

MIKOŁAJ. „Poznam panią do lat 50. Jestem samotny, domator, pogodnego usposobienia, pragnę stworzyć stały związek, oparty na szczerości i zaufaniu. Obecnie przebywam w zakładzie karnym"

MIROSŁAW. Lat 34, z Podlasia, kawaler, wysoki, spokojny, niepijący i niepalący, lubiący ciszę i spokój, mieszkający na wsi, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna uczciwą, spokojną i miłą panią do lat 34, prawosławną

OPTYMISTA. Kawaler z wyższym wykształceniem, z Białegostoku, lat 33, wysoki, niebrzydki, niepalący, niezależny finansowo, z własnym mieszkaniem, lubiący dobrą książkę, pozna pracującą szczupłą pannę z wyższym wykształceniem do lat trzydziestu z Białegostoku lub okolic

Kontakt do danej osoby listowny i tylko za pośrednictwem redakcji: Przegląd Prawosławny, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączenie znaczka do wysyłki.

c. detaliczna c. hurtowa*
(wraz ze zwykłą wysyłką)

ALBUMY

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Krystyna Mazuruk, Doroteusz Fionik *Bielsk Podlaski - miasto pogranicza*	32,00	27,00
Jerzy Nowosielski - dwutomowy album *"Pascha ikony" i "Villa dei Misteri"*	220,00	205,00
Jerzy Nowosielski - *Via crutis* (freski z Wesołej)	50,00	45,00
Katarzyna i Jerzy Samusikowie *Pałace i dwory Białostocczyzny*	65,00	60,00
***Cmentarze** żydowskie w Polsce*	42,00	37,00
***W sercu** przyrody - Białowieża*	122,00	110,00
***Białystok** - oblicze miasta*	127,00	115,00
***Prawosławne** Seminarium Duchowne 50 lat*	35,00	27,00
Strażnicy kanonu (ikony muzeum w Szamotułach)	39,00	37,00
***Białystok** w rysunkach Władysława Pietruka*	28,00	23,00
***Między** niebem a ziemią. Grabarka. Góra krzyży*	32,00	27,00
Artur Gaweł - *Zdobnictwo drewnianych domów na Białostocczyźnie*	43,00	35,00

LITERATURA - PRAWOSŁAWIE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Archimandryta Sofroniusz (Sacharow) - *Święty Sylwan z Góry Atos*	29,00	24,00
Michel Quenot - *Ikona i Kosmos*	29,00	23,00
Grzegorz Sosna - *Święte miejsca. Cudowne ikony. Sanktuaria prawosławne na Białostocczyźnie*	32,00	27,00
A. Schmemann - *Wielki Post*	14,00	10,00
Kazimierz Chodynicki - *Kościół prawosławy a Rzeczpospolita Polska 1370-1632*	55,00	45,00
Nikolas Vasiliadis - *Misterium śmierci*	41,00	32,00
Matropolita Antoni Bloom - *Odwaga modlitwy*	18,00	15,00
Ziemscy aniołowie, niebiańscy ludzie *- wybór bułgarskiej literatury hagiograficznej*	22,00	18,00
Michel Quenot - *Zmartwychwstanie i ikona*	32,00	27,00
Michel Quenot - *Ikona. Okno ku wieczności*	27,00	22,00
Eugeniusz Iwaniec - *Droga Konstantyna Gołubowa od starowierstwa do prawosławia*	27,00	22,00
Jerzy Nowosielski - *Inność prawosławia*	20,00	16,00
Kazimierz Urban - *Z dziejów Kościoła prawosławnego na Dolnym Śląsku 1946-1956*	18,00	14,00
***Chełmsko-podlaski** zbiór melodii cerkiewnych* (oprawa miękka)	16,00	12,00
Aleksander Naumow - *Wiara i historia*	16,00	12,00
Antoni Mironowicz - *Prawosławie i unia za czasów Jana Kazimierza*	18,00	14,00
Św. Paisjusz Wieliczkowski - *O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej*	10,00	7,00
Dorota Gil - *Hymnografia serbska*	12,00	9,00
Josif i Toma Popescu - *Świątynia niewolników*	10,00	7,00
Aleksander Schmemann - *Eucharystia*	15,00	12,00
J.Łabyncew, Ł.Szczawinska - *W mieście zwanym Zabłudowem*	8,00	7,00

ESEJE, OPOWIADANIA, WIERSZE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
ks. Paweł Heintsch - *Wszystkim samotnym*	27,00	22,00
ks. Paweł Heintsch - Z przełomu wieków	27,00	22,00
Andrzej Turczyński - *Tryptyk ruski*	19,00	16,00
Andrzej Turczyński - *Mgnienia*	15,00	13,00
Janusz Niczyporowicz - *Kraina proroków*	10,00	9,00
Aleś Barski - *Nostalgie*	9,00	7,00

BROSZURY I INNE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Aleksander Schmemann - *Za życie świata*	6,00	4,00
Krestnaja pieśń (j. rosyjski i transliteracja)	9,00	7,00
Olivier Clement - *Ojcze nasz*	5,00	3,00
Św. Serafin Sarowski - *Ogień Ducha Świętego*	5,00	3,00
***Sobór** świętego Mikołaja*	5,00	3,00
Katechizm (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Posledowanije** ko Światomu Priczaszczeniju* (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Molitwiennyje** wozdychanija duszi* (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Akafist** św. Pantelejmona*	6,00	4,00

MONOGRAFIE, BIBLIOGRAFIE

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Antoni Giza, Krzysztof Filipow - *Wojny bałkańskie 1912-1913*	14,00	11,00
Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna *Cerkiewna własność ziemska na Białostocczyźnie w XV-XX wieku*	58,00	54,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. III*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Przegląd Prawosławny 1985-1994. Suplement I*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego Lata 1947-1994. Suplement II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie. Cz. alfabetyczna. Suplement IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Sprawy narodowościowe i wyznaniowe na Białostocczyźnie (1944-1948)*	9,00	7,00

WIERSZE DLA DZIECI

	c. detaliczna	c. hurtowa*
Wiktor Szwed - *Lata wiatr skrzydlaty*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Śmiech nie grzech*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Wiersze dla Natalki* (w jęz. białoruskim)	12,00	9,00
Franciszek Kobryńczuk *Białowieski skrzat królewski*	15,00	13,00
Przygody Karolinki	6,00	4,00

*** Cena hurtowa dotyczy zamówienia powyżej 5 egzemplarzy**
Cena wysyłki książek listem zwykłym i na terenie Polski

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA ORTHDRUK
zamawia się i opłaca:
ORTHDRUK, sp. z o.o.,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
tel. 085 / 742 25 17
Numer konta:
77 1500 1344 1213 4000 1251 0000

Uroczyste wniesienie ikony z cząsteczką relikwii do świątyni



Pod opieką św. Serafina

7 czerwca 2008 roku wierni białostockiej katedry św. Mikołaja Cudotwórcy zjednoczyli się we wspólnej modlitwie jeszcze zanim rozpoczęło się *wsienocznoje bdienije*. Połączył ich św. Serafin z Sarowa, ikonę którego, wraz z cząsteczką relikwii, uroczyście wniesiono do świątyni.

Już od dnia Spotkania Pańskiego biskup białostocki i gdański Jakub czynił starania, by ta wielka świętość Ruskiej Cerkwi i całego prawosławia trafiła do Białegostoku. Na prośbę naszego hierarchy władyka **Jerzy**, ordynariusz diecezji niżnowgorodzko-arzamaskiej, udzielił swego błogosławieństwa na przeniesienie cząsteczki relikwii z żeńskiego klasztoru w Diwiejewie (tutaj w specjalnym sarkofagu spoczywają relikwie św. Serafina) do Polski.

Wstępne plany zakładały, że biskup Jerzy będzie uczestniczył w parafialnym święcie białostockiej katedry (dzień przeniesienia relikwii św. Mikołaja z Myrr do Bari) i 22 maja przywiezie św. relikwie. Niestety, obowiązki służbowe uniemożliwiły mu podróż. Relikwie przyjechały do Polski z grupą młodych pielgrzymów.

W pierwszym tygodniu maja po świętych miejscach Rosji pielgrzymowali biskup piotrkowski **Paisjusz** oraz studenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Diwiejewo odwiedzili jeszcze w tygodniu paschalnym. W tak szczególnym okresie pokłonili się świętemu, który przybywających do niego wiernych, niezależnie od pory w roku, zawsze witał słowami: *Chrystos Woskresie, radositie moja!...* Im też było dane przywieźć relikwie do Białegostoku.

Ikonę św. Serafina ufundowała młodzież-bratyczyki z parafii soborowej. Opiekunem duchowym *bratczyków* z Lipowej jest ks. **Adam Sawicki**. Gimnazjaliści i uczniowie szkół średnich tworzący bractwo spotykają się w każdy wtorek, po akafiscie do św. męcz. Gabriela w parafialnej świetlicy. By uzbierać potrzebne środki, jeszcze zimą, na Boże Narodzenie, odwiedzali domy wiernych i śpiewali kolędy, potem – w Niedzielę Palmową – sprzedawali wierzby. Patronem dolnej świątyni białostockiej katedry jest św. Serafin z Sarowa. Tam, na analoju pośrodku cerkwi, ikona będzie umieszczona na stałe.

Święty z Sarowa czczony jest przez rzesze wiernych. Nie sposób oprzeć się myśli, że szczególne miejsce wśród nich zajmują ludzie młodzi. Wielu z nich jeździło do Diwiejewa w kameralnych, kilkuosobowych grupach. Poza niedzielnymi liturgiami w języku polskim, dolna *serafinowska* cerkiew, modlitewnie „oddycha" co środę. Na molebnie przed spotkaniem zbiera się wówczas grupa studentów. Tu też, już ponad trzydzieści lat temu, o. **Serafin Żeleźniakowicz** założył podwaliny do współczesnej pracy duszpasterskiej z młodzieżą.

Natalia Klimuk
fot. **Wiaczesław Perek**

Nowosielski i archetypy w Supraślu

W dużej, ważnej wystawie „Obraz nie ludzką ręką malowany. Ikony Jerzego Nowosielskiego i archetypy", po raz pierwszy pokazanej w salach wałbrzyskiego BWA na Zamku Książ, pisaliśmy w listopadzie. Robiła wielkie wrażenie. Pomysłodawca i jeden z kuratorów (drugim jest Alicja Młodecka), Michał Bogucki, zestawił dwanaście tematów ikonograficznych, obecnych w twórczości Nowosielskiego, z dawnymi, kilkusetletnimi ikonami, które przyjechały z ukraińskich muzeów we Lwowie i Kijowie (a wszyscy, którzy kiedykolwiek słyszeli o malarzu wiedzą, że to zetknięcie się w latach wojny z lwowską kolekcją ikon odmieniło jego spojrzenie na sztukę) i o wiele skromniejszą grupą z muzeów w Polsce (Sanok,



Album o prawosławiu

Ukazał się album ze zdjęciami **Piotra Sawickiego** i tekstem ks. **Henryka Paprockiego** „Prawosławie w Polsce". Jego wydawcą jest wydawnictwo Bosz. Promocję książki, która miała miejsce w czerwcu rozpoczęto koncertem śpiewów cerkiewnych młodzieżowego chóru pod dyrekcją o. **Aleksandra Łysynkiewicza** w katedralnej cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku. W Muzeum Podlaskim gości zgromadzonych na promocji, powitał gospodarz placówki, dyrektor **Andrzej Lechowski**.

Andrzej Lechowski powiedział wiele dobrych słów o albumie i jego autorach (mistrz słowa i mag fotografii) a także o tym, że prawosławie dochodzi do należnego mu miejsca w historii sztuki i życiu intelektualnym. Zanim gospodarz zaprosił do obejrzenia wystawy zdjęć o prawosławiu w Polsce Piotra Sawickiego, otwieranej właśnie z okazji promocji albumu w piwnicach muzeum, Piotr Sawicki przyjmował życzenia i gratulacje z okazji dwóch okrągłych rocznic. Otóż ten znany białostocki fotograf skończył sześćdziesiąt lat życia i czterdzieści pracy twórczej. Na ręce jubilata życzenia i prezent przekazał także marszałek województwa podlaskiego Dworzański.

Muzeum Podlaskie zawsze dba o dobrą aranżację i odpowiednie oświetlenie swoich wystaw. Tę ze zdjęciami Sawickiego znów należy zaliczyć do udanej.

Teraz o albumie. Każde wydanie przybliżające prawosławie cieszy - poszerza wiedzę, często przełamuje stereotypy. To boszowskie jest wyraźnie adresowane do polskiego katolickiego czytelnika albo czytelnika zza granicy (równolegle ustawiono tekst angielski). Podano bowiem w nim w ogólnym zarysie podstawową wiedzę, taką która powinien posiąść o innym Kościele człowiek do niego nie należący. Jest to przede wszystkim wiedza o doktrynie prawosławia, jego dogmatach oraz o symbolicznej warstwie Cerkwi, zwłaszcza w architekturze i ikonie.

Najmniej w nim jest – mówię o tekście – o prawosławiu w Polsce, tylko kilka stron i jedynie o historii. Wydawca zapewne miał problem z tytułem.

Zdjęcia i tekst poszły oddzielnymi ścieżkami. Pojawił się też błąd w tytule przy jego tłumaczeniu na angielski. Zamiast Orthodox Chrystianity in Poland, jest Polish Orthodox Church, co znaczy Polska Cerkiew prawosławna.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**





Biała Podlaska, Supraśl) i zbiorów prywatnych.

Wykazał przez to, że współczesny artysta, odważnie posługujący się formą i barwą, w sposób trudny do przyjęcia dla osób za wzór uznających realistyczne, dziewiętnastowieczne ikony, bliższe nieraz zachodniemu malarstwu religijnemu, nie jest nowatorem, a odnowicielem kanonu, który – wbrew pojawiającym się niekiedy opiniom - nie zastygł przed wiekami, dopuszczając jedynie kopiowanie.

13 czerwca wystawa (trwać będzie do 13 lipca), pokazywana dotąd za granicą, zawitała do Muzeum Ikon w Supraślu. Nie cała. Bez ikon ukraińskich (wygasły międzypaństwowe uzgodnienia), bez bijącej z nich siły, jest tylko echem pierwotnej.

Muzeum nie dysponuje jeszcze odpowiednimi pomieszczeniami na ekspozycje czasowe. Barokowy refektarz dla tej, nawet tak bardzo pomniejszonej, nie jest miejscem dobrym. Nie pozwala na wyraziste rozdzielenie wątków, porównania. Ikony, krzyże, reprodukcje wiszą jakby przypadkowo tam, gdzie znalazła się wystarczająca przestrzeń, a nie gdzie kierowałaby je logika czy artystyczna wizja. Światło, któremu przeszkadzały wysokie okna, też zawiodło.

Przeciw sprowadzeniu wystawy przemawiało więc wiele – okrojony, aż do nieczytelności, zamysł, nie wywołujące nastroju skupienia na ikonie tło i oświetlenie. Za – że to jednak wyjątkowa szansa zobaczenia mistrza malarstwa sakralnego, który w zestawieniu z kanonicznymi, archetypicznymi właśnie, przedstawieniami wykazuje niedowiarkom (a na forum cerkiew.pl pojawiło się niemiało ich głosów), że nie jest artystą sięgającym do ikony, a ikonopiscą właśnie.

Tylko czy szansa na spotkanie z nim nie została zmarnowana?

Dorota Wysocka, fot. **autorka**



Zdjęcie Adama Falkowskiego z Bielska Podlaskiego, przedstawiające cerkiew w Puchłach na Białostocczyźnie, uzyskało II nagrodę na tegorocznej 4. edycji konkursu fotograficznego, organizowanego przez Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce. Zdobywcą I nagrody jest Krzysztof Remlinger z Gdańska (modlitwa w cerkwi), trzeciej zaś Kosma Gutowski z Białowieży (dęby). Wyróżnienia przyznano Tomaszowi Sauerowi z Gdańska oraz Jerzemu Wojciechowi Sołobowi z Białegostoku. W konkursie wzięło udział 23. fotografików i 70 zdjęć. Jury oceniło, że uczestnicy konkursu zaproponowali w tym roku prawdziwą fotograficzną ucztę. Zdjęcia można oglądać na wystawie w Muzeum Białoruskim w Hajnówce.